ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

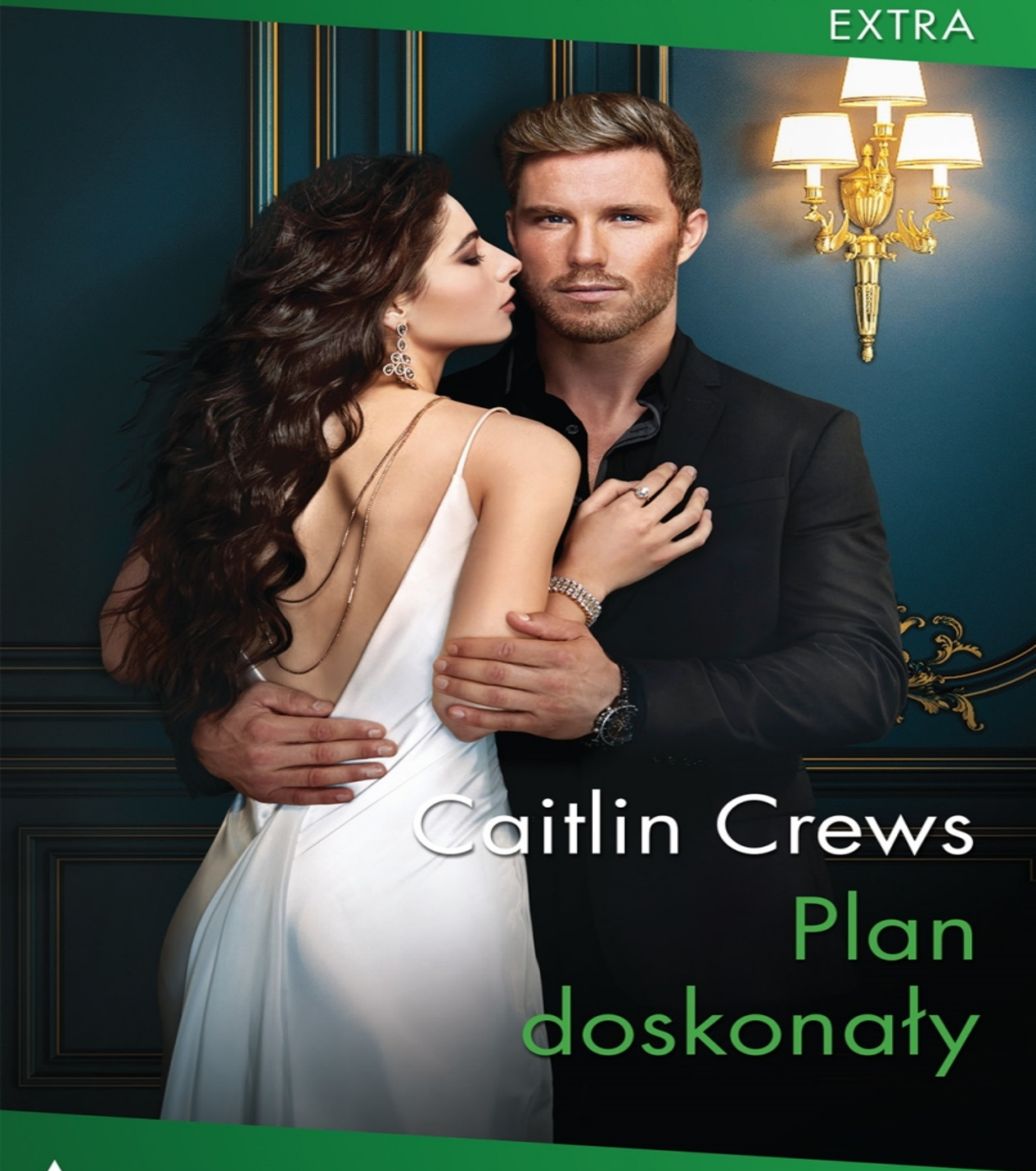

Caitlin Crews

Plan doskonały

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Plan doskonały

Tłumaczenie:
Zbigniew Mach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najgorsze musiało kiedyś nadejść. I nadeszło – w zupełnie zwyczajne wtorkowe popołudnie w samym środku szarawej i posępnej londyńskiej wiosny.

Lexi taki obrót sprawy nie zaskoczył. Od czasu, gdy gruchnęła najnowsza wieść, wszyscy chodzili jak na szpilkach. Po dziesięciu latach – i nieustannych apelacjach, które prawnicy rodziny Worth uznawali za czyste wymysły – Atlas Chariton był wreszcie wolnym człowiekiem.

Więcej – niewinnym.

Oglądała relację na żywo z konferencji prasowej, jaką zwołał przed bramą więzienia w amerykańskim stanie Massachusetts, gdzie odsiadywał karę dożywocia bez możliwości ubiegania się o zwolnienie warunkowe. Na podstawie badań DNA sąd ostatecznie orzekł, że skazany nie mógł popełnić zarzucanego mu zabójstwa. Tego samego dnia wyszedł na wolność.

Nie mogła oderwać wzroku od telewizora. Zachłannie śledziła każdą minutę tej niezwykłej i nadawanej przez wszystkie kanały konferencji.

– Od początku mówiłem, że jestem niewinny – już na początku oświadczył Atlas groźnym i mocnym głosem.

Mówił po angielsku z greckim akcentem. Jego głos zawsze brzmiał w jej uszach tajemniczo i zagadkowo. Wywoływał poczucie, któremu nie mogła się oprzeć. Teraz

zdawał się dosłownie wypełniać całą niewielką kawalerkę położoną w zubożałej dzielnicy zachodniego Londynu. Od miejsca pracy w majątku rodziny Worth, które zawdzięczała nieustannej życzliwości wuja Richarda, dzieliła ją długa droga autobusem i dodatkowo dziesięciominutowy spacer. Nawet jeśli miewała wątpliwości co do dobroci starego Wortha, zatrzymywała je dla siebie. Wolała myśleć, że i tak jest szczęściarą.

– A teraz nikt nie ma prawa w to wątpić – słuchała głosu Atlasa.

Wyglądał nieco starzej, chociaż siwizna nie dotknęła jeszcze jego bujnych, kruczoczarnych włosów. Za to bardziej dominowała teraz surowa zawziętość czy ostrość charakteru zawsze obecna w wyrazie jego twarzy. Cechy te w jakiś sposób odcisnęły się też w liniach jego smukłego i umięśnionego ciała. Ciemne oczy świeciły groźnym blaskiem, a twardo zaciśnięte usta nadawały twarzy jeszcze twardszy i bardziej bezwzględny wyraz.

Patrząc na niego, jak zawsze czuła lekkie drżenie, mimo że znajdował się po drugiej stronie Atlantyku. Tak samo mocno jak wtedy, gdy przechodził blisko niej, biło też jej serce. Miała wrażenie, że bezlitosnym i gniewnym wzrokiem wpatruje się z ekranu prosto w jej oczy.

Doskonale wiedział, że pilnie śledzi konferencję.

Podobnie wpatrywał się w nią dziesięć lat temu w nagrzanej do granic możliwości dusznej sali sądu na Martha’s Vineyard. Ta leżąca w stanie Massachusetts i otoczona wodami Atlantyku wysepka to jedno z ulubionych

miejsc wypoczynku bogatych Amerykanów ze wschodniego wybrzeża. Wielu ma tu swoje letnie rezydencje. Miała wtedy osiemnaście lat. Była zupełnie przybita tym, co się zdarzyło. Zeznawała jako świadek i gdy tylko wbijał w nią swój wzrok, natychmiast zaczynała się zacinać i jąkać. Ale to jej zeznania zaważyły na jego losie.

Wciąż pamiętała każde słowo. Niemal czuła je na końcu języka – cierpkie i gorzkie.

Pamiętała wszystko. Ogromny nacisk ze strony wuja i kuzynów, aby zeznawała, choć wcale nie chciała. Rozpaczliwą wiarę, że musi i istnieje inne wyjaśnienie tego, co się stało. Oraz jego kamienne i pełne wściekłości spojrzenie, gdy przed sądem przyznała, że jednak żadnego nie znajduje.

– Co pan teraz zrobi? – zapytał jeden z dziennikarzy.

Atlas skrzywił usta w charakterystyczny dla siebie bezwzględny i wyrażający brak jakiegokolwiek współczucia sposób, który zawsze kojarzył jej się z ostrością noża. Teraz miała poczucie, że wbija go jej w brzuch aż po rękojeść. Ten grymas stanowił jego zabójczą broń.

Jej przekleństwo polegało na tym, że nawet dziś – po wszystkim, co się stało – był jedynym człowiekiem, który sprawiał, że jej serce biło mocniej i szybciej.

– Będę w końcu żyć swoim życiem – odpowiedział głosem, w którym zabrzmiała pewność siebie, ale i jakaś ponura groźba.

Znała ukryty sens tych słów. Richard wciąż się wahał i nie zajmował stanowiska. Zamiast odważnie zmierzyć się

z faktami, wolał głośno udawać, że nic się nie dzieje. Była jednak pewna, że i on wie, co zamierza Atlas. Kuzynowie Gerard i Harry zachowywali się tak, jakby nic się nie stało. Tak samo postępowali jedenaście lat temu, gdy ciało martwej Philippy znaleziono w basenie Oyster House – letniej posiadłości rodziny na Martha's Vineyard. A także w czasie procesu i późniejszych apelacji. Nie mają ze sprawą nic wspólnego. Wszystko wróciło do normy. A przede wszystkim – nigdy w ogóle się nie zdarzyło.

Jakby uznali, że człowiek pokroju Atlasa może nagle zniknąć i rozpłynąć się w powietrzu. W więzieniu czy na wolności. Nic bardziej błędnego.

Lexi jednak zawsze wiedziała lepiej. I więcej. Także i wtedy, gdy rozpaczliwie chciała wierzyć w jego niewinność. Bo dla niej – bez względu na wszystko – Atlas Chariton był jedynym mężczyzną na całym świecie.

– Z pewnością nie wróci, by znowu zacząć to, co już skończył – wyjaśniał podirytowany Harry wszystkim, którzy pracowali w rodzinnej rezydencji czy licznych biurach rozrzuconych po całym starannie i wspaniale utrzymanym majątku położonym w zachodnim Londynie. Ta licząca wiele akrów posiadłość należała do rodziny od siedemnastego wieku. Harry zawsze uważał, że wszystko wie najlepiej.

– Jestem pewien, że ma nas w nosie, tak jak my jego.

Uśmiechała się, słysząc te puste dywagacje. Zeznawała w sądzie i musiała znosić twardy, nieustępliwy i groźny wyraz twarzy Atlasa. Jak na dłoni widziała w nim zapowiedź zemsty – dzień sądu musi nadejść.

Wówczas przekonywała siebie, że wyraz ten świadczy o oskarżonym. W jego ponurym i mrocznym spojrzeniu czy ledwie widocznych ruchach lekko wysuniętej i świadczącej o męskiej dumie szczęki, chciała widzieć oznaki świadczące, że jest zabójcą. Choć przeczuwała, że jest w nim inna, łagodniejsza, tajemnicza i głęboko ukryta strona charakteru.

Usprawiedliwiała się jednak, że ulega złudzeniom młodziutkiej uczennicy bez pamięci zadurzonej w starszym mężczyźnie.

Dziś sama czuła się jak oskarżona. Czy rzeczywiście mówiła prawdę zgodnie ze swoją najlepszą wiedzą? W najszczerszej wierze? Nie uległa woli wuja? Może – jak każda zabujana nastolatka – chciała po prostu w jakikolwiek sposób zwrócić na siebie uwagę rozpaczliwie kochanego mężczyzny? I dzięki temu połączyć się z nim na zawsze?

Nie znała odpowiedzi na te pytania.

Lub nie chciała ich znać.

Znała je jednak nauka. Lexi nie mogła zignorować wyników nowych badań DNA, choć robiła, co mogła, by uciszyć wyrzuty sumienia. Wmawiała sobie, że broniąc Philippy, postępowała właściwie, nawet jeśli wewnętrznie czuła się rozdarta. Gdzieś głęboko w duszy tęskniła za Atlasem, ale tym, którego sobie wyobrażała. I nienawidziła tej tęsknoty.

A teraz za wszystko zapłaci.

Przed jego przylotem do Londynu miała całe tygodnie, by na nowo rozważyć wszystko, co o nim myśli. I popatrzeć na siebie w świetle, w jakim bez wątpienia postrzegał ją on sam. Niezbyt pochlebnym zresztą – ani dla ówczesnej nastolatki, ani dzisiejszej dojrzałej kobiety.

Zmusiła się do uśmiechu i uprzejmie skinęła głową sekretarce, która podjechała do niej z informacją o jego przyjeździe. Była dumna, że przyjmuje ją z taką pogodą i spokojem, jak gdyby nadchodzące nieszczęście miało się przydarzyć komuś innemu. Nie jej.

– Pan Worth chciał, abym poinformowała zwłaszcza panią – powiedziała sekretarka.

Lexi uśmiechała się, patrząc ponad jej głową w stronę widocznego za oknem nienagannie przystrzyżonego zielonego trawnika i słynnego kamiennego podjazdu prowadzącego do głównej rezydencji Worth Manor utrzymanej z zachowaniem jej wiekowego splendoru. Licząca wiele akrów londyńska posiadłość ziemska stanowiła kiedyś dumę bajecznie bogatego kupca i pochodzącej ze zubożałej rodziny arystokratki, którą wziął za żonę. Rozpieszczał małżonkę, obdarowując ją wszystkim, co tylko można kupić za pieniądze. Lexi lubiła sobie wyobrażać, że w tej ogromnej rezydencji drzemią jakieś wiekowe, nigdy niezaspokojone tęsknoty.

Przed starą powozownią, gdzie pracowała, stały dwa samochody. Mały i zwykły sedan sekretarki oraz lśniący czarnym metalizowanym lakierem klasyczny kabriolet jaguar, którego nie powstydziłby się nawet James Bond.

Poczuła, jak kurczy jej się żołądek. Pobladła. Na próżno próbowała ukryć to, co przeżywa. Ciało nie potrafi kłamać.

Sekretarka zawiązała mocniej płaszcz przeciwdeszczowy i wyszła z biura. Lexi stała bez ruchu. Słyszała kroki oddającej się w kierunku wyjścia kobiety.

Powozownia znajdowała się dość daleko od głównej rezydencji. Takie położenie umożliwiało Lexi pracę z dala od rodziny i setek osób codziennie odwiedzających posiadłość. Jej kuzyni mieszkali oczywiście na miejscu. Gerard wraz z rodziną, jak przystało na dziedzica całego majątku, ulokowali się wygodnie w mieszkalnej części głównej rezydencji. Harry – w jednym ze znakomicie urządzonych mniejszych domów znajdujących się na terenie majątku, gdzie nieniepokojony przez nikogo mógł popijać do woli. Poza kilkoma latami spędzonymi na studiach uniwersyteckich, żaden nigdy nie okazał chęci ewentualnej wyprowadzki czy choćby spróbowania życia na własny koszt.

Philippa była jedynym członkiem rodziny pragnącym czegoś innego. Czegokolwiek. W chwili śmierci miała dziewiętnaście lat i mnóstwo marzeń oraz planów na przyszłość. A także dziką i niepohamowaną pewność, jak piękne będzie jej życie, gdy tylko naprawdę je rozpocznie. Ojca uważała za tyrana, a oczekiwania pokładane w niej jako jedynej córce w rodzinie – za irytujące i męczące. Była serdeczna wobec wszystkich, naiwna i całkowicie oraz bezwzględnie lojalna.

Lexi wciąż za nią tęskniła. Codziennie.

Przypominała ją sobie, gdy od czasu do czasu napadały ją ponure myśli na temat wuja i kuzynów. Szybko zresztą próbowała się od nich uwolnić. Wyrzucała sobie, że wyrażają one brak wdzięczności. W istocie Richard był dla niej, jako siostrzenicy, o której prawie nic nie wiedział, i tak aż nazbyt dobry. Mógł przecież równie łatwo ją skreślić, jak jej matkę.

Nie zaakceptował kłopotliwego, wręcz prowokacyjnego małżeństwa swojej siostry Yvonne z beztroskim i niegodnym zaufania imprezowiczem Scottem Harringiem. Tym bardziej – nędznego życia na marginesie społecznym, jakie zaczęła prowadzić z człowiekiem o tak słabym charakterze. Gdy stało się jasne, że rodzice Lexi przegrali walkę z uzależnieniami – głównie od heroiny – zabrał ją do siebie i stworzył nowe życie w rodzinie.

Była mu za to wdzięczna. I zawsze będzie.

Trudno jednak być wdzięcznym, wiecznie naprawiając spapraną przez wuja i kuzynów robotę. Po pracy wracała do nędznej kawalerki, podczas gdy oni pławili się luksusie. W takich chwilach pomagała jej pamięć o Philippie, która zawsze ją przekonywała, że wszystko, co wydarza się w życiu Lexi, stanowi wielką przygodę. Maleńkie mieszkanko w dzielnicy, gdzie – tak jak chciała – czuła się osobą zupełnie anonimową. Codzienne dojazdy do pracy autobusem ulicami wypełnionymi zwykłymi londyńczykami żyjącymi swoim zwykłym życiem. To właśnie lubiła i ceniła Philippa wychowana pod szklanym kloszem rodziny

z londyńskich wyższych sfer. Tu znajdowała schronienie. I dostrzegała prawdziwą magię życia.

Lexi usłyszała otwierające się i zamykające mocniej niż zazwyczaj drzwi powozowni. I nieco szybszy oddech wychodzącej sekretarki.

Czuła się przeraźliwie sama – bez tarczy ochronnej amerykańskiego sądu, prawników i adwokatów. Bez choćby równie małego, co niechętnego wsparcia wuja i kuzynów.

Przez ostatnie dziesięć lat często odczuwała niepokój, a w ostatnich tygodniach ulegała nawet napadom dzikiej paniki, bo nieubłaganie zbliżało się spotkanie, od którego nie było ucieczki.

Spełniał się jej największy koszmar.

Przyjazd Atlasa.

Usłyszała dobiegający z korytarza odgłos ciężkich męskich kroków. Oczyma wyobraźni ujrzała stąpającego po nim potężnego potwora, w którego usilnie przez lata zmieniły Atlasa media i rodzina. A także – jej zeznania.

Nie wiedziała, co robić. Stać? Siedzieć? Schować się w zapchanej do granic niemożliwości szafie wnękowej i czekać, aż odejdzie, odkładając tym samym w nieskończoność to, co nieuchronne?

Nerwowo spojrzała na szafę, jakby za chwilę miała dać w nią nurka. Ale przecież nigdy w życiu nie chowała się przed tym, co nieprzyjemne. Stawiała czoło. Tego uczy się dziecko zostawione samo sobie przez uzależnionych i pogrążonych w sztucznych rajach rodziców i oddane nowej rodzinie traktującej je dobrze w sensie materialnym,

ale nigdy nawet przez chwilę niepozwalającej mu myśleć, że jest jej członkiem.

Nie była jednak niewdzięczna. I nie chciała.

Bo byłaby taka jak matka. A całe życie robiła, co mogła, by w niczym nie przypominać Yvonne Worth Harring – kiedyś mającej świat u stóp wytwornej i błyskotliwej dziedziczki fortuny, a później zwykłej ćpunki zmarłej w zawszonej londyńskiej noclegowni.

Nigdy nie wejdzie na tę ścieżkę. Droga do piekła jej matki była obficie wybrukowana brakiem wdzięczności wobec wuja.

Ciężkie kroki zbliżały się do drzwi. Serce biło jej tak mocno, że Lexi zaczęło się kręcić w głowie. Dobrze, że siedząc ściśnięta za niewielkim biurkiem, nie wstała.

Powoli otwierał przesuwane drzwi.

Atlas.

Czuła, że ulega dzikiej panice. Przerażenie zaczęło zmieniać się w coś jeszcze silniejszego – znała to uczucie aż za dobrze. Siedziała nieruchomo niezdolna do niczego poza wpatrywaniem się w stojącego w drzwiach biura mężczyznę.

Wysportowany i muskularny sprawiał wrażenie, że w więzieniu zmężniał jeszcze bardziej. Zawsze miał wspaniale wyrzeźbiono ciało. Między innymi dlatego w latach jego największych sukcesów tak uwielbiała go cała Europa. I tabloidy. Sama zresztą nie umiała ukrywać rumieńca, jaki na jej twarzy wywoływała budowa tego mężczyzny. Europa uwielbiała Atlasa również z powodu

jego naprawdę epickiej kariery – od zera do milionera – i władzy oraz wpływów, jakie zdobył. Lexi była jednak przekonana, że fascynację tę wzmacniało jego niezaprzeczalne męskie piękno.

I wtedy – i dzisiaj – trudno jej było udawać, że go nie dostrzega.

Pamięć tonuje wspomnienia, ale dokładnie pamiętała wygląd Atlasa. Wszystkie szczegóły. Był inteligentny i błyskotliwy. Śmiało zarysowana linia nosa sprawiała, że profil nabierał intensywnej głębi. Lekko, ale wojowniczo wysunięta bokserska szczęka i dziwnie wysoko podciągnięte wystające kości policzkowe. Wszystko to razem tworzyło obraz fascynującego mężczyzny. Greckiego tytana, po którym zresztą otrzymał imię.

Za dużo jak na biedne i tak już osłabione życiem dziewczęce serce.

Tak wyglądał dziesięć lat temu. A także i dziś... choć teraz wszystko zdawało się... nieco inne. Jakby czas dokonał delikatnej zmiany. Z pewnością wciąż był pięknym mężczyzną równie twardym i groźnym, co zabójczo przystojnym. Ale dziś było to piękno silniejsze. Bardziej intensywne. Nadciągająca burza z piorunami, a nie dzieło sztuki.

Miała poczucie, że zaciska ręce wokół jej szyi dokładnie to samo, jak dziesięć lat temu w przypadku Philippy.

Jeszcze chwila i zacznie się dusić... Siedziała kompletnie zastygła w bezruchu. W panice. Mogła tylko wpatrywać się w niego – postać z jej najgłębszego koszmaru.

Stał w drzwiach. I patrzył na nią swoimi ciemnymi oczyma. Miał na sobie szyty na zamówienie, świetnie dopasowany w ramionach garnitur, co jeszcze bardziej uwypuklało jego wspaniale wyrzeźbiony i umięśniony tors. Jakby nie tylko mógł podtrzymać nim ciężar całego świata, ale i zupełnie go zasłonić.

Zawsze emanował szorstkim i niesamowicie pierwotnym magnetyzmem, który wydobywał się z niego, gdziekolwiek się pojawił. Gdy wchodził do pokoju, gdzie akurat przebywała, mimowolnie wstrzymywała oddech. Czuła jego obecność całą sobą. Niemal do bólu pomieszanego z dziwną tęsknotą.

To ona nie pozwalała jej zasnąć, gdy zawinięta w kołdrę leżała w wyznaczonym jej przez wuja pokoju dla służby. I wcale nie znikała – przybrała tylko postać koszmarów, które teraz budziły ją nocami w jej londyńskiej kawalerce.

Teraz przyciągał w sposób jeszcze bardziej bezwzględny i okrutny. Drzemało w nim coś niebezpiecznego, dzikiego i nieujarzmionego, czego nie mogła ukryć nawet droga marynarka londyńskiego dżentelmena. Zdecydowanie różnił się od innych mężczyzn. Sprawiał wrażenie kogoś... o wiele większego. Bardziej szorstkiego. Twardszego. I nieskończenie bardziej groźnego, mimo że z łatwością w jednej chwili potrafił stawać się człowiekiem miłym i uprzejmym.

Wpatrywał się w nią gniewnym wzrokiem, jakby i on wyobrażał sobie, co by się stało gdyby chwycił ją rękoma za szyję.

Nie winiła go.

Czuła obezwładniającą suchość w gardle. Jej dłonie powilgotniały. Policzki zalał rumieniec. Przez głowę przebiegła myśl, że może jest chora. Jednak w bezlitosnym wzroku, jakim patrzył na nią, dostrzegła coś, co nie pozwalało jej poddać się nadchodzącej fali osłabienia.

– Lexi – wyszeptał jej imię, ale szept ten zabrzmiał jak atak. Oskarżenie. Wiedziała, że świadomie zadaje cios. Że się w nim pławi. Ale przecież zasłużyła na niego. – Nareszcie się spotykamy – dodał.

– Atlas – rzuciła szybko i spokojnie.

Żadnego drżenia głosu. Jąkania. Jakby doskonale nad sobą panowała.

Grała, ale była gotowa uciec się do wszystkiego, co miała pod ręką i co pozwoliłoby jej przetrwać tę sytuację. Jeśli w ogóle było to możliwe.

Milczał. Nie zrobił ani kroku. Stał nieruchomo i patrzył. W jego wzroku dostrzegła jednak przeraźliwą zapowiedź nadciągającego niebezpieczeństwa.

Nieznośne uczucie.

– Kiedy przyleciałeś? – próbowała zachować spokój.

Uniósł brew, co odczuła jak uderzenie.

– Gadka o niczym? – zapytał tak szorstkim i twardym tonem, że poczuła, że kurczy się w sobie i maleje. – Rano, przecież świetnie wiesz.

Oczywiście wiedziała. Gdy tylko wylądował na lotnisku Heathrow, informację o tym w kółko powtarzały wszystkie wiadomości telewizyjne.

Nie była jedyną osobą, która nie mogła się uwolnić od Atlasa Charitona. Bohatera wielu skandali. Człowieka, który błyskawicznie wdarł się w świat wyższych sfer, tak jakby ten od początku był dlań stworzony. Wszędzie czuł się jak domu. W szokująco młodym wieku został dyrektorem generalnym Worth Trust, co oznaczało, że praktycznie zarządzał całym majątkiem rodziny. Odpowiadał za jego renowację i reorganizację. Przekształcił wielką i zaniedbaną nieruchomość w nowoczesne i otwarte dla publiczności centrum rekreacyjne chętnie odwiedzane przez londyńczyków. Oczywiście nie za darmo – wkrótce stał się człowiekiem niezwykle bogatym i wpływowym. Zawsze jednak myślał racjonalnie i pozwalał innym się bogacić. Na terenie majątku otwarto słynną restaurację szczycącą się gwiazdką w przewodniku Michelina. Dodajmy pięciogwiazdkowy luksusowy hotel, który znakomicie prosperował nawet wtedy, gdy pomysłodawca siedział w więzieniu. Wszystko to dzięki sile wizji i umiejętności planowania na przyszłość, co nieustannie podkreślały media. Uruchomił nowe programy, które funkcjonowały także w czasie jego nieobecności. To on sprawił, że Worth Manor i wchodzące w skład posiadłości tereny stały się główną atrakcją zwykłych londyńczyków i odwiedzających miasto turystów.

I nagle w tym doskonale przemyślanym i zorganizowanym świecie nastąpił niespodziewany wybuch – głównego architekta oskarżono o zabicie Philippy i osadzono w więzieniu.

Mimo to rodzina cały czas bardzo korzystała finansowo z jego wizjonerskiego podejścia.

Lexi wiedziała jednak, że sam żył czymś zupełnie innym. Mroczną i rozsadzającą go furią. To ona dostarczała mu paliwa. Dzięki niej utrzymywał się w życiu.

– Jak widzisz posiadłość? – spytała, próbując choćby na chwilę zapomnieć o tej wiedzy.

Wpatrywał się w nią tak długo, aż jej policzki znów zalał rumieniec. Jeszcze chwila i boleśnie zraniłoby ją własne poczucie wstydu.

– Widzę jedno: to, że wciąż tkwisz tu niezmieniona i kwitnąca, głęboko mnie obraża – powiedział szorstkim głosem.

– Chcę ci powiedzieć, że...

– Tylko nie to...

Pamiętała, jak potrafił się śmiać. Jak się czuła, gdy uśmiechał się właśnie do niej. Jednak dziś w błysku jego ciemnych oczu widziała tylko bezwzględną i okrutną siłę.

– Żadnych przeprosin, Lexi. O wiele za późno!

Mimowolnie zaczęła wstawać z miejsca. Jeśli dalej będzie siedzieć, potraktuje ją jak drapieżnik bezbronną ofiarę. Wstała i wygładziła dłonią spódnicę – oto kobieta zdolna i kompetentna, która nie może być celem ataku.

– Musisz być potwornie wściekły... – zaczęła.

Zaśmiał się twardym, męskim śmiechem, który przeszył dreszczem cały jej kręgosłup i spłynął gdzieś do brzucha. I ku jej zdziwieniu przybrał kształt dobrze jej znanej tęsknoty. Wiedziała jednak, że nigdy przedtem nie słyszała

takiego śmiechu. Tak zupełnie pozbawionego humoru. I tak zabójczego, że chciała już niemal schylić głowę, by sprawdzić, czy nie ma na bluzce śladów po kulach.

– Nawet nie wiesz, jak jestem wściekły, maleńka...

W jego oczach czaił się gniew i coś jeszcze. Czuła, że przeszywa ją wzrokiem na wylot.

– Ale się dowiesz. Wierz mi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gniew był stałym towarzyszem jego życia.

I wściekłość. Przywykł do tej mrocznej spirali emocji, która przez ostatnią dekadę omal nie pociągnęła go na samo dno. Ale przetrwał.

Tym razem było jednak inaczej. Ona był inna.

Bo mała Lexi Harring, która kiedyś lubiła chodzić za nim po rodzinnym majątku jak nieśmiały piesek z szeroko otwartymi oczyma i nieśmiałym skierowanym tylko doń uśmiechem, była architektem jego zguby.

Gdzieś w dalekich i racjonalnych czeluściach swojego umysłu wiedział, że w tej grze pełniła rolę takiego samego pionka, jak on. Że rodzina miała ją za nic. Więcej – świetnie zdawała sobie sprawę, co jej zabrała. Jej praca z dala od członków familii w ukrytej z boku powozowni, tylko potwierdzała jej status. Była nikim. Atlas przez lata wynajmował prywatnych detektywów, zlecając im śledzenie losów Worthów i zbieranie wszelkich dostępnych informacji, które teraz jako wolny człowiek zamierzał bezlitośnie wykorzystać. Wiedział też o jej życiu coś, o czym – jak sądził – sama nie miała pojęcia. I co bezwzględnie wykorzysta przeciw niej, gdy tylko nadarzy się okazja.

Od chwili aresztowania nie przyjmował do wiadomości, że nigdy nie wyjdzie z więzienia. Tylko to ratowało go przed szaleństwem przez wszystkie długie i samotne lata

spędzane w głośnym oraz zawsze oświetlonym oślepiającymi oczy żarówkami piekle betonu i stali. Teraz, stojąc w starej i podniszczonej powozowni, nabierał pewności, że pamięta wszystkie wzloty i upadki rodziny, nawet lepiej niż myślał. Lexi wykluczono z niej, udając przy tym, że los dziewczyny leży Worthom na sercu. Świadomie wytwarzano w niej poczucie winy, wdzięczności i braku bezpieczeństwa, ale ani na chwilę nie pozwalano zapominać, kim jest. I jak podrzędne miejsce zajmuje.

Nie odczuwał jednak nawet najmniejszego współczucia dla jej losu. W końcu zrujnowała mu życie. Aż za dobrze i przerażająco dokładnie pamiętał jej zeznania – słowo po słowie. A także sposób, w jaki na niego patrzyła. Jej szeroko otwarte i pełne łez oczy. Jakby ją bolało, że oskarża go o tak niecną zbrodnię. Więcej – również jej strach.

Przed nim.

Najgorsze nie były jej zeznania, lecz to, że inaczej niż ten stary sukinsyn Richard, całym sercem i duszą wierzyła, że zabił Philippę. Że był nikczemnym zabójcą. Że pokłócił się wówczas z dość impulsywną i mającą duże mniemanie o sobie dziewczyną, która wcale nie ukrywała przed nim swojej nagości. Udusił ją, bo – grzmiał prokurator – jest człowiekiem porywczym i pozbawionym kontroli nad sobą. Ponadto obawiał się, że gdy na jaw wyjdzie jego romans z dziedziczką rodzinnej fortuny, szybko wyleci z pracy. I że w końcu w tę chłodną letnią noc bez skrupułów wrzucił ciało dziewczyny do basenu znajdującego się na terenie ich

posiadłości Oyster House. Wczesnym rankiem odkryła je szukająca przyjaciółki Lexi.

– Jeśli mój klient obawiał się, że z racji rzekomego związku z panną Worth straci pracę, dlaczego zostawił ciało w basenie, wiedząc, że rano ktoś na pewno je zauważy? – zapytał ją obrońca oskarżonego.

Atlas do dziś pamiętał, jak jej oczy zaszły łzami. Jak drżały jej wargi. Patrzyła na niego, jakby nie tylko zamordował Philippę, ale i złamał serce jej samej. Co noc musiała go widzieć w swoich koszmarach.

– Nie wiem... – wyszeptała w odpowiedzi. – Po prostu nie wiem...

Jej zeznania sprawiły, że uznano go za potwora. Ława przysięgłych naradzała się zaledwie dwie godziny.

Przekonanie Lexi, że popełnił ten straszliwy czyn, wsadziło go do więzienia na dziesięć lat.

Równie dobrze mogłaby przekręcić klucz od drzwi jego celi.

– Dojrzałaś – powiedział po chwili milczenia.

– Miałam osiemnaście lat, gdy zniknąłeś. Miałam czas dojrzeć – odparła.

– Zniknąłem – powtórzył jak echo jej słowa, ale w jego głosie zabrzmiał jadowity i złośliwy ton. – Tak to nazywasz? Co za cudowny eufemizm!

– A jak mam nazywać? Gdybym mogła jeszcze raz...

– Ale nie możesz...

Ciasna i sypiąca się powozownia nie pasowała do ogromnej i luksusowo odrestaurowanej głównej rezydencji.

Doskonale wiedział, dlaczego stary manipulant, chytry i przebiegły Richard, umieścił ją właśnie tutaj. Żeby nawet przez chwilę nie przeszło jej przez myśl, że może mieć takie same prawa jak jego nieodpowiedzialni i nieudolni synowie.

Wszedł do maleńkiego zagraconego biura wypełnionego stojącymi na półkach starymi księgami, drukami i zwiniętymi obrazami bez ram. Wszystko to wrzucono tutaj, bo uznano, że nie nadaje się do rezydencji. Tylko krok dzielił go teraz od małego i starego biurka Lexi. Wystarczyło sięgnąć ręką. Z niepokojem spostrzegł, że sam bardzo chce znaleźć się blisko niej. I wcale nie po to – jak planował – żeby poczuła lęk i niepokój.

Pragnął jej dotykać – wodzić dłońmi po całym jej ciele. Nie tylko dlatego, że te dziesięć lat zmieniło ją na korzyść do tego stopnia, że gdy stanął w drzwiach, musiał poczekać chwilę, aby dojść do siebie. A przecież szczycił się tym, że zawsze panuje nad swoimi reakcjami. Spodziewał się szarej myszki, wobec której ma jasno określone zamiary. Tymczasem zobaczył piękną kobietę, o której mógł powiedzieć wszystko tylko nie to, że jest taką myszką.

Stanowiła integralną część całego planu. Miał on „angażować” nie tylko jego ręce, ale całe ciało. I jej. Więcej – Lexi miała całkowicie poddać się jego woli. We wszystkim.

Sądził, że takie podejście mogłoby rozluźnić napięcie między nimi.

Lub przynajmniej stanowić dobry początek.

To, że w ciągu tych lat nabrała wspaniale kobiecych kształtów i stała się obiektem męskiego pożądania, tylko

nadawała planowi dodatkowego kolorytu.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Jej głos brzmiał spokojnie.

Lekko przechyliła głowę na bok i przebiegła wzrokiem po półkach. Wszystkie te nudne księgi o potępionym domu i sięgającej kilku wieków historii rodziny.

– Posłuchaj uważnie. – Zrobił kilka małych kroków i zatrzymał się przy oknie. Wziął w rękę jeden z małych wypolerowanych kamyczków leżących na parapecie, przez chwilę ważył go w dłoniach i odłożył na miejsce. – Zdradziłaś nie tylko mnie, ale i siebie. A najgorsze, że również Philippę.

Wzdrygnęła się, jakby wymierzył jej policzek. Atlas jednak panował nad sobą. Działał z zabójczą precyzją. Przez lata pobytu za kratami nauczył się kontrolować obecny w jego charakterze rys brutalności. A już na pewno nie pozwoliłby mu objawić się na samym początku.

– Myślałeś, że nie wiem? – zapytała ledwie słyszalnym i zdławionym, ale pewnym głosem. – Od czasu twojego wyjścia wiele razy rozbierałam wszystko na kawałki, próbując dociec, jak mogłam tak błędnie zrozumieć, ale...

– Szczęściara. Philippa jest jednak tak samo martwa, jak jedenaście lat temu – przerwał jej i bez cienia współczucia patrzył, jak blednie na twarzy.

– Jest jedyną osobą wśród nas, która nie musi świadczyć o niczym. O pomyłce sądowej, skazaniu i osadzeniu niewinnego człowieka. O tym, jak rodzina sprzedała własne wartości, zdradzając po drodze siebie. I mnie. Przez nich śmierć Philippy pozostawała zagadką przez całą dekadę.

Ale mam pytanie, które chciałem ci zadać przez wszystkie te lata – przerwał i ledwie hamując wybuch emocji, czekał, aż spojrzy na niego. Świetnie, pomyślał. Teraz zaboli ją bardziej. Jak dobry reżyser w pełni kontrolował przedstawienie. – Jesteś z siebie dumna?

Zaschło jej w gardle. W oczach wzbierały łzy. Był niemal pewien, że za chwilę wybuchnie płaczem. Ale patrzyła mu prosto w oczy. Odczuwał nawet dziwną dumę z jej zachowania. Jakby zależało mu na tym, żeby dziś bardziej panowała nad sobą niż dziesięć lat temu.

– Chyba nikt nie jest z niczego dumny – odpowiedziała.

– Nie mówimy o „nikim” – rzucił stanowczym tonem. – Twój wuj i kuzyni inaczej mi zapłacą. Masz moje słowo. Żaden z nich nie zasługuje na twoją obronę. Mówię o tobie. O tym, co zrobiłaś.

Sądził, że załamie się pod ciężarem tych słów, bo Lexi, którą pamiętał sprzed lat, zawsze wydawała mu się osobą słabą i kruchą. Postrzegał ją jak cień tańczący gdzieś na obrzeżach świata, w którym żył. Zawsze w tle. Gdzieś z tyłu za Philippą. Miała osiemnaście lat – dopiero nieśmiało zaczynała stawać się pięknością, chociaż nie miał wątpliwości, że nią zostanie. Wiedział o tym nawet wtedy, gdy solennie przyrzekał sobie nie zwracać zbytniej uwagi na dwoje nieustannie chichoczących młodziutkich i naiwnych dziewcząt, które ukradkiem popatrywały na niego, biegając po rodzinnej posiadłości.

Wtedy wydawało mu się, że jej usta nie pasują do twarzy. Są zbyt obfite. Za szerokie. Była kilka centymetrów niższa

od Philippy i zawsze pełna owej nieco trzpiotowatej energii, którą rozpaczliwie próbowała hamować. Bo w porównaniu z leniwą blond kuzynką wydawała się sobie zwykłą niezdarą.

Tak je pamiętał, chociaż przez wszystkie stracone i skradzione mu lata obraz ten nieco się skomplikował. Philippę wciąż widział jako wiele starszą, chociaż to wiecznie podenerwowana Lexi przeżyła w dzieciństwie prawdziwe piekło w szponach uzależnionych rodziców.

Gdzieś w głębi duszy wciąż pamiętał o uczuciu, jakie żywił w stosunku do tej biednej członkini rodziny traktowanej przez nią jak Kopciuszek, który winien nie posiadać się ze szczęścia, że do końca życia może jeść resztki z pańskiego stołu.

Patrząc na nią teraz, dochodził do wniosku, że sama myślała podobnie. Wzięła sobie głęboko do serca postawę rodziny i zamknęła w starej powozowni na obrzeżach majątku, gdzie mogła wykonywać swoją robotę. Nikt na nią nie patrzył. Nikt o niej nie myślał.

Właśnie tego zawsze chciał Richard. I choćby z tego powodu Atlas winien mieć dla niej więcej współczucia.

Ale nie miał.

Stała się jednak dojrzałą pięknością, co natychmiast zauważył mimo jej skromnego wyglądu zwykłej urzędniczki. Ściślej – sekretarki. Praktyczna spódnica, najzwyczajniejsza w świecie bluzka i włosy ściągnięte do góry tak mocno, że musiały chyba powodować ból głowy.

Była ubrana tak, jakby chciała, żeby nikt jej nie widział. Jakby za chwilę miała roztopić się w ściennej tapecie za biurkiem. Byle tylko nie wchodzić nikomu w drogę.

Ale ta szara myszka nie miała zamiaru się poddać i patrzyła mu prosto w oczy z większą śmiałością niż większość współwięźniów.

– Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że przez moje zeznania znalazłeś się w więzieniu. – W jej oczach na chwilę pojawił się smutek. Ani na chwilę nie odwracała od niego wzroku. – Jednak nie kłamałam. Nie zmyśliłam. Opisałam dokładnie to, co widziałam.

– To, co widziałaś... – powtórzył z gorzkim uśmiechem. – Czyli to, co pokręciłaś w swojej rozgorączkowanej główce nastolatki...

– Nie. Powiedziałam tylko o tym, co widziałam. Nic mniej, nic więcej. – Zacisnęła wargi i potrząsnęła przecząco głową. Śmiało i bez lęku. – Czego oczekiwałeś? Kłamstw?

– Nie. – Stanął tuż przed jej biurkiem. Teraz dzielił ich tylko wąski blat. Był tak blisko, że czuł jej świeży i delikatny zapach, który, nie wiedzieć czemu, skojarzył mu się z zapachem rozmarynu i wonnego świeżego mydełka. Niemal słyszał gwałtowne bicie jej serca.

– W końcu nie masz nic oprócz własnego słowa, cnoty. – Ostatnie słowo wypowiedział z takim naciskiem, że niemal skuliła się w sobie. – To dzięki niej okazują ci tu miłosierdzie. W tym względzie wuj zawsze stawiał sprawę jasno. Prawda?

Jej policzki znowu zalał rumieniec – tym razem głębszy. Fascynował go ten widok, ale szybko wytłumaczył sobie, że to skutek pobytu w więzieniu – po wyjściu każda kobieta wydaje się atrakcyjna.

Nie mógł tracić czasu. Miał zbyt wiele do zrobienia.

– Wuj zawsze był dla mnie dobry – powiedziała cicho, chociaż w jej oczach pojawił się błysk, który kazał mu wątpić, czy naprawdę wierzy własnym słowom.

– Po prostu chce, żebyś wierzyła, że tak jest – odparował.

Kolejny głęboki rumieniec.

– Jesteś ostatnim człowiekiem, który mógłby dobrze myśleć o nich wszystkich. Nie winię cię za to.

– Miło, że przyznajesz mi prawo do rozgoryczenia. Że już nie stanowi ono części mojego poczucia winy. Jakby wyrzut sumienia za zbrodnię, której nie popełniłem, czynił mnie lepszym człowiekiem.

Patrzył na nią lodowatym wzrokiem, ale miał poczucie, że coś w nim zaczyna... topnieć. Podczas pobytu w więzieniu nieustannie kipiał wściekłością i snuł plany zemsty. Odrzucał te najbardziej skomplikowane, wymyślne i bizantyjskie. Szukał prostych rozwiązań, bo wiedział, że życie w celi masakruje umysł więźnia. To żyzny grunt dla wszelkiego rodzaju głębokich traum – im głębszych, tym lepiej. Nigdy jednak nie miał całkowitej pewności, że uda mu się zrealizować te plany.

– Nie będę cię okłamywał. Myślałem, że zniesiesz to znacznie gorzej.

– Twój powrót?

Wbrew sobie zafascynowany patrzył, jak delikatnie zaciska wargi. Jakby zaschły. Oznaka zdenerwowania? Nigdy nawet by nie pomyślał, że można aż tak długo wytrzymać bez kobiety. Ale pozostawał mężczyzną. I znał sporo sposobów, by uczynić te wargi wilgotnymi.

Nie chciał jednak niczego wyprzedzać.

– Nie spodziewam się, że uwierzysz... – powiedziała z tak głęboką szczerością w głosie, że poczuł lekki niepokój – ... ale wszyscy czujemy się fatalnie. Wuj, kuzyni, a zwłaszcza ja sama. Gdybym mogła zmienić przeszłość, zrobiłabym to natychmiast.

– Racja, nie wierzę – mruknął.

Nie prowadziła gier. Łatwo można było przejrzeć ją na wylot. Zbyt dobrze odczytywał jej myśli. Przez chwilę jakby opadło z niej napięcie, ale natychmiast zebrała się w sobie. Widział, jak się prostuje, zaciska dłonie. Tym razem mocniej.

– Wiem, dlaczego przyjechałeś – powiedziała opanowanym głosem. – Spodziewałam się twojej nienawiści. Zasłużyłam na nią.

– Jesteś męczennicą?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Wiedz, że nie będzie łatwo. Słowo. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lżej to zniesiesz. Lub nie.

Wpadała w panikę, ale twardo stała w jednym w miejscu. Nie była Philippą. Nie krzyknęła. Nie zemdlała. Żadnych napadów złości. Żadnych teatralnych gestów.

Nigdy zresztą ich nie lubiła.

Dlatego właśnie okazała się tak wiarygodnym świadkiem. Poważna, oficjalna i rzeczowa w każdym calu. Dopiero gdy zaczęła mówić wprost o nim, zauważył, że robi to ze łzami w oczach.

Dlaczego teraz kusiło go, by o tym zapomnieć? Choćby na chwilę? Nie, nic go z nią nie łączy. Nie może. Jest tylko pionkiem w jego grze i nikim więcej.

Irytowało go, że wciąż musi sobie o tym przypominać.

– I co będzie? – zapytała niemal szeptem, szeroko otwierając oczy.

– Cieszę się, że pytasz. – Uważnie badał ją wzrokiem. Po chwili znienacka skierował palec w jej stronę. Odskoczyła jak oparzona, choć przecież w ogóle jej nie dotknął.

Jeszcze.

– Podejdź bliżej – rzucił twardym tonem.

Niezdecydowanie przestąpiła z nogi na nogę. Ta chwila wahania sprawiła mu wyraźną radość. Widział, że podczas całej rozmowy nie była jeszcze tak bliska omdlenia, jak teraz. Pierwsza kropla w morzu bólu, jakie jej szykował.

Przełknęła ślinę. Przygotowywał się na serię żalów lub usprawiedliwień. Czegokolwiek, co opóźniałoby nadejście tego, co nieuchronne.

Ale nie powiedziała nic. Nie marudziła. Wygładziła dłońmi bluzkę, która już przedtem wyglądała jak świeżo odprasowany mundur wojskowy, i wyszła zza biurka. Stanęła jednak w pewnej odległości od niego.

– Bliżej – powiedział tym samym tonem, co przedtem.

Znów musiała po cichu przełknąć ślinę. Widział, jak czerwienieją nie tylko policzki, ale i skóra na rękach i szyi. W jej oczach dostrzegł lęk. Z satysfakcją pomyślał, że boi się nawet bardziej, niż oczekiwał.

Wyobrażał sobie ten moment setki i tysiące razy. Tak często, że czasem miewał wrażenie, że już się wydarzył. Pamięć i zapowiedź tego, co będzie, zlewały się w jedno.

Zrobiła krok do przodu. Drugi.

– Tutaj – rzucił szorstko. Ruchem głowy wskazał jej miejsce tuż przed nim.

Znowu go zaskoczyła. Wyraz jej twarzy i spojrzenie mówiły, że odczuwa niepokój, ale zupełnie się tym nie przejmował. Po prostu zrobiła krok naprzód i stanęła dokładnie tam, gdzie chciał. Dłuższy czas oboje mierzyli się wzrokiem. Zdawał się jeszcze wyższy, mocniejszy i bardziej niebezpieczny.

Ta gra najwyraźniej sprawiała mu przyjemność. Może nawet radość.

– Zgodzimy się, że jesteś mi coś winna? – zapytał.

Słowa te nie zabrzmiały nawet jak pytanie. Wiedział, że z pewnością tak ich nie odbierze. Nie mylił się.

Skinęła nerwowo głową.

– Chciałabym zmienić przeszłość, ale nie mogę.

– Jasne, że nie możesz. Nie możesz zmienić ani jednego dnia, ani jednej chwili ostatnich jedenastu lat.

– Atlas...

Zignorował ją i przerwał w pół zdania.

– Twój wuj zaprosił mnie na kolację dziś wieczorem w Worth Manor. Wiesz o tym?

– Słyszałam, że miał taki zamiar.

– Uważa, że nie spotkanie w sądzie czy na sali posiedzeń zarządu, lecz wspólny posiłek pozwoli załatwić sprawę. – Atlas spojrzał na nią szeroko otwartymi oczyma i wybuchnął dobrze szyderczym śmiechem. – Nie załatwi!

– Nie sądzę, że ktokolwiek oczekuje tak prostego zakończenia.

– Wspaniale. Więc nie będziecie zaskoczeni tym, co się wydarzy.

– Proszę... Atlas... Nikt nie miał zamiaru cię skrzywdzić. Musisz mi uwierzyć.

Jej słowa zabrzmiały jak żarliwa prośba. Przez chwilę myślała nawet, że jej posłuchał, ale tylko przecząco potrząsnął głową.

– Wiesz, w co wierzę, Lexi? Że byłaś nastolatką. Że zobaczyłaś coś, czego nie rozumiałaś, i zinterpretowałaś tak, żeby miało jakiś sens. Nawet cię za to nie winię. Byłaś zwykłym dzieciakiem. Na tle sępów i oszustów, z jakich składa się ta rodzina, Philippa była osobą najbardziej autentyczną. Sądzę też, że naprawdę cię lubiła.

– To moja rodzina, wszyscy mnie lubią – powiedziała, ale czuła, że zdradza ją krótki i przerywany oddech. Wątpił, czy wierzy swoim słowom.

Jego twarz przybrała twardy i sardoniczny wyraz.

– Powtarzaj sobie te kłamstwa, jeśli cię kręcą. Ale mnie ich nie wciskaj.

– Masz zbyt ostry obraz rodziny. Rozumiem. Masz do niego prawo, ale się z tobą nie zgadzam. Nie czuję do nich nienawiści, tak jak ty.

Roześmiał się.

– Sprawa jest prosta. Richard nie był wtedy nastolatkiem. Nie miał mętliku w głowie. Działał z zimną krwią. Dokładnie wiedział, co robi, a ty powinnaś zapytać siebie, dlaczego robił to z taką ochotą.

– Wuj zawsze był tylko dobry...

– To dlaczego, doskonale wiedząc, że nie mogłem zabić Philippy, udawał, że myśli inaczej? Zgodzimy się, że twoi kuzyni to kompletni nieudacznicy, choć każdy na swój sposób. Wierzą we wszystko, co jest im wygodne, a przy okazji napycha kieszenie. Ty jednak powinnaś wiedzieć lepiej. Nie wiesz, czy nie chcesz wiedzieć?

Przez chwilę walczyła z sobą. Spokojnie czekał na odpowiedź.

– Jeśli tak bardzo nienawidzisz nas wszystkich, to co tu robisz? Możesz jechać, dokąd chcesz. Po co wracasz do miejsca, które sprawiło ci tak wiele bólu?

– Bo teraz sam odpowiem bólem – powiedział twardym głosem i spojrzał na nią tak, jakby chciał tym spojrzeniem wymierzyć cios.

– Już jest zbyt dużo bólu... – wyszeptała.

– Będziesz na kolacji? – zapytał.

– Nie zaproszono mnie.

– Wiem. Nie dziwi cię, że wtedy w kółko powtarzali, jak wspaniale, że będziesz świadkiem, a teraz nie chcą cię

widzieć podczas mojego wielkiego powrotu?

– Nie jestem takim samym członkiem rodziny. Przede wszystkim nie interesują mnie kwestie majątku powierniczego.

– Chociaż jako jedyna naprawdę pracujesz na jego rzecz.

Dotknął czułego punktu.

– Nieważne czy pracuję, czy nie. Tak tu jest i wszyscy są z tego zadowoleni. Oprócz ciebie. Zresztą, jak mówiłam, nie zaprosili mnie na tę pojednawczą kolację.

– Ale ja cię zapraszam. Powiedziałem Richardowi, że chcę obecności wszystkich. Nie sprzeciwił się. Przynajmniej nie teraz, gdy właśnie wyszedłem, a paparazzi i dziennikarze wciąż na mnie czyhają, gotowi nagrać każde moje słowo.

– Dlaczego chcesz, żebym przyszła? Sądziłam, że masz po prostu ustalić z wujem i kuzynami, co dalej...

– Zapamiętaj jedno: to ja reżyseruję ten spektakl. – Atlas uśmiechnął się jak ktoś, kto wie, że ma swoją ofiarę w garści. – Powiem ci, co i kiedy masz mówić. A jeśli nie powiem, milcz. Oboje wiemy, że świetnie ci to wychodzi.

Pobladła i spuściła głowę

– Co masz na myśli?

– Chyba jednak wiesz. Całe życie uczyłaś się jak najlepiej wtapiać w tło. – Uniósł brwi. – I rób to dalej.

Nie podobał jej się ton jego głosu. Widział to po ledwie skrywanych ruchach kącików jej warg, wysuniętym do przodu podbródku. Jednak nie sprzeciwiła się. W środku trawił ją ogień – złość i gniew – ale nie dała po sobie nic

poznać. Nawet teraz, gdy już zaczynała rozumieć, że staje się jednym z aktorów tego dramatu pojednania.

– Może się wtapiam, ale nie ma to nic wspólnego z tobą – powiedziała, ważąc każde słowo.

Miał satysfakcję z przebiegu rozmowy, ale na chwilę zmącił ją widok jej nagle zwróconego ku światłu policzka. Jego delikatność. Szybko się otrząsnął – nie mógł pozwalać sobie na taki brak skupienia. Nie teraz.

– Podczas kolacji Richard pewnie zaproponuje mi zadośćuczynienie za pobyt w więzieniu. Pieniądze. Pracę. Cokolwiek. I tak nie wystarczy.

– A coś w ogóle by wystarczyło?

– Nie, nic.

– To czego oczekujesz...

– Całe dziesięć lat spędziłem na myśleniu, co będzie najlepsze dla mnie, a najgorsze dla twojego wuja – odparł spokojnym, ale tak kategorycznym tonem, że niejeden współwięzień słusznie uznałby, że lepiej trzymać się od Atlasa z daleka.

– Oczywiście odzyskam swoją poprzednią pozycję. Odbiorę wszystkie należne mi pieniądze, a nawet trochę więcej. Dostanę wszystko, na co przedtem ciężko pracowałem, a co mi odebrano. Ale to nie zwróci mi dekady życia, prawda?

– Nic nie może...

– Masz rację. Muszę uzyskać pewność, że nic podobnego więcej mnie nie spotka. Nie będę kozłem ofiarnym Richarda. Tarczą strzelniczą. Będę jego znacznie gorszym

koszmarem: członkiem rodziny! – Uśmiechnął się złowróżbnym uśmiechem.

Wyraz konsternacji na jej twarzy sprawił mu wyraźną przyjemność. Jak zresztą inne zachowania świadczące o jej zagubieniu i niepewności. Bo nigdy nie był dobrym człowiekiem, lecz tylko człowiekiem niesłychanie ambitnym. Bez niczyjej pomocy przeszedł całą drogę od slumsów do salonów śmietanki towarzyskiej całej Europy. Bo wiedział, że za nic w świecie nie zostanie w tej oazie biedy i nędzy. Lexi była trzpiotowata, a nawet głupiutko naiwna. Atlas przeciwnie – zdeterminowany i skupiony zawsze dążył do celu.

Nigdy nie zbaczał z drogi.

Pierwszą firmę przejął, gdy miał zaledwie dwadzieścia lat. Szybko przekształcił ją w ważnego globalnego gracza. Nabył chylącą się ku upadkowi europejską sieć hoteli butikowych i wszystkie siedem zamienił we wzór kwitnących, luksusowych przybytków – atrakcji turystycznych – dla najbogatszych gości z całego świata. Mając na koncie takie sukcesy, stał się jednym z najbardziej poszukiwanych na rynku biznesmenów i menedżerów najwyższego szczebla. Worth Manor i cała posiadłość rodziny stanowiły w tym czasie zaniedbaną do granic możliwości i niszczejącą z każdym rokiem ruinę. Szybko postawił wszystko na nogi. Potężna rezydencja i grunty stały się – podobnie jak butikowe hotele – atrakcją rekreacyjną Londynu. Niewielu wróżyło mu sukces, bo miasto jest dosłownie usiane takimi ośrodkami. Atlas

jednak znów udowodnił, że ma niezrównaną żyłkę do interesów. Sławie zręcznego biznesmena towarzyszyła też sława celebryty i uwodziciela. Miał świat u stóp.

I z tego szczytu spadł na samo dno. Pobyt w więzieniu uświadomił mu, że mimo ogromnych sukcesów wciąż pozostawał tylko człowiekiem pełnym gniewu. Nagiej wściekłości. I nie chciał się zmieniać.

Bo miał je w krwi. W genach.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Starała się zachować spokój. Tocząca się w niej walka sprawiała mu wyraźną przyjemność.

– Twój wuj zaproponuje mi mnóstwo różnych rzeczy – powiedział z pewnością w głosie, bo świetnie znał Richarda Xaviera Wortha i wiedział, co ten zrobi. Wuj Lexi zawsze postępował w ten sam sposób. Sądził, że zna się na ludziach. I zna Atlasa. Nie musi więc nic robić. Błąd. Wykazałby się roztropnością, gdyby zadał sobie trud zrozumienia człowieka, którego wysłał do więzienia. – Załatwię ich wszystkich. A potem jeszcze kogoś: ciebie – dodał.

– Mnie?

– Nigdy się nie dziwiłaś, dlaczego Richard wkłada tyle wysiłku, by ukrywać cię przed całym światem? – Usiłował zachować chłodny spokój, choć przecież na tę część rozmowy czekał najbardziej niecierpliwie. – Traktuje cię jak wynajętą siłę roboczą. Służącą. Nigdy nie ciekawiło cię dlaczego?

– Bo w gruncie rzeczy nią jestem – odparowała. Jeśli jej twarz wyrażała jakieś emocje, szybko je opanowała. Nabrała nawet większej pewności siebie, bo teraz poruszała się na dobrze jej znanym terytorium. – I jestem im wdzięczna. Czuję wdzięczność za najmniejsze łaski, jakie okazuje mi rodzina, bo to o wiele więcej, niż dostałabym, gdyby wuj zostawił mnie tam, gdzie byłam.

Nie dziwił się jej głębokiemu przekonaniu do słuszności własnej postawy. W końcu on też wierzył kiedyś staremu Worthowi, a przecież wiedział więcej i lepiej. Czy małe dziecko mogło stawić czoło tak wytrawnemu kłamcy?

Rozumiał, ale nie wybaczał.

– To prawda, ale nie pytałaś, dlaczego po śmierci twojej matki tak szybko cię odnalazł?

– Co to ma wspólnego z tym, o czym mówimy? – wybuchła zdenerwowana. Czuła się lepiej, biorąc winę na siebie, niż zwalając ją na otoczenie. Musiał lepiej zrozumieć ten rys jej osobowości, ale najpierw musi się uporać z dziwną fascynacją kobietą, którą miał kontrolować.

– Matka umarła, nawet się ze mną nie żegnając. Codziennie dziękuję Bogu, że wuj, mimo że ją wydziedziczył, przygarnął mnie do siebie.

W jej twarzy dostrzegł jednak cień innych odczuć. Wcale nie była tak potulnie wdzięczna i pokornie usłużna, jak chciałaby wyglądać.

– Bo jest taki uczuciowy? – zapytał z drwiną w głosie, mając nadzieję, że pomoże jej wyrzucić z siebie, co

naprawdę myśli. – Nie miej złudzeń. Jego dewiza brzmi: najpierw rodzina – dodał z szorstką ironią.

– Nie musisz ironizować. Jest nieco skrytym i nieufnym człowiekiem, ale...

– Nigdy nie miał prawa wydziedziczać twojej matki.

Przygotowywał się, by jej to powiedzieć już od chwili, gdy wyszedł na wolność. Widział, że jego słowa dotarły do niej i wprawiły w zakłopotanie. Milczała.

– Rozumiesz, co mówię? Jesteś dziedziczką fortuny Worthów w takim samym stopniu, jak była Philippa. Pieniądze zabrane twojej matce są teraz twoje, Lexi. Z odsetkami.

– Niemożliwe...

– Możliwe. Życie twojej matki okazało się tragiczną katastrofą. Dlatego w zapisach powierniczych rodzina umieściła drobną klauzulę: jeśli wuj nie zaakceptuje mężczyzny, którego poślubisz, nie zobaczysz ani grosza. A jeśli nie wyjdziesz za mąż, dalej będzie zarządzał twoją częścią tak, jak uzna za stosowane. Dlaczego? Żebyś w przyszłości nie „wpadła” w takie małżeństwo, w jakim tkwili twoi rodzice.

– Ja... – potrząsnęła głową z niedowierzaniem, jakby przeżyła szok – ...nie mam żadnego majątku.

– Masz i zawsze miałaś... – Atlas wyciągnął rękę i dwoma palcami delikatnie podniósł jej podbródek. Dopiero po chwili zorientował się, że jej dotknął, a to – ku jego zdziwieniu – wzbudziło w nim nagłą falę pobudzenia. Szybko wmówił sobie, że to wynik lat więzienia, a nie

bliskości samej Lexi. Potrzebował kobiety. Jakiejkolwiek. Ale nie opuścił dłoni. – A ja chcę...

– Czego...?

– Ciebie – zaśmiał się Atlas. – Chcę ciebie, Lexi. Gdy Richard zapyta, co może mi dać, powiem, że chcę cię poślubić. I albo z serca nam pobłogosławi, albo będzie żałował tego przez całe życie.

– Nic z tego... Nie jestem... – Jej podbródek drżał pod jego palcami. – Nie zgodzi się. Z tysiąca powodów.

– Zgodzi – powiedział pewnym i opanowanym głosem, choć w środku kipiał z wściekłości. – Bo jeśli nie, spalę to miejsce do gołej ziemi. I powiem ci więcej: sprawi mi to radość.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jako jedyna nie miała na sobie wieczorowego stroju, co sprawiło, że natychmiast poczuła się jak zwykła służąca. Próbowała ukryć to poczucie pod niewzruszenie spokojnym wyrazem twarzy – w przeszłości latami ćwiczyła go przed lustrem. Jednak teraz, stojąc w salonie rodzinnej rezydencji w nijakim biurowym ubranku, czuła się rozdrażniona. Wokół kręcili się członkowie rodziny w typowych dla arystokracji eleganckich wieczorowych strojach.

Może zresztą dziś drażniło ją wszystko, a ubranie stanowiło tylko zewnętrzny objaw takiego nastroju.

Nawet nie wiedziała, jak spędziła resztę popołudnia.

Po wyjściu Atlasa przez długi czas stała w miejscu, jakby zapomniała sztuki chodzenia. Pamiętała jedynie, że podeszła do parapetu, gdzie trzymała kamyki przywiezione z jedynych wspólnych wakacji nad morzem z rodzicami. Patrzyła przez okno. W tym miejscu zastał ją zmierzch. Była jak w letargu. Nie miała nawet czasu wrócić do domu, by się przebrać.

Idąc przez park do głównej rezydencji myślała, że może jednak chciała tak właśnie wyglądać. Pojawić się na uroczystej kolacji ubrana jak urzędniczka wykonująca nudną, biurową robotę za marne gorsze. Zresztą od czasu, gdy wuj zabrał ją do domu – miała wówczas osiem lat – i tak traktowano ją jak ubogą krewną.

Chyba że... Atlas mówił prawdę i wcale nie była uboga...

Wiedzą? Wiedzieli od początku? A może wierzą w historię, w jaką sama zawsze wierzyła?

Nie mogła jednak pozwolić sobie na zbyt dogłębne rozważania. Nie teraz, gdy wciąż tak wyraźnie odczuwała skutki zabójstwa Philippy i obawy związane z wizytą byłego więźnia. Już samo jego wyjście stanowiło dla niej wyzwanie. Tym bardziej że najpierw przyszedł do niej i beztrosko zarzucił informacjami, które przedstawiał jako zwykłe i proste, choć przecież mogły zmienić całe jej życie. Jak sobie z nimi radzić? I z nim?

– Co tu robisz, Lexi? – zapytał zdziwiony kuzyn Harry, gdy usiadła na sofie umieszczonej w najdalszym kącie obszernego salonu. Sądziła, że w takim miejscu pozostanie niewidoczna, a jej obecność nie urazi obecnych. Pytanie zabrzmiało prowokacyjnie. Cały Harry. Czerwona twarz i szokująco ruda czupryna. Zawsze podchmielony i rozgoryczony. – Przyniosłaś ojcu coś do podpisania?

Nagle poczuła coś, co tak usilnie próbowała ignorować przez wszystkie te lata. Chowała głęboko, aby nikt nie zaczął podejrzewać, że coś się w niej dzieje. I zaraz wybuchnie. Jakby coś skręcało jej od wewnątrz i rozpływało się paraliżującym lękiem po całym ciele. Mroczna i pełna tłumionej wściekłości maleńka część jej osobowości, która kazała jej buntować się przeciw wiecznemu dziękowaniu za wszystko i za to, że istnieje.

Zwłaszcza gdy traktowano ją jak najniższego członka służby, a nie rodziny.

– Zostałam zaproszona – odpowiedziała w świadomie chłodny sposób.

Jeśli Harry’ego zaskoczył ton czy sam fakt zaproszenia, nie dał tego po sobie poznać. Był już po kilku drinkach. Gdy rodzina w końcu zebrała się w salonie, był już na prostej drodze do kompletnego upicia.

Prowadzono ciche i spokojne rozmowy. Jak gdyby spokój miał ocalić ich przed tym, co szykował im Atlas. Jemu jednak z pewnością nie sprawiałoby różnicy, nawet gdyby krzyczeli na cały głos. W istocie – byłoby mu to nawet bardziej na rękę.

Świadomie się spóźnił. Przygotowywał scenę z precyzją zegarmistrza.

– W więzieniu człowiek uczy się chyba przynajmniej punktualności – zauważył drugi kuzyn, Gordon. Jego żona, wiecznie zadowolona z siebie lady Susan, zachichotała. Nigdy nie traciła okazji, by pochwalić się swoim pochodzeniem i tym, że urodziła Gordonowi trzech potomków.

Lexi już przedtem niejasno przeczuwała, że to, czego się dzisiaj dowiedziała, w niewidoczny sposób sprawiło, że nic nie będzie już takie same. Atlas bez jej zgody ściągnął jej z oczu zasłonę. Nigdy już nie będzie patrzeć na świat tak, jak przedtem. Może dlatego tak uważnie przyglądała się wszystkim obecnym, rodzinie, w której o miejsce tak rozpaczliwie walczyła przez większość życia.

Przez dwadzieścia lat marzyła tylko o jednym – czuć się jej częścią. A nigdy nią nie była.

Tylko Philippa traktowała ją jak kogoś więcej niż przygarniętą z litości znajdę. Tylko ona naprawdę troszczyła się o nią. Było to jednak tak dawno temu, że Lexi zastanawiała się czasem, czy sama wszystkiego nie zmyśliła. Śniła w czasie, gdy była młoda i pełna nadziei.

Tylko Philippa.

I czasem, w tych radosnych dniach, zanim wszystko przybrało tak fatalny obrót, Atlas.

Nie chciała myśleć o tym, co jej powiedział, ale wciąż nie dawało jej to spokoju.

Skupiła się na Richardzie. Wyglądał dokładnie jak ktoś, kim był i zamierzał być zawsze. Bajecznie bogaty człowiek, którego historia rodzinna sięgała kilku wieków wstecz, gdy pierwszy Worth odważył się wyłamać ze świata plebsu i szturmem wywalczyć sobie stałe miejsce w brytyjskich wyższych sferach. Richard był niezmiernie dumny, że wciąż ma na głowie lwią grzywę siwych włosów, nie garbi się i góruje wzrostem na wieloma innymi. Codzienne rano biegał kilka kilometrów, a wieczorami odbywał długie przechadzki po gruntach majątku, by lepiej strawić kolację. Mimo własnej próżności, a może właśnie z jej powodu, bardzo dbał o siebie. Każdy ruch zarówno w życiu, jak i w biznesie, rozważał w sposób dokładny i pozbawiony emocji.

Jeśli niepokoił go powrót Atlasa, był jedynym człowiekiem w tym gronie, który nie dawał tego po sobie poznać. W swoim nieskazitelnie skrojonym garniturze stał, opierając się o gzyms palącego się kominka. W ręku

trzymał szklaneczkę drogiej i starej szkockiej whisky. Oczywiście – gatunku single malt. Tylko omal niewidoczny grymas w kącikach surowo wyciętych ust wskazywał, że irytuje go pijaństwo Harry’ego. Nie patrzył na lady Susan, choć ta głośno chichotała i próbowała zwracać na siebie uwagę wszystkich. Po prostu nie zwracał na nią żadnej uwagi.

Lexi zawsze uważała, że jego ulubieńcem jest Gerard. Teraz jednak zastanawiała się, czy miała rację. Może po prostu drugi syn nie zmuszał go – jak Harry – do ukrywania wstydu z powodu jego zachowania. Próbowała sobie przypomnieć, jak traktował Philippę, ale zawodziła ją pamięć. Sama była wtedy młodziutką dziewczyną, a w takim wieku trudno pamiętać, co zdarzyło się naprawdę, a co stanowi tylko naszą potencjalnie przesadną reakcję.

Richard zawsze patrzył na nią w sposób obojętny. Bez wyrazu. Było to spojrzenie doskonale neutralne. Czasem zastanawiała się nawet, czy nie ceni jej wyżej niż Harry’ego – dodajmy: zalanego Harry’ego – lub wiecznie chichoczącej lady Susan.

Złudzenie. W taki właśnie sposób Richard Worth zawsze spoglądał na wszystkich niebędących członkami jego dwupokoleniowej obecnie rodziny. Tak patrzy się na powietrze, gdzie nic nie zatrzymuje naszego wzroku.

Atlas zamieszał jej w głowie. Dlaczego sama wszędzie widzi teraz jakąś niegodziwość?

Pierwsza usłyszała dobiegający z korytarza odgłos kroków. Wyprostowała się na sofie i utkwiła wzrok w podłodze. Odgłos stawał się coraz głośniejszy – brzmiał jak werble wojenne. Jak pochód całej armii żołnierzy. Dopiero gdy gość stanął w drzwiach, wszyscy członkowie rodziny zastygli w miejscu. Zapadła cisza.

Atlas uśmiechał się.

– Jakże się cieszę – mruknął.

Dokładnie zaplanował swoje wejście. Musiał mieć pewność, że tak długo, jak tylko możliwe, wszystkie oczy będą skierowanego na niego – wolnego i żywego człowieka. Kogoś, kto nie stoi w sądzie w kajdankach i nie występuje na ekranie telewizora podczas relacji z drugiej strony Atlantyku.

– Znowu wszyscy razem, właśnie tak jak prosiłem.

– Witaj w domu, Atlasie – powiedział Richard po ledwie wyczuwalnej pauzie. Podniósł nawet do góry szklaneczkę.

Uśmiech gościa przybrał nieco mroczniejszy i ostrzejszy wyraz. Wszedł do bogato urządzonego w stylu wiktoriańskim salonu, rozglądając się od niechcenia po ścianach. Uważny obserwator zauważyłby jednak, że nie ogląda obrazów w złoconych ramach. Lexi wstrzymała oddech. Czuła przyspieszone bicie serca. Szczerze nie znosiła tych swoich reakcji.

Ale tak zawsze reagowała na jego obecność. Tym razem – jeszcze mocniej.

– Co za wspaniały dom! – rzucił pozornie jowialnym, ale groźnie brzmiącym tonem. – Wyobraźcie sobie moją szaloną

radość, gdy widzę, że wprowadzono wszystkie – co do jednej – poprawki, jakie sugerowałem, gdy byłem szefem. Zrobiłem sobie dziś długi spacer po całej posiadłości i rezydencji. To, co zobaczyłem, ogrzało moje serce skazańca. Naprawdę byłem wizjonerem. Proszę o oklaski.

– Posłuchaj, ty... – Harry rzucił wściekłym głosem cały czerwony na twarzy, ale szybko opanował się pod karcącym spojrzeniem ojca.

Zapadła pełna napięcia cisza. Przerwał ją Richard .

– Nie spierajmy się. Wiemy, jaką rolę odegrałeś tu... we wszystkim – odezwał się kompletnie pozbawionym emocji głosem.

– Masz na myśli rolę czarnego charakteru, w jakiej mnie obsadziłeś i która wpakowała mnie do więzienia? – zapytał Atlas. – Czy o tym, co tu, bez żadnych morderczych intencji, zrobiłem, dzięki czemu to popadające w ruinę mauzoleum stało się kwitnącą atrakcją turystyczną?

Zauważyła, że wuj zaciska szczęki, choć robi wszystko, by nikt nie zauważył obecnego w jego wyrazie twarzy napięcia. Bezwiednie robiła to samo. Rozluźnij się, pomyślała.

– Nikt nie zmieni przeszłości – odezwał się szorstkim, ale poważnym głosem Richard. – Możemy tylko iść do przodu.

Atlas wziął podany mu na tacy przez kamerdynera drink. Nie pił. Bawił się tylko beztrosko kieliszkiem, jak ktoś cieszący się miłym wieczorem w kręgu kochanych przyjaciół.

– Za przyszłość – powiedział tym samym tonem co przedtem i podniósł kieliszek.

Żaden toast w historii nie był chyba bardziej nie na miejscu niż ten. W salonie panowała pełna napięcia cisza. Atmosfera była tak gęsta, że Lexi miała wrażenie, że można kroić ją nożem. Obawiała się, że za chwilę wszyscy się uduszą.

Wznieśli jednak kieliszki i szklaneczki. Nawet Harry, choć grymas niezadowolenia ani na chwilę nie znikał z jego twarzy.

Atlas nie odezwał się już ani słowem. W milczeniu spełnił toast. Stał w miejscu, jakby chcąc zasłonić ciałem dostęp do drzwi. Kontrolował sytuację. Nikt nie odgadłby, o czym teraz myśli. Tym bardziej że ograniczył się do powtarzania w kółko jednego gestu – od niechcenia obracał w ręku kieliszek. Rosnący wśród nich niepokój sprawiał mu wyraźną radość. Przyglądał się wszystkim po kolei, jakby próbując notować w pamięci, co i kto był mu winny. I jak mu zapłaci.

– Czuję się jak zwierzę w zoo – mruknęła lady Susan. Gerard jednak szybko ją skarcił.

Atlas spojrzał na nią takim wzrokiem, że Lexi w duchu dziękowała Bogu, że nie jest na jej miejscu.

Chociaż... W końcu kilka godzin temu sama musiała się z nim mierzyć. I wyszła z tego „pojedynku” bez szwanku. Może trochę poobijana, ale jednak cała.

Poczuła ulgę, gdy poproszono ich na kolację.

Atlas pewny swego ruszył naprzód śmiałym krokiem, jakby rezydencja należała do niego, a jej lokatorzy pełnili tylko rolę nieproszonych gości. Jako jedyna w tym gronie

zastanawiała się, czy niej jest właśnie świadkiem samej końcówki tej gry.

Jeszcze przed wejściem do elegancko urządzanej sali jadalnej mogącej z pewnością pomieścić dwadzieścia osób, Richard zapytał ją:

– Podobno miałaś gościa w południe?

– Tak – odparła. Przez chwilę popatrzyła na niego ukradkiem, ale szybko skierowała wzrok znowu na podłogę. – Bardzo dokładnie zapamiętał moje zeznania i twardo mi o tym przypomniał.

– Daj mi znać, jeśli zacznie cię nagabywać. Nie będziemy tego tolerować. – W jego głosie nie usłyszała jednak żadnego uczucia. Żadnego wsparcia. Pocieszała się, że przecież zawsze mówił takim tonem. Ziarno wątpienia zostało jednak zasiane.

Uśmiechnęła się uprzejmie, ale wewnątrz wszystko w niej kipiało i przelewało raz w jedną, raz w drugą stronę. Nie znała zamysłów wuja wobec Atlasa. Ten drugi zresztą już w powozowni ostrzegł ją, że będzie świadkiem przedstawienia, o którym marzył przez całą dekadę.

Najgorsze jednak było dręczące ją poczucie, że jeszcze kilka godzin temu uwierzyłaby, że wuj rzeczywiście troszczy się o jej los, że w końcu dostrzega w niej członka rodziny.

Teraz już niemal wiedziała, że jest wyłącznie przedmiotem jego manipulacji.

Skąd wiedział o wizycie Atlasa? Od sekretarki? Kazał go śledzić? Miał na oku samą Lexi? Nie znosiła tych tlących się w niej podejrzeń. W gruncie rzeczy chciałaby po prostu

spokojnie iść na kolację u Richarda. Nikt nie był bardziej bliski jej wyobrażeniom na temat tego, kim powinien być ojciec.

– Wiedziałeś, że jest niewinny? – zapytała. I natychmiast przeraziła się, że w ogóle śmiała zadać takie pytanie. Spojrzała na niego. Policzki zalał jej rumieniec wstydu i lęku, że przekroczyła cienką granicę.

Richard jednak tylko spojrzał na nią, jak zawsze – w sposób doskonale neutralny.

– Dziwne pytanie. To właśnie ci powiedział?

– Nie.

– Więc sama do tego doszłaś? Po całym tym czasie?

– Nikt nigdy mi o tym nie mówił. Po zakończeniu rozprawy z nikim nie rozmawiałam już o tej nocy – odparła głosem ściszonym, tak by przypadkiem nie zwrócić uwagi obecnych na ich rozmowę.

– I nie było chyba takiej potrzeby... – Popatrzył na nią w protekcjonalny sposób. Nie znosiła tego spojrzenia. – Niezbyt dobrze wyglądasz. Nie masz już dość tego wszystkiego? Wezwać szofera?

Nie wiedziała, czy gorsze jest to, że świadomie chciał usunąć ją z grona obecnych, czy to, że w takiej sytuacji coraz bardziej przekonywała się, że Atlas mógł mówić prawdę. Dlaczego zresztą wuj po raz pierwszy proponował jej wygodną jazdę bentleyem, zamiast zwykłego spaceru czy kołatania się autobusem?

Kiedyś taka propozycja rozgrzałaby jej serce, dziś wzbudziła niechciane podejrzenia.

– Miło, że się o mnie troszczysz – powiedziała, może zbyt uważnie mu się przyglądając. Jednak zapewne dlatego spostrzegła, że jego oczy nagle się dziwnie zwęziły. Jakby zdawał sobie sprawę, że mu nie wierzy. – Wszyscy jesteśmy dziś trochę napięci – dodała wymijająco.

Mruknął tylko coś pod nosem. Odsunął jej krzesło i poprosił, by usiadła. Zaskoczyła ją ta niespodziewana uprzejmość. Już miała zacząć wyrzucać sobie, że niepotrzebnie go podejrzewa, gdy spostrzegała, że siedzi wprost naprzeciw Atlasa.

Nie była najbardziej bezpośrednią i otwartą osobą na świecie. Taka była tylko Philippa. Wszelkie marzenia Lexi, by jej dorównać umarły wraz ze śmiercią przyjaciółki. Mimo to nie chciała, aby ktokolwiek z obecnych wiedział, jak bardzo czułą strunę poruszyło w niej spotkanie z byłym więźniem, by ktokolwiek połączył sobie wszystkie kostki tej układanki. Postanowiła więc po prostu go ignorować i zająć się jedzeniem. Zresztą wyszukanym i drogim, bo Richard nie dopuszczał żadnych odstępstw od arystokratycznego stylu życia. Takie kolacje stanowiły jedną z niewielu rzeczy, za jakimi tęskniła, mieszkając przez lata poza główną rezydencją.

Jednak widok siedzącego naprzeciw mężczyzny odebrał jej wszelki apetyt. Ten nawet nie starał się niczego ukrywać – bez cienia zażenowania i z rozbawionym wyrazem twarzy rozglądał się po ludziach, których zaprosił, by zagrali w rytm jego melodii.

– Co za cudowne spotkanie kochanej rodziny i przyjaciół! Wspaniały powrót do domu! Chyba wszyscy się z tym zgodzimy? – zapytał z drwiną, której nie usłyszałby tylko ktoś zupełnie pozbawiony psychologicznego słuchu.

Jedno spojrzenie wokół przekonało ją, że wszyscy odczuwali takie same wewnętrzne napięcia, jak ona.

Ale panowała miła atmosfera. Gdy Richard i Gerard zaczęli opowiadać o sytuacji majątku, podano przystawki. Mówiono o nowinkach. I o najbardziej brytyjskim ze wszystkich brytyjskich tematów – pogodzie. Harry nie odzywał się ani słowem, ale jedno spojrzenie na opryskliwy grymas jego twarzy mówiło wszystko. Lexi podskubywała to, co miała na talerzu, udając, że naprawdę zajmuje się jedzeniem.

W jej ustach wszystko było dziś pozbawione smaku.

Atlas nawet nie próbował włączyć się do rozbrzmiewającego wokół niego plotkowania o wszystkim i o niczym.

Nie udawał, że je. Patrzył.

Siedział odchylony na krześle. Prawą rękę ułożył obok sztućców i palcami bębnił sobie tylko znany wciąż ten sam rytm.

Patrzył.

Nie zwróciłaby na to uwagi, gdyby nie jedno – nie spoglądał na wuja ani na kuzynów, a swoje wystudiowane i mroczne spojrzenie utkwił wprost w niej. I ten sardoniczny grymas w kąciku ust.

Próbowała się okłamywać. Wmawiała sobie, że jego panoszenie się w jej biurze stanowiło po prostu naturalną konsekwencję długoletniego pobytu w więzieniu. Że to, co mówił, nie mogło być prawdą, bo było po prostu tak śmieszne. Że chciał po prostu podbuntować ją przeciw rodzinie.

Richard był przecież spokojnym i zachowującym dystans człowiekiem. Nie miał w sobie ducha pomagania innym ludziom, ale może po prostu za bardzo przejmował się tym, co uznawał za swoją rolę w kwestii utrzymania dziedzictwa rodziny. Nie był typem zbrodniczego i okrutnego złoczyńcy czy manipulanta wprost z powieści Karola Dickensa. Atlasem kierowała zaś wściekłość. Miał do niej prawo.

Sama jednak nie miała zamiaru uczestniczyć ani ułatwiać mu jego małostkowej gry o władzę, zemstę i pieniądze.

Wyprostowała się na krześle. Przybrała łagodny wyraz twarzy i zmusiła się do udziału w luźniej rozmowie.

Zjedzono danie główne.

Dopiero wtedy Atlas znowu się odezwał.

– Nie będę owijać w bawełnę – powiedział, przerywając zdawkową pogawędkę na temat piłki nożnej między Richardem a Gerardem. – Wiecie, czego chcę?

– Pewnie zadośćuczynienia... – rzucił Gerard. Miał lekko zaczerwienioną skórę, która czerwieniała jeszcze bardziej, gdy starał się mówić jak starszy mąż stanu, którym zawsze pragnął zostać. Kiwnął głową w stronę Atlasa, jakby byli mniej więcej w tym samym wieku. – Co oczywiście zrozumiałe.

– Zadośćuczynienia – Atlas powtórzył jego określenie, wciąż bębniąc palcami. – Fascynujące słowo. Co mianowicie miałoby wynagrodzić mi dekadę straconego życia? Zniszczoną reputację? Rok za rokiem spędzany w amerykańskim więzieniu, o którym nie macie najmniejszego pojęcia?

– Podejrzewam, że już masz na myśli odpowiednią sumę – odezwał się Richard w sposób znacznie chłodniejszy niż Gerard. Lexi już zaczynała sobie wyrzucać, że w duchu bardziej trzyma z Atlasem niż z ludźmi, którzy – choćby obojętni wobec niej – dbali o nią przez wszystkie te lata. – Darujmy sobie suspens.

– Cały Richard – odparł Atlas, jakby sytuacja tylko i wyłącznie go rozbawiła. Lexi wiedziała, że to nieprawda. – Są rzeczy, których nie kupią żadne pieniądze.

– Wszystko można kupić – odparł nestor rodziny. Wychylił głowę w stronę gościa i dodał: – Zwłaszcza gdy chodzi o ludzi młodych i ambitnych.

– Gdybym chciał pieniędzy – powiedział po chwili milczenia Atlas wyjątkowo spokojnym – za spokojnym! – głosem – podałbym was do sądu. Ale nie mam teraz takich zamiarów, choć może będę musiał.

– Sąd uznał cię winnym – przerwał mu Harry podniesionym głosem, który jeszcze bardziej niż przedtem przypominał wściekły, pijacki bełkot. – Chcesz pozwać i... sędziego? Tylko my mamy zapłacić?

Lexi wstrzymała oddech.

Atlas tylko się głośno roześmiał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie był to śmiech radosny, lecz ponury i grożący bezlitosnym odwetem. Buntowniczy i szyderczy zarazem. Lexi skojarzył się z głęboką czernią jej atłasowej bluzki. Nie mogła wziąć pełnego oddechu. Gorzej – prawie w ogóle nie mogła oddychać. Miała poczucie, że zaraz zacznie drżeć. Lub może już drżała, słysząc ten przerażający śmiech.

– Wyrok stanowił czysty zbieg okoliczności lub pomyłkę sądową, której wszyscy szybko przyklasnęliście. Nie ma to jednak jak w domu, gdzie witają cię z taką miłością i prawdziwym uczuciem, a rodzina znowu przygarnia cię do serca. – Atlas z lubością oddawał się teraz ironii, ale ani na chwilę nie tracił surowego wyrazu twarzy.

– Rodzina...? – wybełkotał Harry. Był już jednak tak pijany, że pod wpływem groźnych spojrzeń Richarda i brata tylko bezładnie przewrócił oczyma. – Jesteś jedynie człowiekiem wynajętym do roboty. W najlepszym razie zwykłym zarządcą. Może daj sobie spokój.

– Masz z tym niezły kłopot – mruknął Atlas tonem, który ktoś nieznający go, mógłby uznać nawet za przepraszający. Ale groźny błysk w jego ciemnych oczach wskazywał, że nie ma zamiaru nikogo przepraszać. Za nic. – Gdy przyjechałem tu po raz pierwszy twój ociec zachęcał mnie, bym myślał o sobie jako o jego kolejnym synu. Chociaż byłem bardziej przydatny jemu i samej posiadłości niż prawdziwi synowie.

Harry już zrywał się z miejsca, ale się powstrzymał, gdy ojciec uniósł do góry rękę.

Lexi usłyszała jakiś niewyraźny głośny szmer i po chwili zorientowała się, że to jej własny urywany oddech. Na szczęście nikt nie zwracał na nią uwagi. Główną rolę grał Atlas. Od początku do końca.

– Wiem, że jesteś żądny krwi, ale nie jest to twórcze podejście, prawda? – zapytał Richard.

W tym kontekście jego słowa brzmiały wyjątkowo rozsądnie.

Atlas jeszcze wygodniej rozłożył się na krześle.

– Nie wiem, dlaczego zakładasz, że w ogóle interesuje mnie takie podejście.

– Czego więc chcesz? – wycedził przez zaciśnięte zęby Gerard.

Wszystko rozwijało się według planu. Mieli odczuwać dyskomfort i czuć się niezręcznie.

– Wierzyliśmy w to, co nam powiedziano – chłodnym głosem odezwał się Richard. – Co mówiła policja i prokuratorzy. Bez względu na to, co wycierpiałeś, chyba nie zapomniałeś, że wciąż nie możemy pogodzić się z utratą Philippy.

– Nie zapomniałem. – Jego głos zabrzmiał jak ostry trzask bata, który odbił się echem w uszach wszystkich obecnych. – Dziesięć lat spędziłem w więzieniu, rozmyślając, co w tym czasie robi prawdziwy zabójca.

– Wiemy, ale po prostu powiedz, czego chcesz – wybuchnął Gerard.

– Jasno powiedziałem, że chętnie spotkam się z tobą, kiedy tylko zechcesz – wtrącił się spokojnym głosem Richard. – Uznałem, że wspólna kolacja pomoże nam zmienić nieuchronnie trudne spotkanie w coś nieco bardziej znośnego dla nas wszystkich.

– Myślałeś, że spotkanie pozostanie naszą prywatną sprawą – taki samym tonem skorygował go Atlas. – Wątpię byś szczególnie przejmował się tym, by uczynić je znośniejszym dla kogokolwiek. Zwłaszcza dla mnie.

– Biorę odpowiedzialność, że nie przemyślałem sprawy do końca. Mój błąd. – Richard westchnął głęboko i przyjaźnie spojrzał na Atlasa. Lexi popatrzyła na wuja i pomyślała, że znowu mu nie wierzy. – Nie wiedziałem, że jesteś aż tak rozgoryczony – dodał Richard.

– Ciekawe. Nie wiesz, że ludzie fałszywie oskarżani bywają rozgoryczeni? Mam w nosie, czy spotkamy się w biurze moich prawników, czy będziemy wymieniać nad tym stołem sztuczne i fałszywe uśmiechy. Jestem dziś jedynym, który ma prawo do emocji. Albo zalania się w trupa. Wszystko idzie tak, jak powinno iść.

Leniwym ruchem podniósł kieliszek i zadrwił:

– Gratuluję: wszyscy pozostaliście do cna przewidywalni.

Zaczerwieniła się, jakby kierował te słowa tylko do niej.

– Nie będę siedział bezczynnie i patrzył, jak nam grozisz – wybuchnął Harry. – Miałeś wygórowane mniemanie o sobie. Może rzeczywiście nie zabiłeś Philippy. Lub, co bardziej prawdopodobne, byłeś na tyle sprytny, że nie zostawiłeś żadnych śladów.

– Ale nie na tyle bystry, by uniknąć pudła – zażartował Atlas.

– Jesteś wolnym człowiekiem. Upiekło ci się. Powinieneś być wdzięczny. Mam gdzieś, co mówią twoi eksperci.

– Bo naukowe fakty są takie nudne, co?

– Możesz łazić od jednej redakcji do drugiej i udzielać wywiadów do upadłego. Nie muszę udawać, że nie wiem, co się wtedy stało – perorował Harry.

Atlas uśmiechnął się znacząco.

– Nie chcę, żebyś mnie lubił czy wierzył. Mam nawet nadzieję, że nie będziesz. A także wy wszyscy. Powiem wprost: jeśli ktokolwiek z was będzie jeszcze kiedyś szczęśliwy, uznam to za swoją klęskę. Nigdy więcej.

– Bo chcesz, żebyśmy cierpieli – Lexi usłyszała swój własny głos, choć miała poczucie, że to ktoś inny wydobył jej te słowa z gardła. Wszyscy skierowali wzrok w jej stronę, jakby nagle przypomnieli sobie o jej obecności. Jednak wbrew temu, co zwykle robiła, tym razem nie skuliła się pod ich spojrzeniem. Nie pomyślała o schowaniu się pod stół. – Właśnie dlatego, i tylko dlatego, wróciłeś – dodała głośno.

– Niemożliwe – włączyła się lady Susan.

– Możliwe. Właśnie o to mi chodziło – poprawił ją Atlas. – Może niepotrzebnie dramatyzuję. Mam w nosie, czy kiedyś będziecie szczęśliwi. Wolałbym jednak, żebyście poczekali jeszcze jedenaście lat. Po prostu dla równego rachunku.

Zapadła cisza.

– Więc chodzi o zemstę – po dłuższej chwili odezwał się Richard. – To dlatego przyleciałeś do Londynu, jak tylko wyszedłeś. Odwet.

– I co? Dlatego mam się poczuć zwykłym, małostkowym człeczyną? Chciałbyś, żebym poczuł się tak winny, że zapomnę, co mi zrobiłeś? Wkrótce się przekonasz, że nie mam żadnego poczucia winy. – Atlas wyraźnie wzmocnił siłę swoich słów podniesieniem głosu.

– Chętnie zrobimy, co do nas należy, by pomóc ci stanąć na nogi po tym ciężkim okresie – teraz z kolei odezwał się Gerard. – Ale nie weźmiemy odpowiedzialności za werdykt ławy przysięgłych. Poza tym to my straciliśmy członka rodziny.

– Przeciwnie. Chcę, żebyście ponieśli pełną odpowiedzialność. Ale to tylko początek. Oczekuję, że spełnicie moje żądania. Wszystkie. Powiem o nich od razu. Nie spodoba się wam ta lista.

Lexi spojrzała na obecnych, na ich wyraźnie znękane twarze, na których wciąż widać było ślady przeżytego po tych słowach szoku. Pomyślała o koszmarnej przeszłości, której nie można już zmienić. O nocy, w której zamordowano Philippę. O latach życia straconych przez Atlasa. O wszystkich zebranych tu ludziach tak mocno związanych z sobą lękiem, stratą, wściekłością i poczuciem wstydu.

Może wszyscy byli odpowiedzialni.

– Zaczynaj – usłyszała głos wuja. – Czego żądasz?

Atlas uśmiechnął się szeroko, co – jak już zdążyła się przekonać – nie wróżyło nic dobrego.

– Jeśli tylko dzięki temu poczujecie się lepiej, nazwijmy rzecz powrotem, nie zemstą. – Jego uśmiech stanowił zabójczą i ostrą broń. Doskonale wiedział, jak jej używać. – To ważne, bo chcę byście wszyscy czuli się dobrze w tej sytuacji.

– Każda minuta tego przedstawienia sprawia mu przyjemność – wycedził z wykrzywionym wyrazem twarzy Harry.

– A tobie by nie sprawiała? – spytała Lexi z irytacją, o którą wcale się nie podejrzewała.

Wszystkie oczy natychmiast zwróciły się na nią. Pomyślała, że za chwilę zapadnie się pod ziemię. Nawet nie wiedziała, w jaki sposób wyrwało się z niej to pytanie. Przez dwadzieścia lat, od czasu, gdy wuj zabrał ją do domu, słuchała skarg, żalów i pijackich oratorskich bełkotów Harry’ego. Nigdy – aż do dziś – nie reagowała.

– Co ty powiedziałaś? – wykrztusił czerwony i kompletnie zaskoczony Harry.

– Oczywiście, że odczuwa przyjemność. Gdybym siedziała dziesięć lat w celi, też snułabym plany zemsty i miała satysfakcję z ich spełnienia. Dla ciebie... – spojrzała na Harry’ego – ...to tylko ciężka do wytrzymania kolacja, którą musisz odbębnić, nie cela, gdzie przed dekadę siedzisz za zupełną niewinność.

Znów nie rozpoznawała swojego głosu. Najgorsza nie była jednak reakcja rodziny, lecz chwila, w której jej wzrok

napotkał wzrok siedzącego naprzeciw Atlasa. Jego spojrzenie podcięło jej skrzydła. Czuła przyśpieszone bicie serca. Przypomniało jej, jak zawsze naiwnie podchodziła do tego człowieka. A także część najbardziej upokarzających lat, jakie spędziła tu jako nastolatka. Zawsze z szeroko otwartymi oczyma i zawsze jak najbliżej niego. Jak wierny i zakochany piesek.

W jej życiu zmieniło się absolutnie wszystko, co miało znaczenie, ale pewne rzeczy zostały dokładnie takie same.

Po co zwraca na siebie uwagę obecnych? Broni go?

– Pewnie dlatego wcześniej cię odwiedził, bo... – odezwał się Richard przyjaznym tonem, ale w jego oczach dostrzegła lód. Z trudem powstrzymywała drżenie rąk – ... chciał sprzymierzeńca.

Zaśmiała się tylko nerwowo.

– To nieprawda – odparła.

– Dobrze. Powiem wam, czego chcę. I to szczegółowo, a nawet z ogromną chęcią – przerwał Atlas. – Nie usłyszałem jeszcze przeprosin. Przejdźmy więc do spraw praktycznych. Zgoda?

– Nikt nie będzie przepraszał za nie swoje winy – powiedział Richard, wciąż patrząc lodowatym wzrokiem na Lexi.

– Inaczej rozumiemy winę. – Atlas wzruszył ramionami. – Dziś nie będziemy tego roztrząsać. Chcę z powrotem moje stanowisko i wszystko, co się z nim wiąże. Na co zresztą tak ciężko pracowałem.

– Dlaczego, u diabła, chcesz znowu dla nas pracować? – zapytał Gerard.

– To zupełnie inna para kaloszy – odpowiedział wyraźnie rozbawiony. – Nie chcę pracować dla was. Nie będę wynajętym człowiekiem. Macie paskudny zwyczaj wrzucania swoich pracowników do ognia, gdy tylko przyjdzie wam na to ochota. Więc dzięki – nie skorzystam. Będę znowu szefem Worth Trust -powiedział miękkim głosem, jakby chciał uśpić czujność zebranych. – Wasza sprawa, jak to zrobicie. Róbcie, co chcecie, w każdym wypadku i tak wygram.

Wiedziała, do czego zmierzał, i może dlatego mimowolnie podziwiała sposób, w jaki używał swojej amunicji. Kula po kuli. Utrzymywał wszystkich w stanie głębokiego niepokoju i niepewności, a tymczasem zakładał wnyki. Zaplanował tę grę w najdrobniejszych szczegółach.

Gdzieś głęboko aż się wzdrygnęła na tę myśl.

Bo jeśli rzeczywiście tak było, to tym, co dotąd powiedział, odsłaniał tylko wierzchołek góry lodowej.

Chodziło nie tylko o biznes. Chciał zniszczyć całą rodzinę. Wszystkich po kolei. Póki nie uzna, że zemście stało się zadość.

Może nawet nie powinno jej dziwić, że właśnie ją odwiedził jako pierwszą z grona osób, pod które już podłożył stos pogrzebowy. W jakiś sposób jego zachowanie wzburzało ją mniej, niż powinno. Bo wciąż – choć wstydziła się to przyznać – tkwiła w niej ta sama nastolatka z wiecznie zdziwionymi oczyma, pragnąca jakiejkolwiek

uwagi ze strony tego mężczyzny. Nawet jeśli była tylko pionkiem w jego grze odwetu.

Smutne, że tak uwielbiasz robić z siebie męczennicę, pomyślała.

– Nie będę znowu pracował dla rodziny. Było miło, ale tym razem chcę być jej członkiem. Żadnych obietnic, tylko czyny i fakty. Jeden z nich zbyłeś zbyt szybko, Harry – odezwał się Atlas.

– O czym, do diabła, mówisz? – krzyknął wściekły Harry.

Tylko Lexi zauważyła, że jedyną osobą zupełnie niezaskoczoną tym, co się dzieje, jest Richard. Siedział spokojny i opanowany. Nie patrzył na Atlasa, lecz na nią.

Jakby już wiedział, dokąd wszystko zmierza.

Próbowała zaprzeczać powstającym w jej głowie podejrzeniom, ale coraz lepiej rozumiała, że jeśli wuj słusznie odczytywał intencje gościa, to oznaczało to, że ten mówił prawdę o nim i o rodzinie.

I o tym, kim naprawdę była sama Lexi.

Całą sobą wzdragała się przed tym, by mu wierzyć. By wierzyć temu, co mówił o jej fortunie oraz kłamstwach rodziny i co słowa te znaczyły dla jej dotychczasowego życia. Sposobu, w jaki ludzie ci traktowali ją przez wszystkie minione lata – w najlepszym razie jak zło konieczne. Zbędny ciężar.

I temu, że za te ochłapy, oczekiwali jeszcze wdzięczności.

Kto chce uwierzyć, że całe jego życie polegało na fałszu i kłamstwach, którymi karmili go ci, którzy mieli się nim opiekować?

Richard wciąż wpatrywał się w nią, a nie w Atlasa, ale nie zauważył zmiany, jaka w niej zaszła.

Nie będzie się już dłużej okłamywać.

– Czekam na gratulacje. Żenię się z waszą kuzynką. – Uśmiechnął i spojrzał po wszystkich z typowo samczą satysfakcją, jaką daje każdemu mężczyźnie poczucie, że jest górą nad wszystkimi. Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

– Naszą? – zapytał zdziwiony Harry, jakby zapominając, że naprawdę ma kuzynkę.

– Lexi? – tym samym tonem powtórzył za nim Gerard. Pamiętał, że ktoś taki istnieje, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego fakt ten w ogóle ma jakąkolwiek wagę.

– Dlaczego, do cholery, to robisz? Potrzebujesz sekretarki? – dopytywał Harry.

Bezwiednie zacisnęła palce wokół leżącego obok jej talerza noża. Chętnie wbiłaby go kuzynowi prosto w serce, ale doszło do niej, że zaraz zajęłaby opuszczoną przez Atlasa celę.

– Dziękuję wszystkim – odezwała się nadspodziewanie głośno. Może dlatego, że po dwudziestu latach ciągłego kłaniania się i przymusowego milczenia poczuła, że odzyskuje własny głos. – Doceniam wasze wsparcie. Gniewnym wzrokiem spojrzała na Harry’ego. – Pewnie zawsze miałeś to gdzieś, ale nie jestem sekretarką. Odpowiadam tu za organizację wszystkiego i...

– Chwileczkę. Czy na pewno rozumiem, co tu się dzieje? – spokojnym głosem odezwał się Richard. Zbyt spokojnym.

Ale spojrzał na nią wzrokiem, który ją zmroził. – Przyjęłaś oświadczyny? O tym właśnie rozmawialiście w powozowni? O zaręczynach?

Uśmiechnęła się, słysząc to słowo. Przez chwilę poczuła nawet, że jest w nim coś, co w normalnych warunkach czyni kobietę szczęśliwą. Szybko jednak wróciła do siebie.

– Oświadczyny oznaczałyby, że mam wybór... – zaczęła.

– Oczywiście, że masz – przerwał jej Atlas. – Tyle że chyba nie spodobają ci się inne opcje, obiecuję.

– Pięknie. Widziałeś kiedyś coś równie romantycznego? – zapytała, unosząc brew i spoglądając na Richarda.

– Nie rozumiem. Dlaczego się z nią żenisz? Nie jest nawet... – Harry przerwał w pół zdania, ale i tak wszyscy wiedzieli, co chciał powiedzieć.

Spojrzała na Atlasa.

Wszystko przewidział. A teraz bawił się tą sytuacją. I pewnie ucieszyłby się, gdyby wiedział, jak niezwykle złożone są jej uczucia wobec niego.

– Poślubię Lexi – powiedział mocnym i nieznoszącym sprzeciwu głosem. – A wy wszyscy posłusznie będziecie zapewniać media o głębokim i osobistym wsparciu dla naszego pojednania. Co za wspaniały i radosny koniec tragicznej rodzinnej historii. Witamy Atlasa jak syna, którym zresztą zawsze był. I będzie. Rozumiecie?

– Na mnie nie licz. Więzienie sprawiło, że wierzysz w cuda – rzucił Harry.

– Zapominasz, że od dziesięciu lat nie jestem już opiekunem Lexi. Nie mam prawa mówić jej za kogo i czy

w ogóle ma wyjść za mąż – wpadł mu w słowo Richard.

– Żadnych sprzeciwów czy dyskusji. Poprzecie ślub. A dzięki temu Lexi raz na zawsze odsunie wasze brudne łapska od swojego majątku.

Wciąż nie mogła zrozumieć, że to ostatnie słowo odnosi się do niej. I nie była w tym osamotniona.

– Ona nie ma żadnego cholernego majątku. Żyje na naszej łasce – fuknął Harry.

– Masz na myśli to, że od chwili, gdy skończyła osiemnaście lat, bez przerwy tyra na was... – nagle wybuchła Lexi. Domyślała się, że wybuch ten ma jakiś związek z tym, jak patrzył na nią Atlas. Nie akceptował jej, ale jednak oczekiwał od niej czegoś podobnego. A to paradoksalnie ułatwiło jej zadanie. – W przeciwieństwie do wszystkich zgromadzenych przy tym stole – dodała zaskoczona własną odwagą.

– O czym ona mówi? – Gerard kierował te słowa do ojca, zupełnie ignorując Lexi.

Ten jednak milczał jak zaklęty.

– Ojciec ci nie powiedział? – spytał Atlas z równie niewinnym, co triumfalnym wyrazem twarzy. – Twój dziadek zapisał rodzinną fortunę i wszystkie płynące zeń dochody na równi dwojgu dzieciom: Richardowi i matce Lexi. Gdy Yvonne zmarła, należąca do niej połowa rodzinnego majątku – zachowana jak sądzę w całości po tym, gdy twój ojciec przestał wypłacać jej pieniądze – przypadła całkowicie córce.

– Jej matka została wydziedziczona, gdy wyszła za mąż – odparował Gerard.

– Naprawdę? Jesteś pewien?

Gerard wzrokiem szukał ratunku u ojca. Ten jednak siedział w milczeniu.

Lexi bała się, że za chwilę zemdleje. Nagle doszło do niej, że wszystko, co mówiono jej o rodzinie i tym miejscu, było kłamstwem.

Przewrotnym, głębokim i świadomym, które wuj świadomie wpajał jej od ósmego roku życia. Bała się nań spojrzeć z obawy, że zacznie płakać. Krzyczeć. A nawet rzuci się na niego z leżącym na stole nożem. Lub co gorsze – zacznie błagać, by powiedział, dlaczego tak ją traktował.

– Policzmy. – Atlas wykonał ręką gest, jakby chciał objąć nim wszystko, co należy do rodziny. – Ten salon. Rezydencja. Cały rodzinny majątek w połowie należy do Lexi. Pozostali, jeśli liczę prawidłowo, mogą sobie skakać do oczu, gdy chodzi o połowę Richarda. O ile będzie chciał się z nimi podzielić. Gdy wezmę z nią ślub, co nastąpi raczej szybciej niż później, by nie dopuścić do jakichkolwiek dalszych nieszczęśliwych wypadków, jak na przykład następne morderstwo, przejmę kontrolę nad całym Worth Trust. Będę też służył żonie radą i pomocą, gdy będzie wchodzić w swoją prawowitą rolę, która, jak pewnie się domyślacie, nie ma nic wspólnego z nudną robotą za biurkiem. Będzie dziedziczką mającą pełną kontrolę nad swoimi nieruchomościami i pieniędzmi. – Usiadł wyraźnie

zadowolony z kompletnej ciszy, jaka zapadła po jego wypowiedzi.

Lexi siedziała nieruchomo. Jej uwagi nie umknęło jednak milczenie wuja. Nie zaprzeczył ani jednemu słowu Atlasa. Nie zaprotestował.

– Naprawdę chcesz wyjść za niego? – zapytał po chwili milczenia, które zdawało się wiecznością.

Nie przeprosił za ostatnie dwadzieścia lat. Nie wyjaśnił, dlaczego kazał jej wierzyć, że nie posiada niczego. A przede wszystkim traktował jak biedną znajdę. Nie usprawiedliwiał się, dlaczego musiała mieszkać w okropnym mieszkanku, zamiast pozwolić korzystać ze wszystkich przysługujących jej rodzinnych przywilejów. Milczał.

Idąc na kolację wcale nie miała zamiaru godzić się na żadną z propozycji Atlasa. Ani na ślub z tym czasem przerażającym mężczyzną, marzącym tylko o zemście i przekonanym, że jest mu coś winna. Nie chciała stać się jego pierwszą ofiarą.

Tym bardziej że wiedziała, że zgoda rozbije na tysiąc kawałków to, co jeszcze pozostało z jej biednego serca.

Serca, które zawsze należało do niego.

Richard jednak nie zaprzeczył jego słowom. A to znaczyło, że całe jej życie opierało się na rozmyślnym i wyrachowanym fałszu. Że rodzina cały czas powtarzała i utrzymywała ją w tym kłamstwie. Rzucali jej ochłapy, zaspokajali podstawowe potrzeby i kazali za wszystko przepraszać. Chcesz zniszczyć człowiekowi życie? Utrzymuj go w nieustannym poczuciu winy.

A gdyby Atlas nie wrócił? Gdyby nie powiedział jej prawdy? Kto wśród siedzących przy tym stole podałby jej rękę? Pomógł więźniowi?

Znała odpowiedź.

Nie miała złudzeń, że wszystko dokładnie zaplanował. Nawet to, co sama przeżywa tego wieczoru. Musiała się mieć na baczności.

Ale pamiętała też, jak czuła się samotna i przerażona ośmioletnia osierocona dziewczynka. I wdzięczność wobec wuja, że ją przygarnął.

I jak systematycznie przez dwadzieścia lat łamał jej serce. Kawałeczek po kawałeczku. Nie dopuszczał do rodziny, na każdym kroku przypominając jej, że jest zaledwie kimś w rodzaju służącej, co sprawiło, że marzyła tylko o jednym – ukryć się przed całym światem.

Wzięła głęboki oddech.

– Oczywiście, że wyjdę za niego. Nie mogę się już doczekać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wszystko szło zgodnie z planem. Nawet lepiej, niż myślał.

Spędził lata na szlifowaniu szczegółów planu zemsty na rodzinie. Dnie przechodziły w tygodnie. Tygodnie w miesiące. Rok po roku rozważał kolejne scenariusze. Starał się przewidzieć potencjalne pułapki. Cel jednak zawsze był jeden – on ma wygrać, oni mają przegrać. I to możliwie najboleśniej.

Od początku przewidział też szczególną rolę dla Lexi. Gdy tylko wynajęci przez niego prywatni detektywi odkryli prawdę o jej życiu, a także machinacje Richarda w stosunku do majątku Yvonne, wiedział, że będzie to rola kluczowa. To, że okazała się kobietę bardziej atrakcyjną i pociągającą, niż się spodziewał, stanowiło tylko wartość dodaną. Wisienkę na torcie.

Jeśli przypadkiem sama nie prowadzi swojej własnej gry.

Bo nie spodziewał się, że pójdzie mu aż tak łatwo. I to do tego stopnia, że zaczął się obawiać, czy jej nagła i całkowita zgoda nie jest tylko pozorna. Może w gruncie rzeczy nie ma zamiaru go słuchać?

To groziłoby fiaskiem całego planu.

– Musisz mi się trochę stawiać. Choćby dla uatrakcyjnienia samego spektaklu – zagadnął ją kilka dni później.

– Nie wiedziałam, że przewidziałeś w nim miejsce na opór – odparła, patrząc mu śmiało w oczy, co uznał za równie przekonujące, jak niepokojące. Nie był całkowicie pewny, czy oboje uczestniczą w tej samej grze. Wysłał nawet po nią limuzynę do powozowni, gdzie dalej pracowała, bo rodzina nie chciała, by jej ewentualna obecność w rezydencji przypominała im, że jest najbogatszą osobą. Nikt tak jak on nie znał świata manipulacji Worthów.

Limuzyna przywiozła ją wprost do salonu jego ulubionego domu mody w zamożnej londyńskiej dzielnicy Myfair, gdzie najlepsi projektanci już zajmowali się wyborem odpowiednich dla niej kreacji.

Szkopuł polegał na tym, że nie wiedział, czy Lexi aprobuje takie działania.

Nie potrafił zgadnąć jej myśli, choć chlubił się tym, że potrafi bezbłędnie odczytać intencje każdej osoby. Wszystkich.

Na swój sposób była zabawną małą dziewczynką. Każda kobieta czułaby się tu jak w raju luksusu i elegancji... a na niej nie robiło to żadnego wrażenia. Nie wiedziała nawet, że znalazła się w jednej z najbogatszych londyńskich oaz mody. Przy ścianach stały rzędy wieszaków z sukniami wieczorowymi. Krawczynie kręciły się wokół modelek, wprowadzając ostatnie poprawki do wspaniałych kreacji wykonanych z najdroższych materiałów. Kobiety, które znał przed pójściem do więzienia, nie posiadałyby się zachwytu i czuły jak w niebie, dotykając wypielęgnowanymi dłońmi wszystkich tych strojów i dodatków.

Ale nie Lexi. Nie miała wypielęgnowanych dłoni ani manicure. Nigdy zapewne nie widziała też stylisty czy fryzjera obdarzonego talentem i twórczą wizją.

Sprawiała wrażenie, że chce wyglądać na kobietę pozbawioną gustu.

Miała na sobie zwykły komplet w prążki, ale materiał pozostawiał wiele do życzenia. Żakiet w gołębim kolorze i bluzkę o podobnym odcieniu uszyto chyba tylko w jednym celu – aby idealnie ukrywały jej doskonałą sylwetkę i wspaniale wyrzeźbione krągłości. Uznał, że świadomie wybierała tego typu ubrania. Weszła tu wprost z ulicy modnej i szykownej Myfair tak niechętnie, jakby się obawiała o życie, a teraz stała w jego luksusowym prywatnym gabinecie.

– Zawsze możesz próbować stawiać opór, ale nie znaczy to, że ci się uda – powiedział, patrząc na nią może odrobinę za długo, ale bez cienia uprzejmości. Byli więźniowie nie bawią się w grzeczności.

– Powiem ci coś zabawnego – odezwała się słodkim głosem. Nie dał się jednak zwieść pozorom. Najchętniej udusiłaby go na miejscu. Szponami. – Nie lubię przegrywać. Nie widzę sensu w robieniu czegoś, co z góry skazane jest na porażkę.

– Dlaczego tak myślisz? Skąd ten pesymizm?

– Raczej realizm.

– O ile nie wygrasz. Realizm czy pesymizm, bo już się pogubiłem?

– Przestań filozofować. Z tobą będzie raczej trudno – odparła.

– Takie nastawienie to typ samospełniającej się przepowiedni, kochanie – powiedział ze zbyt może widoczną satysfakcją w głosie. – Wiem coś o tym. Nigdy nie wątpiłem, że kiedyś wyrwę się spod ciężkiej ręki ojca. I dokonałem tego. Nie wątpiłem, że osiągnę sukces znacznie przekraczający wyobraźnię tego wiecznie pijanego sukinsyna. I udało się. Nie raz i nie dwa. Nie siedziałbym tu dziś jako wolny człowiek, gdybym chociaż przez jedną chwilę wątpił, że mnie uniewinnią.

Jej ciemnobrązowe oczy świeciły dziwnym blaskiem. Znów łapał się na tym, że wbrew niemu samemu wzbudza jego ekscytację. Oczekiwał tylko dobrej zabawy, ale po raz kolejny dochodził do wniosku, że jej nie doceniał. Grecki pasza. Miał się bawić perfekcyjną realizacją wielkiego planu, który tak mozolnie obmyślał podczas samotnych więziennych wieczorów. Odzyskaniem dawnej pozycji. Tym, że czuł się jak u siebie w jednym z najdroższych londyńskich domów mody. A jednak nie wszystko szło jak należy. Bo było w niej coś, co zaczynało go bardziej pociągać niż własne plany i misternie zastawiane pułapki.

Podobała mu się. Robił, co mógł, by nie ulegać takim niepotrzebnym nastrojom.

Po powrocie do Londynu jej widok całkowicie go zaskoczył. Pamiętał Lexi Harring dwojako. Nieco niezgrabna i blada nastolatka – wierny cień biegnący zawsze za Philippą. Przepraszająca za to, że żyje. Zawsze

zawstydzona i zażenowana. Oprócz chwil, gdy się do niej uśmiechał. Szybko jednak dojrzewała. Jego uważne oko już wtedy widziało w niej wszystkie oznaki przyszłej piękności, chociaż wciąż brakowało jej pewności siebie. Wspominał ją niemal z sympatią.

Ale pamiętał też drugą Lexi – siedzącą w sali sądu na miejscu dla świadka. Niepewnym głosem relacjonującą wyrywaną z niej słowo po słowie przez oskarżyciela historię, o której wiedział, że pogrąży go w piekle. Z każdą minutą jej zeznań, ława przysięgłych coraz bardziej obracała się przeciw niemu. Czuł, jak wolność wymyka mu się z rąk. A świadek zeznawała...

Może nawet nie przypisywał jej złej woli.

Jednak nic z tego, co pamiętał z tamtych czasów, nie przygotowało go na widok kobiety, którą po raz pierwszy odwiedził w powozowni.

– Wybacz, ale... – Jej oczy straciły widoczny jeszcze przed chwilą blask. – Twój plan zakłada moją klęskę. O to w tym chodzi?

– Nie. Ale kto wie, może okaże się ona szczęśliwym skutkiem ubocznym.

– Nie będę walić głową w mur, dziękuję.

– Piękno jest w walce, kochanie. Inaczej skąd byśmy wiedzieli, że jeszcze żyjemy?

– Nie muszę z nikim walczyć, by czuć, że żyję. – Popatrzyła mu prosto w oczy.

Nie mógł określić, co w nich zobaczył – nie tylko prosty opór czy bunt, które jak najbardziej by zrozumiał. Było

w nich coś, co budziło w nim jakieś głęboko skrywane odczucie...

Nie. Atlas nie odczuwa wstydu. Nigdy.

– Jak myślisz, dlaczego tu jesteś? – zapytał.

Stała nieruchomo ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, nieświadoma, że język ciała zdradza obecny w niej lęk. Mógł jej pomóc, od początku zachowywać się w sposób bardziej przyjazny.

Ale nie zrobił nic.

Patrzył na nią jak dawny arystokrata, który właśnie nabył na targu niewolnicę.

Bo właściwie nią była.

Choć wciąż intrygowało go, jak pod ciężkimi łapskami Richarda mogła wyrosnąć na... taką piękność. Kobietę, za którą mężczyźni odwracali głowy na ulicy.

– Nie mam ochoty domyślać się „dlaczego”, gdy pyta ktoś, komu sprawia radość kontrolowanie mojego życia – powiedziała spokojnie, choć widział, że nie jest aż tak spokojna, jak chciałaby wyglądać.

– Nigdy nie słyszałem nic smutniejszego.

– Po co marnujesz mój czas? Wuj przez cały czas robił to, co chciał, i nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. Jestem pewna, że będziesz postępował tak samo. Mogę tylko dać się uwięzić i mieć nadzieję, że przeżyję.

Zabolała go ta uwaga.

– Myślisz, że jestem do niego podobny?

– A sądzisz, że nie? Manipulacja jest manipulacją bez względu na to, kto i dlaczego manipuluje – odparła.

– Między mną a tym sukinsynem jest tyle różnic, że nie sposób ich nawet wymienić. – Atlas z trudem ukrywał złość. – Powiedziałem ci, co mam zamiar zrobić. I dlaczego Richard zabrał cię z noclegowni, gdy miałaś osiem lat wmawiając, że jesteś tylko biednym Kopciuszkiem. Słyszałaś, żeby – gdy prawda wyszła na jaw podczas kolacji – próbował coś wyjaśnić? Nic ci to nie przypomina?

– Tak, jesteś o niebo lepszy. Planowanie zemsty latami i powrót, by jej dopełnić, to znacznie lepsze niż kłamstwo przez zaniedbanie – odparła z ironią w głosie.

– Racja. Zawsze robisz z siebie ofiarę? Jakie to uczucie? Może różnica polega jednak na tym, że oboje dokładnie wiemy, jak przyczyniłaś się do obecnej sytuacji. Dziesięć lat temu nie byłaś ośmioletnią dziewczynką rozpaczającą z powodu śmierci matki. Miałaś osiemnaście lat. Byłaś pełnoletnia. Odpowiadałaś za swoje uczynki.

– Wezwano mnie do sądu. Musiałam zeznawać – odgryzła się Lexi.

– Nie pamiętam, abym sądownie wzywał cię do ożenku ze mną. Jeśli już rozmawiamy szczerze, to może pragnęłaś go przez cały ten czas?

Oczywiście nie wiedział. Prowadził swoją grę. Zauważył jednak, że w napięciu czeka na odpowiedź. Jak gdyby chciał ją poślubić nie dlatego, że stanowiła ogniwo łączące go z rodziną, a zatem i klucz do zemsty, ale dlatego, że naprawdę pragnął wziąć ją za żonę.

Co robić z takim poczuciem?

Odskoczyła gwałtownie. Potrzebowała jakiejś tarczy ochronnej.

Ale i on był poruszony. Burzyła się w nim krew – dzika i nieujarzmiona. Pragnął seksu.

Nie z pierwszą lepszą, jak próbował sobie wmawiać, lecz właśnie z tą kobietą.

Z „opresji” uratował go słynny projektant – jego imię widniało nad wejściem do domu mody – który roześmiany nagle wpadł do gabinetu.

– Młoda para! Gratulacje! – krzyknął.

Atlas oprzytomniał. Nie czas na dywagacje, czy chce wyjść za niego czy nie. Role zostały już rozpisane. Nie dawał jej wyboru.

Musiał natomiast poradzić sobie z tym, że intrygowała go bardziej, niż przypuszczał.

Tymczasem projektant i jego asystentki już krążyli wokół Lexi. Brali wymiary i jeden po drugim dopasowywali najdroższe materiały oraz dodatki.

W więzieniu spędzał całe godziny, wyobrażając sobie, jak weźmie na niej odwet. Ale nigdy nie pomyślał, że spotka nie płaksę, jaką pamiętał, lecz piękną i niemal zupełnie dojrzałą kobietę. Przebierała się za parawanem. Co chwilę jednak wychodziła na środek pokoju nie do końca ubrana, prezentując coś nowego. Dopiero teraz mógł w pełni ocenić jej doskonałą figurę. Gracją ruchów.

Poczuł suchość w ustach.

Wciąż wmawiał sobie, że po dziesięciu latach celibatu tak samo pociągałaby go każda na wpół rozebrana kobieta.

Wiedział jednak, że szuka wymówek, bo w pomieszczeniu znajdowały się same ładne kobiety.

Lexi zdecydowanie się od nich różniła. Jedwabiste i opadające na gładkie ramiona brązowawe włosy. Uśmiech. Była młodsza. Słodsza. I – gdy na chwilę ich spojrzenia spotkały się w lustrze – także bardziej bezbronna.

– Będzie najpiękniejszą panną młodą na świecie. – Projektant uśmiechnął się do Atlasa.

– Nie wątpię. Jestem szczęściarzem. Prawda, mój skarbie?

Skinęła głową, ale tylko dlatego, że patrzyli na nią wszyscy obecni. Dostrzegł w jej twarzy ledwie skrywane zawstydzenie i niepokój. A nawet, gdy szybko spuściła wzrok – ból. Ucieszyło go to.

Z coraz większą radością patrzył, jak na jego oczach powstaje olśniewająca kreacja. Dokładnie taka, jakiej chciał. Z tak piękną panną młodą zemsta będzie jeszcze słodsza.

Wszystko układało się lepiej, niż myślał.

Prasa już zacierała ręce z radości.

Codziennie przed jego świecącą pustkami przez dziesięć lat rezydencją w ekskluzywnej londyńskiej dzielnicy Belgravia ustawiał się tłumek paparazzi. Wykrzykiwali wciąż te same pytania; media kochają takie opowieści.

Człowiek z samych nizin greckiego społeczeństwa własnymi rękoma wydziera sobie miejsce na samym szczycie. Jest gwiazdą korporacyjnego świata. Z lubością patrzyli, jak upada, a teraz z jeszcze większym

uwielbieniem śledzili jego triumfalny powrót. Jakże wspaniała historia zdrady i cierpienia. Materiał na teatralną opowieść, z których żyją wszystkie tabloidy. Atlas świadomie i konsekwentnie, krok po kroku, podsuwał im coraz to nowe informacje i plotki.

Długo czekał na tę chwilę. Na las mikrofonów nagrywających każde jego słowo nie tylko dlatego, że był wpływowym człowiekiem, którego niesłusznie wtrącono do więzienia, lecz dlatego, że rzucił wyzwanie potężnej rodzinie. Codziennie miał coś do powiedzenia na jej temat. Opisywał szczegóły. Ale nie wymieniał wprost nazwiska Worth. Naprowadzał tylko na ślad. W dobrym horrorze liczy się suspens.

– Człowiek wiele wytrzyma – powiedział dziennikarzom pewnego ranka, gdy uznał, że pora zakończyć tę grę z mediami. – Najbardziej jednak boli i nie pozwala zasnąć zdrada tych, których się miało za przyjaciół.

Już następnego dnia wszystkie pierwsze strony gazet krzyczały: „Atlas obnaża prawdziwą twarz Worthów!”.

– Musisz oskarżać naszą rodzinę w szmacianych brukowcach, które tak uwielbiasz? – zapytał Richard, który specjalnie w tym celu odwiedził Atlasa w „odzyskanym” przez niego biurze w siedzibie Worth Trust.

Nowy-stary szef zdążył przedtem obdzwonić wszystkich najważniejszych dawnych współpracowników i partnerów biznesowych. Gdy Richard wszedł, siedział za biurkiem ukryty za stertą dokumentów przygotowanych przez

sekretarki. Gość wyglądał na osłabionego, ale Atlas mu nie ufał.

W tym domu wszystko pachniało zdradą i kłamstwem.

– Nie wiedziałem, że kogokolwiek o cokolwiek oskarżam – powiedział, wstając zza biurka, jakby chciał dosadnie pokazać, że wreszcie znowu jest na swoim miejscu i kontroluje sytuację. – Opowiadam im tylko swoją historię. Przykro mi, że nie sprawia ci ona żadnej przyjemności.

– Obaj dobrze wiemy, że nie masz najmniejszej ochoty uprzyjemniać mi życia. Przeciwnie – odparł Richard.

– Fakt, nie jest to moim celem, ale nie mam nic przeciwko, jeśli przy okazji popsuje ci nastrój – rzucił zjadliwie Atlas.

– Czego chcesz? – zapytał Richard, jakby wierzył, że jeśli po raz kolejny powtórzy to pytanie, uzyska w końcu ostateczną odpowiedź, a to pozwoli mu opracować własną strategię.

Atlas się uśmiechnął.

– To najszczęśliwsze dni w moim życiu. Jestem wolnym, a za chwilę żonatym człowiekiem. Nie ma na tym świecie większej radości.

– Manipulujesz tą biedną dziewczyną...

– Wkrótce się przekonasz, że to biedactwo jest już nie tylko dojrzałe, ale i niezbyt skore do ulegania twojej woli. Trzeba było nie okłamywać jej przez te lata.

Zastanawiał, się czy Richard skorzysta z okazji, by wyjaśnić motywy swojego działania. Lub przyznać, że postępował tak dlatego, że nikt nie śmiał go o nic pytać.

Nikt nie znał prawdy o należącej do Yvonne części rodzinnej fortuny.

Nie znał go jednak tak dobrze, jak myślał. Miał przed sobą nestora rodziny. Człowieka, który nie zwykł przyznawać się do niczego, bo nie wyobrażał sobie, że w ogóle mógł zrobić cokolwiek złego. Wszystko, co robił, było słuszne i dobre.

– Czym się to skończy? – spytał Richard, kręcąc z niedowierzaniem głową, udając, że cała sytuacja głęboko go smuci, co wbrew niemu tylko rozśmieszyło jego rozmówcę. – Co jeszcze się wydarzy?

– Nie martw się. Niedługo poznasz moje zamiary. Obiecuję – odparł Atlas i zakończył rozmowę.

Kilka tygodni po wyjściu z więzienia Atlas już brał ślub w małej rodowej kaplicy otoczonej z zewnątrz idealnie przystrzyżonymi trawnikami. Miał na sobie ślubny garnitur specjalnie skrojony tak, by podkreślić nie tylko elegancki gust pana młodego, ale i jego twardy charakter. Czekał na ostatnią dziedziczkę rodzinnej fortuny, którą miał poprowadzić do ołtarza.

Oczekiwał na ten dzień całe życie. Z trudem rozpoznawał w sobie tamtego aroganckiego i bezczelnego młodzieńca przyjmującego za pewnik, że pozycja, jaką wywalczył sobie w rodzinie Worthów, stanowi ledwie początek złotego wieku, który nigdy się nie skończy. I będzie prowadzić go od sukcesu do sukcesu. Życie miało dla niego inny scenariusz.

Ale nawet wtedy pragnął, aby doprowadził go tutaj. Do rodzinnej kaplicy i na zawsze scementował jego więzi z rodziną. Także dzięki przyszłemu potomstwu.

Czy Worthowie chcą tego, czy nie.

Spojrzał na ławy pełne gości. Arystokratyczna i korporacyjna śmietanka Londynu oraz znajomi i przyjaciele z całej Europy. Wszyscy, którzy stali za nim murem, gdy siedział w więzieniu.

A rodzina?

W pierwszym rzędzie siedział wyraźnie znudzony Gerard z lady Susan. Obok trójka ich naburmuszonych dzieciaków. Za nimi Harry.

Uśmiechnął się do nich ciepło. Ich gniewne spojrzenia sprawiały mu prostą i zwykłą radość człowieka, który wie, że dopiął swego. Bo za godzinę jego przyszłość stanie się dokładnie tym, o czym marzył w samotnej celi. Rodzina, która najpierw wyniosła go na piedestał, a później strąciła na samo dno, stanie się w końcu jego rodziną. Zemsta jest słodka.

Otworzyły się masywne drzwi do kaplicy, Richard z Lexi u boku weszli do środka i ruszyli w stronę ołtarza. Początkowo nie chciała towarzystwa wuja. Jednak podczas kolacji w jednej z ekskluzywnych londyńskich restauracji – przez okna nieustannie zaglądali paparazzi – Atlas przekonał ją do zmiany zdania.

– Wiem, że to także twój ślub. Naprawdę chcę, żebyś się nim cieszyła. Ale pod warunkiem, że będziesz postępować, jak mówię.

Teraz sam cieszył się w duchu, patrząc, że jednak mu uległa. Może było to zresztą coś więcej niż radość.

Jej suknia wyglądała dokładnie tak, jak sobie wyobrażał. Olśniewająca, baśniowa biel i nieskończenie długi welon. Tak właśnie powinna wyglądać zamożna dziedziczka rodziny wychodząca za niezwykle bogatego i wpływowego człowieka. Wszystko było w niej na swoim miejscu. Z zadowoleniem patrzył na pełne niekłamanego podziwu spojrzenia gości. Oczyma wyobraźni już widział zdjęcia na pierwszych stronach wszystkich jutrzejszych gazet. Zarówno tych, które za grube pieniądze dostały od niego wyłączność, jak i tych, których fotoreporterzy pstrykali fotki ukradkiem. Wyglądała jak księżniczka z bajki. A on u jej boku jak groźny i nieprzewidywalny były więzień. Ktoś zdolny do wszystkiego. I dokładnie tak chciał wyglądać. Takim mieli go widzieć wszyscy. Zwłaszcza Worthowie.

Ale jednego nie przewidział – zachowania Lexi.

W krótkim okresie, jaki dzielił ich od ślubu, nieustannie go zaskakiwała.

Nie była tylko po prostu piękną kobietą. Coś w niej przyciągało go jak magnes. Czuł to niemal pod skórą. Łapał się na tym, że zbyt często o niej myśli. Zdarzyło mu się nawet śnić o niej. Szaleństwo. Powoli tracił kontrolę.

Całkiem niespodziewanie musiał się zmagać z koszmarnym problemem. Bo nic w tym, co planował i po cichu knuł latami, nie przygotowało go na ogromną siłę psychologicznego rażenia jednego prostego faktu – kaplica,

marsz weselny, skierowane na nich oczy całego świata i ona... zwiewnym krokiem idąca w jego kierunku.

Ślub był warunkiem koniecznym planu, ale tylko środkiem do celu. Potrzebował tego teatru jako elementu przejmowania pełnej kontroli nad wszystkim, co rodzina ceniła sobie najbardziej. Więcej – symbolu tego, co sami mu przekażą.

Czyli wszystkiego.

A „wszystko” i tak stanowiło najmniejszą część tego, co byli mu winni.

Jednak, planując odwet, nie myślał zbyt wiele o pannie młodej. Po prostu miała przemienić się z traktowanej jak służąca kobiety w księżniczkę. Żaden problem. Kilka sesji u stylisty i designerska suknia ślubna. Oraz usłużne media.

Przewidział wszystko oprócz wrażenia, jakie wywrze na nim tego dnia.

Zawsze podejrzewał, że sama nie wierzy w swoją urodę i własne wewnętrzne światło. Starannie je ukrywa. Dopiero teraz, patrząc na nią idącą między ławami kaplicy, po raz pierwszy zobaczył – także w twarzach obecnych – jak jej piękno promienieje. Mężczyzna widzi piękno kobiety w spojrzeniach innych ludzi.

Nareszcie nie miała włosów absurdalnie spiętych przy samej skórze. Tym razem spinała je delikatna i pięknie rzeźbiona spinka. Spod woalki wyglądało kilka zalotnych loczków. Widział pod nią jej twarz. Pełne usta, zgrabny mały nosek i brązowawe oczy o głębokim spojrzeniu, które zdawały się wpatrywać wprost w niego.

W swoich planach i marzeniach widział tylko triumf i ostateczne zwycięstwo nad rodziną.

Teraz jednak nie mógł oderwać od niej wzroku.

Jakby istnieli tylko oni dwoje.

Co, u diabła, się dzieje?

Księdza i gości widział jak przez mgłę, bo Lexi pochłaniała całą jego uwagę. I przysłaniała świat.

Jak gdyby...

Nie. Nie dopuszczał do siebie tej myśli.

Richard doprowadził ją do Atlasa i „oddał” jego opiece.

Tak powinna wyglądać chwila zemsty. Moment wyczekiwany latami. Richard usilnie próbował ukryć teraz wyraz niechęci i urazy na twarzy. Starszy człowiek przeżywał najbardziej upokarzające chwile swojego życia.

Jednak mimo to Atlas nie mógł skupić się na zemście. Cieszyć się nią, tak jak oczekiwał. Poczuł na dłoniach palce Lexi. Odchyliła woalkę. Jej twarz emanowała teraz całym swoim pięknem. Niewinne oczy patrzyły, jakby chciały przeszyć jego duszę na wylot.

Nie spodziewał się tego. Miała być przecież tylko środkiem do celu...

Ostatkiem sił opanował emocje.

Odzyskiwał kontrolę.

Po wyjściu z kaplicy zgodnie ze zwyczajem powiedział zebranym kilka wzniosłych słów na temat małżeństwa i rodziny, ale wiedział, że opowiada komunały. Liczyła się tylko stojąca obok niego kobieta. W olśniewającej sukni, którą właśnie dla niej zamówił.

Nikomu z gości nie przyszłoby do głowy, że podczas całej tej wspaniałej ceremonii człowiek, którego znali jako playboya, bon vivanta i bezwzględnego biznesmena, myślał tylko o niej. I o sobie. Razem.

Nikt nie wiedział, co przeżywa. Jakie obrazy go dręczą – każdy bardziej kuszący i zmysłowy od poprzedniego.

Nie miał kobiety przez długi, długi czas. Nie żenił się z Lexi dla seksu. A z pewnością nie głównie z tego powodu.

Ale gdy brał ją za rękę i wkładał obrączkę, którą specjalnie wybrał dla niej z powodu jej wagi – jak kajdanki, w które lata temu zakuły go jej zeznania – po raz pierwszy poczuł, że to małżeństwo da mu znacznie więcej radości, niż się spodziewał.

Wciąż przecież całym sobą czuł ich ślubny pocałunek, choć naprawdę było to tylko lekkie muśnięcie warg.

Musiał od nowa i z chłodnym dystansem przemyśleć sytuację. Od początku zakładał małżeństwo tylko z rozsądku.

Takim więc pozostanie.

Lexi jest tylko przystankiem na drodze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nigdy przedtem nie myślała zbyt wiele o ślubie.

Nie widziała w nim nic szczególnego. Jeśli kiedyś doń dojdzie, będzie zwykły i skromny. Urząd stanu cywilnego i sprawa skończona. Może niewielkie przyjęcie w lokalnym pubie. Żadnej wyszukanej sukni, bo przecież zawsze była tylko ubogą krewną rodziny.

Dlatego zaskoczyło ją, jak szybko i bez reszty zanurzyła się w bajkowej ceremonii, jaką zorganizował Atlas. Przedtem nie spała nocami, bo nie wiedziała, czy w sukni ślubnej nie poczuje się jak kosmitka. Była przekonana, że kazano jej odegrać kiepską rolę – i to przed gośćmi, których zupełnie nie znała.

Gdy jednak założyła ślubną kreację ze zdziwieniem zauważyła, że się jej podoba. Że jest podejrzanie wygodna i pasuje jak ulał. Polubiła te delikatne jak szept materiały, które zszyto razem tylko po to, by poczuła się taką kobietą, jaką nie wyobrażała sobie, że może być.

Wspaniałe uczucie.

Teraz czekała w małym pokoiku na tyłach głównej sali kaplicy, co chwila spoglądając ukradkiem w lustro, jakby chcąc się upewnić, czy widoczna w nim kobieta to naprawdę ona. Suknia wpływała na nią tak kojąco, że nie czuła żadnego zdenerwowania.

Do czasu, gdy przyszedł Richard.

– Nie musisz tego robić – rzucił przyjaznym głosem, w którym nie usłyszała jednak wsparcia, lecz raczej sugestię.

Spojrzała na twarz człowieka, którego kiedyś, bez żadnych dowodów, uznawała za zbawcę.

– I co wtedy? Co zrobi nam Atlas, gdy nie dostanie, czego chce? – zapytała.

– To on chce ślubu czy ty?

– Ja? Kto kiedykolwiek zwracał w przeszłości uwagę na to, czego chcę? To samo powiedziałeś mojej matce?

Jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Powiedziałem, co się stanie, jeśli mnie nie posłucha. Niestety, była właściwie zwykłą dziwką.

Nie skuliła się w sobie. Nie spuściła pokornie wzroku.

– Ale nie bez grosza przy duszy... – odpowiedziała zupełnie spokojnym głosem.

Patrzył na nią w osłupieniu. Skąd wie?

Zabrzmiała muzyka. Chcąc nie chcąc, musiał ją poprowadzić. Tak czy inaczej wszyscy grali, jak zagrał im Atlas. Płacili za grzechy przeszłości. Byli pionkami na jego szachownicy.

Czerpała odwagę z samej sukni i tego, z jakim zachwytem patrzyli na nią goście. Znajdowała pocieszanie w tym, że zapewne bierze właśnie jedyny ślub w życiu. A bez wątpienia najbardziej wystawny i wytworny.

Uniosła lekko głowę i zobaczyła pana młodego.

Patrzył na nią z dalszego końca kaplicy twardym, dumnym i rozkazującym wzrokiem. Było w nim coś takiego,

że miała poczucie, że jej ciało nie należy już do niej. I sama nie należy do siebie.

Szaleństwo. Wszystko jednak zdawało jej się naturalne. Na swoim miejscu. Jednocześnie bała się nazwać to, co przeżywa – było znacznie groźniejsze niż dawne zadurzenie się nastolatki w niedostępnym mężczyźnie. Głupie i niepotrzebne uczucie. Ale teraz tym gorsze, że za chwilę będzie jego żoną.

Weselne śniadanie podano w głównej jadalni Worth Manor. Następnie poproszono wszystkich do sali balowej, gdzie małżonkowie zatańczyli pierwszy taniec. Poranne deszczowe niebo zaczęło się wypogadzać. Tu i ówdzie pojawiły się skrawki błękitu.

Robiła wszystko, by się nie poddawać niepotrzebnym i czarnym myślom.

By coraz bardziej błękitne niebo stanowiło zapowiedź nadziei i spokoju. Dobrego końca.

Bo wiedziała, że ślub nie jest początkiem czegokolwiek, lecz końcem, który zaplanował dawno temu. We wspanialej i oplatającej całe jej nogi jak szeleszczący strumyk sukni mogła się czuć księżniczką, od której nikt z gości nie mógł oderwać oczu. Wiedziała jednak, że nią nie jest.

Ledwie miała czas, by w ogóle pomyśleć, że nie jest biednym Kopciuszkiem, za jakiego zawsze się uważała. A i tak nie miało to znaczenia, bo Atlas praktycznie porwał ją i robił, co chciał, nie zważając na jej uczucia. W głębi duszy uznała takie porwanie za dobre wyjście, bo pokazało

jej, jak bardzo są one sprzeczne. Niejasne. Może nawet znacznie groźniejsze.

Goście rozeszli się po całej rezydencji. Przy drogich i wykwintnych trunkach toczono swobodne rozmowy. Wszystkie pomieszczenia udekorowano dyskretnymi bukietami kwiatów. Dom wydawał się teraz o niebo jaśniejszy niż ten, jaki znała przez lata. Rozmawiając z członkami rodziny, uśmiechała się na myśl, że jeszcze kilka tygodni temu serwowała im herbatę...

– Nie musisz go słuchać. To nie cholerne średniowiecze – powtarzał jej coraz bardziej pijany Harry.

– To znaczy?

– Że jesteś nowoczesną kobietą – odparł, ale jego puste oczy jak zawsze patrzyły na nią bez żadnej troski. – Że możesz robić, co chcesz. Ślub nie ślub, ty decydujesz, co robić.

– Od kiedy to jesteś feministą?- zapytała drwiąco.

– Nie bądź śmieszna – odparował, nawet na nią nie patrząc i kierując wzrok wprost na Atlasa rozmawiającego z grupą europejskich biznesmenów.

– Mówię tylko: daj mu to, co chce, ale nie dawaj wszystkiego. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie wiem – powiedziała twardo, ale sposób, w jaki na nią popatrzył, sprawił, że poczuła ciarki na plecach.

– Jesteś więc tylko jego dziwką – odparł Harry pozornie przyjacielskim tonem, który jednak dotknął ją do żywego. – A dziwkom przydarzają się fatalne rzeczy. Pamiętaj o tym.

Stała z przylepionym do twarzy sztucznym uśmiechem, ale czuła, że jej serce skuwa się lodem. Dwóch członków rodziny rzuciło jej dziś w twarz to samo słowo: dziwka. Teraz rozbrzmiewało w niej całą mocą.

Richard tak myślał o jej matce. Wyrzucił ją z domu i wydziedziczył. Ten sam los szykuje jej teraz Harry?

A może chodzi o coś gorszego? Przypomniała sobie, jak nie podobały mu się niewinne flirty Philippy z młodymi Amerykanami na plaży na Martha Vineyard. Też miał ją za dziwkę?

Wszystkie „dziwki" Worthów giną w dziwnych okolicznościach?

Ta myśl ją zmroziła. Znalazła wzrokiem Atlasa. Spojrzał na nią.

To on miał być dla niej największym zagrożeniem. A teraz, gdy patrzył na nią, nie odczuwała żadnego zagrożenia. Mógł jej mówić różne rzeczy, ale nigdy tak, jak Richard czy Harry, że czuła się nikim. Śmieciem.

Coś dziwnego stało się podczas dzisiejszej ceremonii. Sposób, w jaki podniósł jej rękę i włożył obrączkę na palec. W jego twardym i ostrym jak zwykle spojrzeniu dostrzegała zmianę. Coś bardziej złożonego niż triumfalny błysk oczu mężczyzny ogarniętego żądzą zemsty.

Nie myliła się.

To samo poczuła, gdy skończywszy obowiązkowe rozmowy z gośćmi w końcu do niej podszedł.

– Jesteś gotowa, żono?

Słysząc te słowa, zadrżała.

– Gotowa?

– Chyba nie zapomniałaś już... – powiedział, biorąc ją za rękę z nieco rozbawionym wyrazem twarzy. Miała nadzieję, że udało jej się ukryć, że płomyk, jaki zapalił w niej jego dotyk, może za chwilę zmienić się w potężny płomień. – Właśnie mnie poślubiłaś. Może czas zostawić na chwilę ten pełen uwielbienia tłumek i odegrać rolę żony przy mężu?

– Ja... – Obawiała się, że za chwilę zacznie się jąkać jak kiedyś w dzieciństwie, więc szybko przerwała. – Dokąd idziemy? Nic nie mówiłeś, że szykujesz coś po ceremonii.

– Z pewnością wiesz... Niektórzy mówią, że to najlepsza część...

– Zaraz... – Miała wrażenie, że śni. Nie mogła jednak wydobyć z siebie ani słowa. Dopiero po chwili wycedziła z trudem: – Chyba nie mówisz o seksie.

Na jego ustach pojawił się sardoniczny, ale i uwodzicielski uśmiech.

– A nie mogę?

– Przecież nigdy o tym nie mówiliśmy.

Wykonał ruch ręką, którego chyba nawet nie zauważyła, ale za chwilę jej dłoń znikła w jego dłoni. Mocnym ruchem przyciągnął ją do siebie. Gdyby nie oparła się na jego szerokiej klatce piersiowej, upadłaby na ziemię.

– A o czym tu mówić?

Nachylił się do niej, jakby chciał wyjawić jej tajemnicę. A może tak się jej tylko zdawało, bo nagle poczuła, że wszystko wokół znika. Zostają tylko oni dwoje. I dziwne ciepło rozchodzące się po całym jej ciele.

– Chyba o wszystkim... – odparła, choć nie była pewna, czy mówi na głos.

– Lubię seks, Lexi. Uwielbiam. I chcę uprawiać go jak najwięcej z kobietą, którą właśnie poślubiłem. Chyba że masz coś przeciw temu.

Próbowała walczyć z drżeniem, jakie ogarniało jej ciało. Odsunęła go trochę od siebie, tak by móc na niego popatrzeć. Mimowolnie objęła go rękoma, choć zaraz przyszło jej na myśl, że nie powinna go dotykać. Nie mogła się jednak oprzeć.

– Nie pragniesz mnie – powiedziała bardziej szorstkim tonem, niż zamierzała. – Nie musisz udawać. Po prostu... – Walczyło w niej mnóstwo sprzecznych i pomieszanych z sobą uczuć. Może i złość, choć nie była jej pewna. – Przecież właśnie wyszłam za ciebie. Nie musisz uprawiać tych gier.

Spojrzał na nią z... figlarnym zaciekawieniem w oczach. I czymś, czego w żaden sposób nie mogła określić. Fascynacją? Możliwe? Przecież to Atlas Chariton. Człowiek, który ma w głowie mnóstwo znacznie ważniejszych rzeczy niż ekscytowanie się jej osobą.

– A jaką prowadzę? – zapytał wciąż rozbawiony Atlas.

– Seks... – odparła nieco lekceważąco, jakby w ogóle o nic takiego nie dbała. Lub o niego. – Zgodziłam się na ślub, ale wiem, że chodzi ci o małżeństwo z rozsądku. Nic więcej. I niech tak zostanie.

– O, nie – odparł i mimo jej oporu mocno przyciągnął ją do siebie. Ich ciała się zetknęły. Podobał jej się ten

bezceremonialny pokaz siły. Więcej – w jego ramionach poczuła się bezpieczna.

– Chcę o wiele więcej. Nie wspominałem o tym, mój skarbie?

– Chcesz tylko mojego majątku, o którym zresztą nic nie wiedziałam. I możliwości, by rzucić to wszystko w twarz Richardowi. Już ci się zresztą udało.

Wyciągnął rękę, by ogarnąć jeden z długich loczków okalających jej twarz. Także dzięki nim czuła się dziś tak bardzo kobieco, jak nigdy przedtem. Niebezpieczny gest. Im bardziej czuła się przy nim kobietą, tym bardziej jej ciało łaknęło czegoś, co – jak przeczuwała – mogło ją zniszczyć. Choćby przysunąć się doń jeszcze bliżej. Lub jak inne kobiety w jego obecności niewinnie i zalotnie zatrzepotać rzęsami czy wypchnąć pierś do przodu. Nigdy tak nie postępowała.

Ale dziś wszystko było inne.

– Myślałem, moja Lexi, że rozumiesz. To długa rozgrywka.

– Ale twoja, nie moja.

– Nieważne czyja, kochanie. Obawiam się tylko, że wymaga od ciebie czegoś więcej niż odgrywania roli cudownej ozdoby dzisiejszej uroczystości.

– Robię tylko to, co mi powiedziano. – Nie wiedziała, skąd przyszły do niej te słowa. – Prawda? Ty czy wuj, po prostu słucham poleceń. Dlatego właśnie jestem dziwką.

Myślała, że poruszy go tym słowem. Zawstydzi i zaskoczy. Atlas jednak tylko się uśmiechnął.

– W takim razie nasza noc poślubna będzie jeszcze wspanialsza, niż myślałem.

– Więc naprawdę chodzi tylko o seks. Dlaczego nie powiedziałeś o tym od razu?

– Chodzi o mnóstwo rzeczy, skarbie. – Jego uśmiech przybrał teraz nieco ostrzejszy wyraz. – Ale wracając do ciebie, rzeczywiście, tylko o seks. Mam zamiar kochać się z tobą na wszelkie możliwe sposoby. Czekałem na to całą wieczność. Przez lata wezbrało we mnie mnóstwo agresji. Muszę ją uwolnić. A wszystko dzięki twojemu zgrabnemu i cudownemu ciału.

Jak przez mgłę czuła, że któreś z nich ciężej oddycha. Dopiero po chwili doszło do niej, że chodzi o jej oddech.

– Nigdy nie będzie po bożemu, Lexi. – W jego ciemnych oczach czaił się gorący, ale i twardy błysk. Nie mogła jednak oderwać od nich wzroku ani zmusić się, by odstąpić choćby na krok. – Nie będzie łatwo. Chcę poznać każdą najmniejszą cząsteczkę twojego ciała.

Chciała coś powiedzieć, ale z jej ust wyrwał się tylko miękki szept: Atlas. Bardziej błaganie niż skarga.

– Lepiej? Czujesz się gotowa?

– Tego chyba byś nie chciał, bo wtedy nie mógłbyś się mścić tak, jak zaplanowałeś. Więc co zrobisz?

Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale teraz nie patrzył na nią tak łagodnie, jaki chwilę przedtem. Z ciepłym odcieniem w swoich ciemnych oczach. Nie był tym samym mężczyzną, który delikatnie odgarniał loczek z jej policzka.

– Nazwij to chęcią zniszczenia. Nie będę się spierał. Ale oboje wiemy, że jedyne, co pragnę zniszczyć, to twoja dumę. Przeżyjesz, wierz mi. I nie sprawi ci to przyjemności. Może poczujesz nienawiść do tego, co zobaczysz po drugiej stronie rzeczy, których trzymasz się jak koła ratunkowego. I chciałabyś, by były rzeczywiste.

Nie powiedział nic więcej, ale poczuła przerażenie, że jakaś część niej wcale nie domaga się żadnych wyjaśnień. Jej umysł mógł się buntować, ale ciało reagowało zupełnie inaczej. Jakby wiedziało to, czego umysł nie wie.

Najgorsze, że podejrzewała, że Atlas wie to samo.

Wziął ją za rękę. Ruszyła za nim, jakby znała drogę na pamięć. Nie mogła zebrać sił, by stawić mu opór. I nie chciała.

Uśmiechnęła się. Jej ciało lekko się kołysało. Weszli do garażu, gdzie stała klasyczna i pieczołowicie odrestaurowana limuzyna bentley. Szybko wyjechał z posiadłości. Londyńskie ulice stały przed nimi otworem.

Zrób coś, słyszała wewnętrzny głos. Ale czuła się niemal więźniem we własnym ciele. Niezdolnym do zrobienia czegokolwiek.

Co zresztą mogłaby zrobić? Dokąd uciec? Od czasu zaręczyn paparazzi nie odstępowali jej na krok. Atlas, mimo jej protestów, nie pozwolił jej dalej mieszkać w wynajmowanej kawalerce.

– Powinnaś mi dziękować, że nie mieszkasz już w tym ohydnym miejscu. Wymyśliłem pismakom coś na ten temat, bo media nigdy nie kupią historii dziedziczki fortuny

mieszkającej w norze. Szepnąłem tu i tam, że śmierć Philippy tak cię przeraziła, że postanowiłaś prowadzić skromne życie. Brytyjczycy lubią słuchać historii o ekscentrycznych bogaczach. A poza tym przyznaj – to takie poetyckie. Naszą wielką miłość zniszczyły wydarzenia sprzed dekady! Nikt nie może podejrzewać, że kochany wuj nie ma ochoty przekazać ci twojego majątku.

Wyjął telefon i zaczął dzwonić do znajomych. Rozmawiał po grecku. Całkowicie zrelaksowany i spokojny. Od czasu wyjścia z żelazną konsekwencją realizował swój plan i kontrolował wszystko, co robił. Inaczej niż ona. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek miała kontrolę nad swoim życiem.

Limuzyna minęła kutą żelazną bramę jego rezydencji. Pamiętała, jak lata temu ją kupował. Brukowce tygodniami rozpisywały się na temat jej niebotycznej ceny. Natomiast Richard – i biznesowi partnerzy Atlasa – ledwie skrywali zazdrość.

Pomógł jej wyjść i objął ręką za plecy. Mocna męska dłoń sprawiła, że poczuła, jak jej ciało przenika niespodziewana fala ciepła. Zbyt niespodziewana.

Przez chwilę stali przed domem, który przez lata stanowił dowód jego biznesowej potęgi i miał jasno dowodzić wszystkim niedowiarkom, że każdy musi się liczyć z jego właścicielem. Teraz doznała dziwnego uczucia, że i ona jest dla niego stworzona.

Że do niego pasuje. Że wystarczy tylko położyć głowę na jego masywnym ramieniu lub nachylić się w jego stronę

i zatracić w pocałunku.

Wzdrygnęła się na samą tą myśl. Lub może tylko nie chciała się przyznać do swoich uczuć.

Poprowadził ją do wejścia.

Do swojego matecznika, gdzie raniony przez więzienie zwierz zbierał siły do walki.

O domu Atlasa krążyły legendy, ale to, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania i zaparło dech w piersiach.

Na zewnątrz niczym właściwie nie różnił się od innych nieprzyzwoicie drogich domów w tej ekskluzywnej dzielnicy Londynu. Większość miała biały kolor – typowy dla tego skrawka raju i czasu, w którym powstawał. Nienagannie przystrzyżone zielone trawniki i drzewa. Żaden przypadkowy przechodzień nie miał prawa zajrzeć za ogrodzenie. Ciężkie pieniądze płacono tu między innymi za gwarancję prywatności.

Jednak wewnątrz rezydencja przeszła gruntowną modernizację. Stanowiła teraz eklektyczne połączenie współczesnego stylu gospodarowania przestrzenią i przemyślnie zachowanych detali z okresu budowy. Jeden z najlepszych londyńskich projektantów wnętrz połączył całość w taki sposób, że tworzyła teraz nową i niezwykłą jakość. Znalazło się nawet miejsce na elementy postindustrialne – typowo męskie szarości połączone ze specjalnie polerowaną stalą. Wnętrze tej willi samo w sobie stanowiło śmiałe i bezkompromisowe dzieło sztuki. Ale

i uosobienie charakteru właściciela – nieprzewidywalnego i perfekcyjnego w działaniu.

– Witaj w swoim nowym domu.

– Domu?

– Tak. Chyba nie myślałaś, że moja żona będzie mieszkać oddzielnie, gdzieś w powozowni na terenie posiadłości innego mężczyzny?

– Nie wiem, czy w ogóle myślałam o tym, gdzie zamieszkam.

Potrząsnął głową z dezaprobatą.

– Jesteśmy małżeństwem mniej niż pół dnia, a już mnie okłamujesz. Niezbyt przyzwoity precedens.

– Dobrze, posłuchaj więc: w tym małżeństwie wszystko jest dla mnie kompletnie nierealne. Jestem dla ciebie ludzkim odpowiednikiem bankowej skrytki depozytowej. Nie wyobrażałam sobie, że twój plan zakłada wspólne mieszkanie. Pewnie mogę przenieść się ze swojej kawalerki do okazałej rezydencji w Belgravii. Ale to wyraźne obniżenie standardu życia.

Jeśli ten żart go rozbawił, nie dał niczego po sobie poznać.

– Chcę, żebyś wiedziała, skarbie, że będziesz tu mieszkać. Ze mną. A więc także spać w moim łóżku, a nie w którymś z pokoi gościnnych. W końcu tak postępuje żona. Z pewnością o tym wiesz. Dom to dom.

– Ależ z ciebie domator – powiedziała prowokacyjnie, choć mogłaby przysiąc, że wcale tego nie zamierzała. – Może to niekoniecznie takie złe. Choć nie wiem, czy pasuje

do twojego charakteru, który wyrażają trzy proste słowa: zemsta albo śmierć.

Spodziewała się ostrej reakcji. Atlas jednak już nieraz ją zaskoczył.

– Och, moja maleńka – powiedział miękkim głosem. Czuła w nim jakąś ponurą groźbę, która ku jej zdziwieniu przeszyła ją nie strachem, lecz przyjemnym dreszczem.

– Nie masz pojęcia o zemście. Moja oferta jest jednakowa dla wszystkich. Ale nie martw się. Kiedyś zrozumiesz.

Odwrócił od niej nazbyt przeszywający ją wzrok, co dało jej chwilę wytchnienia. Ruszył w głąb rezydencji. Podążyła obok wciąż niepewna własnych reakcji.

Przechodzili przez kolejne wspaniale i wymyślnie urządzone pokoje. Jakże ten dom różnił się od Worth Manor. Ale i Atlas nie miał przecież nic wspólnego z Richardem. Po chwili doszli na tyły rezydencji do otwierającego się na ogród salonu. Ten ogrodzony potężny kawał zieleni w jednej z najdroższych i najbardziej ekskluzywnych dzielnic Londynu więcej mówił o bogactwie właściciela niż cokolwiek innego.

– Piękny dom – zauważyła, gdy stanęli przed oszklonymi, rozsuwanymi drzwiami.

– Tak. To moja radość i duma. Całe życie marzyłem o takim miejscu, a kupiłem je, mając tylko dwadzieścia pięć. Mnóstwo ludzi nie wierzyło, że mi się uda.

– Nie wyobrażam sobie, by mieli odwagę powiedzieć ci to prosto w oczy.

– Bez obaw. Na nich też przyjdzie kolej. Moja zemsta nie ominie nikogo, kto na nią zasłużył.

Wyszli do ogrodu. Projektantowi krajobrazów przyświecał tu tylko jeden cel – przebywający w nim ludzie mieli się w nim czuć jak w luksusowej wiejskiej rezydencji.

Przeszli ukwieconą ścieżką w stronę niewielkiego domku. Dopiero po chwili zobaczyła, że mieści się w nim basen. Błękitna tafla odbijała popołudniowe światło.

– O to chodziło? Masz zamiar utopić mnie w basenie?

Szybko doszło do niej, jak bardzo niezręcznie zabrzmiał ten żart w kontekście śmierci Philippy.

Gdy spojrzał na nią nagle zwężonymi oczyma, pomyślała, że może podświadomie wcale nie żartowała. Poczuła niepokój.

Znowu się uśmiechnął. Ale ta szybka zmiana nastroju zaniepokoiła ją jeszcze bardziej.

– Prawda, że ślub był aktem zemsty...

– To już wiem – przerwała.

– ...ale niewymierzonej w ciebie, lecz w Richarda i twoich kuzynów – ciągnął Atlas. – Bo wiem, że nie ma dla nich nic bardziej odrażającego niż konieczność uznania mnie za członka rodziny.

Przyciągnął ją do siebie jednym ruchem ręki i objął. Nie mogłaby się wyrwać z jego mocnego męskiego uścisku, nawet gdyby chciała. Powinna chcieć. Na pewno?

– A co ze mną? Co chcesz mi zrobić?

– Myślę, że wiesz. – Przesunął placami wzdłuż jej ramion w tę i z powrotem. Jeszcze raz. – Dla ciebie mam znacznie

bardziej intymną zemstę, kochanie. I będę się „mścił” raz po raz. Bez końca.

– A jeśli nie będę chciała? – powiedziała tak cicho, że prawie nie słyszała własnych słów. Czuła się całkowicie obezwładniona sytuacją i bliskością tego mężczyzny. – Jeśli odmówię?

– Trudno.

Przyciągnął ją bliżej do siebie. Powinna zaprotestować, ale zamiast tego przylgnęła doń całym ciałem, jakby tylko na to czekała. Jakby właśnie dlatego nie spała nocami – niespokojna i pobudzona.

– Wystarczy, że powiesz „nie”. – Atlas przytulił ją mocniej, jakby chcąc się upewnić, że teraz może już tylko przylgnąć do niego. – Spróbujesz?

Nachylił głowę. Ich usta się spotkały...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Była niezwykła.

Zapach i delikatność jej ciała wyzwoliły drzemiące w nim pożądanie.

Już przedtem w kaplicy, po złożeniu przysięgi małżeńskiej, musnął ustami jej usta. Ale tylko dlatego, że tak każe obyczaj. Tamten pocałunek skończył się, zanim się zaczął.

Nie powinien w ogóle o nim pamiętać, a jednak cały czas o nim myślał. Im bardziej starał się zapomnieć, tym bardziej wracał do niego. Podczas śniadania i później w czasie przyjęcia.

Teraz w końcu mógł pocałować ją tak, jakby była jego własnością. Bo był już członkiem rodziny, a Lexi była jego żoną.

Nic już nie stało mu na przeszkodzie. Pocałował ją tak, jakby właśnie za nią tęsknił podczas samotnych więziennych wieczorów. Jakby ten jeden pocałunek rozkładał się na nieskończenie wiele kolejnych pocałunków. I znowu składał w całość. Gorącą. Nieśpieszną. Omdlewającą. Głęboką i przesyconą dzikim pożądaniem.

Należała do niego. Oddała się barbarzyńcy, który wrócił na łono rodziny. Dobrze wiedziała, na co się godzi. Nawet przed pójściem do więzienia nigdy nie udawał, że jest kulturalnym i pełnym ogłady mężczyzną. Teraz czuł, że

budzi się w nim coś brutalnie dzikiego. Staje się człowiekiem prymitywnym, który musi zaspokoić swoje żądze.

Chwyciła dłońmi przód jego koszuli. Walczyła, ale nie tak, żeby się uwolnić, lecz żeby się znaleźć jeszcze bliżej niego. Bliżej i znów – bliżej. Przesunął palcami po jej jedwabistych włosach i podniósł w górę jej głowę. Znalazła się dokładnie na tej wysokości, gdzie chciał.

Zamknął oczy. Poczuł jej wilgotne i gorące usta. Wczuwał się w jedwabiste ruchy jej warg. Świat wirował coraz bardziej. Czas stawał w miejscu.

Siedział dziesięć lat. Miał więcej niż mnóstwo czasu, by wyobrażać sobie wszystko, co dusza więźnia zapragnie. Ale rzeczywistość przerosła jego najśmielsze wyobrażenia.

Nie potrafił przestać jej całować. Smakował jej wargi. Oddawał im się, bawił i pieścił. Wnikał w nie językiem. Delikatnie i brutalnie zarazem.

Przez cały pobyt w więzieniu nie czuł dosłownie niczego. By przeżyć, musiał założył zbroję. Stać się kamieniem. Czystą furią uwięzioną w ludzkim ciele.

Teraz z każdą chwilą zaczynał odczuwać. Czuć.

Lexi miała smak nadziei.

Miał wrażenie, że nigdy się nie nasyci,. Że nie wystarczy mu oddechu.

Gdzie podziały się myśli o zemście? Zatracał się w tej niekończącej się grze pocałunków i już samo to powinno mu kazać mieć się na baczności. Odzyskać równowagę, zanim zatraci się zupełnie...

Ale nie potrafił przerwać.

Nieważne, co czuje, lecz co robi.

Kobieta, która zamknęła go w celi i praktycznie wyrzuciła klucz do drzwi, nie zasługiwała, by wiedzieć, jak zachłannie jej pożąda. Że traci kontrolę nad sobą. Nie musiała nic wiedzieć. Liczyło się tylko jedno.

Zmysłowy taniec ich języków. Muskanie warg wargami. Nigdy niczego nie pragnął tak bardzo, jak teraz kolejnych pocałunków. Ale ona nie musi o tym wiedzieć.

Oddawała mu pocałunki, jakby całe życie czekała tylko na ten moment. Na smak jego zachłannych warg.

Bał się, że po raz pierwszy przestanie panować nad sobą, bo wciąż pragnął jej ust. Wciąż było mu za mało. Przylgnął ciałem do jej ciała. Twardość przy delikatnej miękkości. I wciąż za mało. Jego dłonie bawiły się jej włosami, by za chwilę przesunąć się niżej aż do pośladków i przyciągnąć ją bliżej. I znów – za mało.

Walczyły w nim zupełnie sprzeczne z sobą siły i uczucia.

I wciąż za mało.

Szalał. Był zaborczy. Ale wszystko, co robił, tylko pogłębiało zamęt, w którym się znalazł. Bo każda jej reakcja jak najbardziej dosłownie zabijała go.

Raz za razem.

Według planu takie intymne chwile miał stanowić tylko niewielką część zemsty. Ale teraz po raz pierwszy nie widział, czy je przeżyje.

Gorzej – w ogóle o to nie dbał.

Powinien być czujny, ale zaszedł już zbyt daleko.

Wziął ją w ramiona. Pachniała trawą i wczorajszym snem. Czymś, co przypomniało mu zapach kwiatów hodowanych przez jego dziadków na wysepce, gdzie mieszkali w tamtych cudownie niewinnych i beztroskich dniach stanowiących jedyny jasny punkt w jego życiu. Skończyły się szybko i brutalnie, gdy ojciec odnalazł go i zabrał z powrotem do slumsów Patras. Bo nie mógł znieść, by dziecko molestowanej przezeń żony uciekało do wioski jej rodziców, ale nie chciał też, aby zajmował się nim ktokolwiek inny.

Wysiłkiem woli odrzucił wspomnienia, ale nie potrafił przerwać, choć wiedział, że powinien.

Wziął ją na ręce i poniósł wyłożonymi terakotą chodniczkami w stronę basenu. Ułożył ją na jednym z ustawionych nad jego brzegiem ogrodowych leżaków. Zapadła się w miękkie poduszki. Lekkim ruchem położył się na niej.

Oplotła go ramionami jak winorośl.

– To chyba nie zemsta – szepnęła mu do ucha zupełnie oszołomiona. Lub pełna nadziei.

Zaśmiał się, ale ten śmiech zabrzmiał nieco boleśnie. I głucho.

– Dopiero zaczynam, kochanie.

– Wspaniale – odpowiedziała bez wahania. – Odprawiałam pokutę przez wszystkie te lata. Zniosę twoją zemstę.

– Cieszę się. – Przywarł ustami do jej ust. Musiał. Bo inaczej umarłby, pragnąc jej, choć wmawiał sobie, że pragnie nie Lexi, lecz kobiety w ogóle.

Znów się nią rozkoszował. Powoli i głęboko. Żył jak mnich dłużej, niż mógł sobie wyobrazić. Nigdy nie przemawiał do niego ascetyzm celibatu, ale stał się tym, kim każdy skazany po wyjściu z więzienia. To dzięki niemu mógł teraz rozkoszować się jej ustami. Dotykiem. Po długiej suszy cieszy każdy łyk źródlanej wody. A on nie pił jej tak długo, że ledwo mógł się oswoić z tym, że Lexi jest kimś rzeczywistym, a nie jedynie wytworem bujnej wyobraźni, która przez lata stanowiła jego jedyne pocieszenie.

Jej ciało przyjęło go namiętnie i bez sprzeciwu. Jej ciche pomruki tylko pogłębiały jego podniecenie. Pożądała go.

Dopiero teraz rozumiał, że potrzebuje go tak samo dziko i gwałtownie, jak on jej.

I wciąż było mu jej za mało.

Ta część jego samego, która nie wierzyła nikomu, nie ufała też i jej reakcji.

Ale reszta – najtwardszy rdzeń jego charakteru – zdawała się w ogóle tym nie przejmować.

Bo Lexi miała smak i zapach magii. Magii, którą już dawno temu wyrugował ze swojego życia, a która teraz wracała ze zdwojoną siłą.

Pieściła dłońmi jego włosy. Przyciągnęła jego twarz do swojej.

W ciągu tych lat przetrwał to, czego nie przetrwałby nikt inny.

A teraz pokonywała go mała Lexi. Ta szokująco piękna kobieta uosabiała jego kres. I nie dlatego, że, jak reszta

rodziny spiskowała przeciw niemu, lecz dlatego, że mu się... całkowicie oddawała.

Nieskończone i cudowne zwycięstwo oddania.

Przez chwilę pragnął być innym człowiekiem.

Zagubić się w niej. Oddać się całym sobą aż do utraty świadomości. Nie wiedział, jak się bronić przed tym uczuciem.

Lexi Chariton. Nie Harring. Teraz i na zawsze jego. Pragnął jej i pożądał.

Zsunął górę jej sukni ślubnej, odsłaniając doskonale zarysowane piersi. Nigdy nie widział nic tak wspaniałego. Były piękne, sprężyste i idealnie zaokrąglone, jakby stworzone dla jego dłoni. Sutki połyskiwały miękkością jedwabiu i różowobrązowawym kolorem. Zaczął je pieścić ustami. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek widział tak cudownie doskonałą parę piersi.

Uniosła ku niemu ciało w bezsłownym zaproszeniu i pocałowała go w odpowiedzi.

Objął wargami i zaczął pieścić jeden z jej sutków. Smak jej idealnie krągłego ciała walczył o lepsze z jej wyglądem. Wdzięcznie odchylona głowa, lekko rozchylone usta i gibkość. Chciał zachować ten widok w pamięci. Stanowił taką samą część jego życia, jak to, co w nim wycierpiał.

„Cierpiał” i teraz, ale była to o niebo łatwiejsza do zniesienia „agonia”.

Pochylał się nad nią i pieszcząc piersi, słyszał jej urywany oddech. Chciał ją rozebrać, by nacieszyć wzrok widokiem

jej nagości, ale był zbyt niecierpliwy. Zaczął podwijać mocno opinającą ją suknię ślubną.

Oddawała jego pocałunki tak, że jak wicher docierały do najgłębszych zakątków jego ciała. Czuł je wszędzie – w swojej męskości, żyłach, a nawet w skórze.

Jego niecierpliwe ręce w końcu wśliznęły się pod suknię. Przesunął dłonią wzdłuż jej uda. Poczuł jedwabistą miękkość skóry. Reagowała na jego pieszczoty każdą cząsteczką ciała. Przez chwilę miał nieodparte wrażenie, że chyba nigdy przedtem nie dotykał kobiety. A jeśli nawet, to nie był wtedy tym samym mężczyzną.

Zsunął się do tyłu i przywarł ustami do jej łona. Jeszcze niżej. Była wilgotna jak sen. Czuł się jak nastolatek, który po raz pierwszy odkrywa kobiecą intymność. Kobiece ciało. Nie chciał budzić się z tego snu.

Po chwili uniósł głowę i jeszcze raz delikatnie chwycił wargami jej sutek. Tym razem pieścił go nieco mocniej. Wygięła się ku niemu. Palcami wniknął w nią. Czuła, że odpływa. Gdzieś daleko.

Wargami przylgnął do jej warg. Jego palce wciąż rytmicznie poruszały się między jej udami. Czuła ruch jego dłoni. Palców. Dreszcz rozkoszy przeszył jej ciało.

Jeszcze raz. I znowu.

Była marzeniem, które się spełnia.

I była jego – Atlasa.

Odwet nigdy nie smakował tak słodko. Miała gorące ciało i całą sobą otwierała się na jego dotyk. Jakby nie pragnęła

nic więcej, tylko leżeć pod nim i dochodzić bez końca. Raz po raz.

Przez dłuższą chwilę wracała do siebie. W końcu otworzyła oczy.

Z jej ust wyrwało się tylko westchnienie:

– Och, Atlas.

– Tak – szepnął.

Zwilżyła językiem wyschnięte wargi i chociaż jego dłoń wciąż znajdowała się między jej udami, ten mały niewinny gest sprawił, że znowu poczuł się nastolatkiem.

– To było... Nie wiem... co...

– Nie wiesz?

Zalała się rumieńcem.

W tym momencie jednak otrząsnął się. Wróciła ta sama myśl – ta kobieta może oznaczać twój kres.

Nie miał zamiaru poddawać się takim uczuciom. To ona miała cierpieć, nie on.

Nigdy.

– Atlas... – wyszeptała. Ale już jej nie słuchał.

To tylko seks. Nic więcej. Przynajmniej dla niego. Kiedyś żadna kobieta nie mogła mu się oprzeć. Pragnął, aby ten dawny Atlas wrócił. Odważny i pozbawiony strachu, który potrafił wyrwać się ze szponów ojca sadysty i zdobyć świat. Granicę stanowiło tylko niebo. Ten świat leżał u jego stóp. A wraz z nim wszyscy, jeśli tylko chciał.

Tamten Atlas musiał wrócić.

A jeśli pierwszą ofiarą miała być kobieta, której zeznania wsadziły go za kraty? Cóż, nie będzie po niej płakał ani dbał

o jej łzy.

Szybko stłumił głos, który bezgłośnie w nim krzyczał, że kłamie.

– Spokojnie, mój skarbie. To było najłatwiejsze...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mówiła sobie, że śni, choć nigdy nie miała takiego snu. Sen nie może być tak bogaty w najmniejsze szczególiki rozkoszy. Zapach ogrodowych kwiatów i roślinności. Szmer wody falującej o brzegi basenu.

Podniósł się i stanął obok leżaka.

Powinna usiąść. Okryć nagie ciało.

Ale nie mogła się ruszyć.

Leżała i patrzyła na nagiego Atlasa.

Powinna mu opowiedzieć o sobie. O tym, że w ciągu tych lat nie chodziła na żadne randki. Że wszystko, co było jasne i dobre, umarło w niej wraz ze śmiercią Philippy. Ale wiedziała, że nie jest to odpowiedni czas i miejsce.

Poza tym... wciąż na niego patrzyła. Wyglądał jak prawdziwy grecki posąg.

Widziała nagich mężczyzn na filmach, ale nigdy kogoś takiego.

Nie wiedziała nawet, gdzie rzucił ubranie, bo jak zafascynowana wpatrywała się w jego męskość. Czyżby dotąd niewłaściwie używała słowa „mężczyzna”? Jego idealnie wyrzeźbione nagie ciało nadawało mu nowe znaczenie.

– Patrzysz na mnie, jakbyś nigdy przedtem nie widziała mężczyzny – powiedział miękkim głosem, który rozszedł się po jej ciele ciepłym echem.

Powinna mu wyznać czy mieć nadzieję, że uda się jej ukryć brak doświadczenia?

Przez chwilę jeszcze oddawała się magii, którą oboje przeżyli, ale już zaczynała rozumieć, że na tym polega jego zemsta.

Wszystko było tylko zemstą.

Mogła to być jej noc poślubna. Przez chwilę ktoś bardziej o nią dbał. Ale z jego strony nie czuła żadnego oddania. Powierzenia się drugiej osobie. Miłosnego żaru, jaki rozpalał jej ciało. Oprzytomniej!

Twardo stał na ziemi i z żelazną konsekwencją realizował swój plan.

Miał więcej kochanek, niż mógł zliczyć. Tabloidy nieustannie śledziły jego prywatne życie i to, co działo się w zaciszu eleganckiej rezydencji. Jego absolutnie niestandardowy talent przedsiębiorcy i wielomilionowe interesy. Nie bał się ryzyka. Codziennie pierwsze strony prasy brukowej przynosiły nowe zdjęcia kolejnych kochanek.

A teraz właśnie wyszedł z więzienia. Dla niego noc poślubna była tym, co miało się powtarzać przez cały czas.

Seks. Zemsta i wyznaczona jej pokuta.

Ale patrząc na jego nagie ciało, uznała, że jeśli tak wygląda ta ostatnia, to musi poświęcać jej więcej czasu. Był niebezpiecznie pociągający. Łączył w sobie piękno i brutalną siłę. I patrzył na nią, jakby na całym świecie nie było nikogo innego. Tylko ona.

– Nie. Nigdy przedtem nie widziałam nagich mężczyzn. Jesteś pierwszym. Najpierwszym – powiedziała najbardziej sarkastycznym tonem, na jaki mogła się zdobyć. – Gratulacje. W końcu wzięliśmy tradycyjny ślub w kościele – dodała, ale w kącikach jego ust dostrzegła groźny grymas.

– Jasne. Powinienem wiedzieć, że odegrasz jakąś scenkę, mój skarbie. Dlaczego nie jestem zdziwiony?

Postanowiła nie reagować na tę uwagę i jego sardoniczny ton.

– Bo jestem aż tak twórcza we wszystkim?

– Dokładnie tak myślałem, gdy zeznawałaś przeciw mnie.

Celowo wrócił do tego tematu. Chciał, by poczuła ból. Wpadła w panikę. Jak przedtem, ale nie zareagowała. Rozciągnęła się wygodniej na leżaku i zarzuciła ręce nad głowę. Zauważyła, że patrzy na jej nagie piersi. Na jego twarzy pojawił się wyraz dzikiego pożądania.

Jakby miała nad nim władzę.

Pragnęła, by tak było.

Patrzył jej w oczy. Wolno i bez pośpiechu. Dostrzegła w nich błysk.

– Nie masz za dużo ubrania na sobie? – zapytał z uśmiechem.

– Może powinieneś coś tym zrobić? – spytała, naśladując jego uśmiech. Jakby była kimś innym. Szalonym i wolnym. Jak Philippa. Beztroską i swobodną kobietą, dodatkowo rozświetloną teraz całym swoim wewnętrznym światłem.

Kimś zupełnie innym niż przez dwadzieścia osiem lat życia. Najpierw – przerażoną dziewczynką zmuszoną

postępowaniem rodziców do zbyt szybkiej dojrzałości. Później – kimś wiecznie obcym w obcym domu wuja. Śpiącym w pokojach dla służby. Schowanym przed wszystkimi.

Ale nie musiał o tym wiedzieć. O osobie, którą mogłaby być, gdyby lata temu wszystko potoczyło się inaczej.

Podszedł do niej, położył ręce na jej biodrach i obrócił ją na brzuch. Leżąc twarzą do dołu, nie mogła go widzieć, ale czuła jego ręce. We włosach, które lekko głaskał, aby po chwili zmysłowym ruchem pociągnąć do siebie. Odpiął spinkę. Jej włosy opadły na ramiona. Poczuła na nich jego dłonie, które po chwili zaczęły zmagać się z misternym zapięciem sukni.

Powinna powiedzieć coś, co by go przekonało, że jest doświadczoną kobietą. Cokolwiek. Ale nie mogła wydobyć ze ściśniętego gardła ani słowa. Fala ciepła rozlewała się po całej jej skórze i jak rozpalone ostrze wnikała gdzieś głęboko w jej ciało. Słyszała tylko plusk wody w basenie.

Szybko i zręcznie guzik po guziku, haczyk po haczyku, rozpinał jej suknię. Każde rozpięcie stanowiło dla niej pieszczotę. Pochylił się nad nią i wodząc dłońmi, jednocześnie delikatnie całował całe jej plecy.

Zamknęła oczy i rozchyliła usta. Pragnęła, by ten zmysłowy rytuał nigdy się nie kończył. Zręcznymi ruchami palców coraz bardziej obnażał jej plecy. Po chwili obrócił ją znowu, lekko uniósł i ściągnął suknię.

Otworzyła oczy i zobaczyła leżącą obok niej stertę białego materiału. Była naga.

Czuła go wszędzie. W każdym zakamarku ciała. Atlas przykrył ją sobą. Nigdy nie czuła, nic wspanialszego. Płynęła przez bezkresne niebo.

Czy tak jest, gdy się umiera? Dzikie, szalone i beztroskie zanurzanie się w doznania, których nie sposób wytrzymać? Przylgnął piersią do jej pleców. Czuła, że jego twarda męskość sprawia, że jej ciało roztapia się jak kawałek metalu pod wpływem ognia. I świeci.

Przywarł wargami do jej pleców i powoli zsuwał się pocałunkami w dół.

Zastygła, by za chwilę rozluźnić się w radosnym i szalonym uniesieniu.

Jednym ruchem przysunął ją bliżej do siebie i objął ramionami. Poczuła między udami jego umięśnione udo. Jej głowa opadła na jego ramię. Nie miała siły, by ją unieść.

Znalazł ustami jej usta.

Dłonią pieścił jej piersi. Jedną po drugiej. Palcami delikatnie masował sutki i patrzył, jak twardnieją. Zsunął dłoń niżej. Nie napotkał oporu. Palcami wodził między jej udami. Myślała, że minie chwila, zanim znowu poczuje taki sam ogień jak przedtem. Nie znała jednak swojego ciała lub może nie wiedziała, co Atlas potrafi z nim zrobić.

Wystarczyło tylko zręcznie wsunąć palce... Był mistrzem erotycznej ceremonii.

Przybliżył wargi do jej ucha. Pocałował i coś szepnął. Po grecku? Zrozumiała, choć nie znała słów. Język seksu zawsze brzmi tak samo – mrocznie, dziko i groźnie.

Jednym ruchem ręki rozerwał jej koronkowe jedwabne figi. Był to świadomy pokaz brutalnej siły. Nic więcej.

By nie zapominała.

Ale nawet nie musiał. Zamiast przerażać ją i złościć, wszystko, co robił ten mężczyzna, wprawiało jej ciało w gorączkowe drżenie. I rozpaczliwe pragnienie więcej.

Pozwoliła, by ułożył ją tak, jak chciał. Twarz odwróciła nieco w drugą stronę.

Nagle poczuła go w sobie. Głęboko. Jej oddech przyspieszył. Odczekał chwilę, dając jej czas na przyjęcie go. Dopiero teraz widziała, jak głęboką uczuciową potrzebę budzi w niej jego bliskość.

Dobrze, że nie widział jej twarzy, bo wszystko na niej mówiło, że przeżywa coś, co ją przerasta. Tak na twarzach kochanków rozlewa się miłosne uniesienie. Czuła wszystko. Cząsteczki swojego ciała, o których istnieniu nie miała pojęcia. Każde kolejne doznanie było dziksze i silniejsze niż poprzednie.

Atlas nie przestawał. Przyciskał się do niej. Wchodził coraz głębiej i głębiej. Wypełniał ją do końca. I zaczynał od nowa.

Ziemia usuwała jej się spod nóg. Lexi spadała daleko między gwiezdny pył.

Nigdy nie czuła nic podobnego.

Liczyły się tylko dwa ciała. Jej i jego. Czuła płynącą zeń siłę. Z jego twardych ud. Czuła jego zapach – mieszanina drzewa sandałowego, cytrusowego i... mężczyzny. Stalowy

chwyt jego obejmujących ją ramion i mocnej jak granit piersi przyciskającej jej plecy.

Wszedł w nią jeszcze raz. Aż do granicy bólu.

– Wszystko w porządku, skarbie? – zapytał. Jego głos brzmiał jednak inaczej niż przedtem. Jakby chciał nią wstrząsnąć...

Czuła, że coś jej stoi w gardle. Dusi w piersiach. Tępy ból rozchodzący się po całym ciele.

Umrze, lecz nie da mu nic poznać. Nie pokaże bólu. Zranienia.

Wiedziała, że tego właśnie pragnie.

– Nigdy nie czułam się lepiej – wycedziła przywartymi do poduszki ustami.

Przylgnął do niej mocniej. Jego dłoń znowu wśliznęła się między jej uda. Przygryzła język, by nie krzyknąć.

Czuła się rozdarta i rozwarta na pół, ale łaknęła jego dłoni. Palców. Jej ciało na chwilę zesztywniało, jakby chciało go odepchnąć. W kącikach oczu poczuła łzy, które spłynęły po policzkach.

Nie podda się.

Tego mu nie da, choć dała mu wszystko.

Zamiast więc go odepchnąć, zaczęła rytmicznie poruszać ciałem i biodrami, by jakoś uśmierzyć ból. Słyszał jego krótki i ostry oddech.

Po chwili poczuła, że ból się zmniejsza. Lub może – zmienia. Nacisk zamieniał się w uczucie gorąca.

Znowu zmieniła nieco pozycję tak, że czuła go w sposób bardziej swobodny.

– Sprawiasz, że umieram – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Po chwili przejął kontrolę.

Cieszyła się, że choć trochę udało jej się zmniejszyć ten intensywny ból w coś zmysłowego i gorącego. Bo Atlas nie miał litości.

Przysunął ją do siebie, palcami pieścił między udami i znowu zaczynał rytmicznie się poruszać. Za każdym posunięciem, każdym wniknięciem w nią miała poczucie, że oszaleje. Postrada zmysły.

Uczył ją czegoś, czego nie umiała nazwać.

Obracał ją raz na jedną, raz na drugą stronę. Splatał jej ciało ze swoim na setki sposobów i pokazywał różnicę między chwilą gorącego podniecenia a prawdziwym ogniem zmysłów.

I jak obiecał – robił to raz po raz. Bez przerwy.

Świat rozpadł się na kawałki. Zemsta i pożądanie spłonęły w tym jednym ogniu. Nieposkromiona potrzeba i lęk, samotność i nadzieja – wszystko spłonęło.

W ekstazie, nie bacząc na nic, spadała w kręgi szalonego piekła, które Atlas każdym rozrywającym ją głębokim posunięciem ciała tworzył między nimi. Jakby nie było żadnych granic.

Mroczny, dziki, zachłanny i rozpalony do granic możliwości koncert dwóch ciał. Rozkosz – którą chciałaby przeżywać bez końca.

Obrócił ją na plecy.

Znowu w nią wszedł. Teraz czuła go jeszcze intensywniej. Mocniej i głębiej. Piękniej i w sposób bardziej szalony.

Usłyszała własny krzyk. I Atlasa krzyczącego jej imię.

Tak bardzo pragnęła wierzyć, że wszystko, co właśnie przeżywali, jest prawdą. Nie zemstą.

Wiedziała, że się łudzi.

Jednak przez chwilę, leżąc pod nim i czując go w sobie, zapomniała, że pochodzi z rodziny, którą przysiągł zniszczyć. Że dokładnie w tak szalony sposób zachowuje się targany namiętnościami człowiek wychodzący po latach z więzienia. I że nie ma to nic wspólnego z nią samą.

Straciła czujność.

Wszystkim, czym była, i tysiącem marzeń, jakich istnienia nawet w sobie nie podejrzewała, przylgnęła do człowieka, który był jej mężem, i udawała, że wszystko jest rzeczywiste.

Także i on.

Może tak samo myślał o niej jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie przypuszczała, że seks może być czymś tak niezwykłym. Bez reszty pochłaniającym całego człowieka. Dokładniej – seks z nim. Że Atlas potrafi sprawić, że na nowo poczuje własne ciało. Skórę. Zmysły. Potrafi całkowicie zmienić ją od wewnątrz. Że nigdy już nie będzie taką samą kobietą jak przedtem.

I wcale jej to nie przeszkadzało.

Usłyszała niewyraźny odgłos. Otworzyła oczy i zobaczyła, że kładzie się na leżaku obok niej. Chciała się nawet nieco odsunąć, by nie ulec pokusie dotykania jego ciała. Bo dotykając go, po raz pierwszy w życiu czuła się kimś pełnym, choć nie umiała wytłumaczyć sobie tego poczucia. Ale się nie odsunęła.

I zaraz pożałowała. Coś w jego wzroku mówiło jej, by się miała na baczności.

– Jestem pewna, że zaspokajałeś się z każdą kobieta, jaką tylko spotkałeś po wyjściu – postanowiła bronić się przez atak.

– Chciałbym, ale miałem inne sprawy. Moja pamięć o takich kobietach zatrzymała się całą dekadę wstecz. Dekadę pustą i rozpaczliwie samotną. A jednak... Chciałbym, żebyś przyznała, że dobrze podejrzewałem.

– Ale co? – ośmieliła się zapytać.

– Powiem jeszcze raz. I nie znoszę kłamstw popełnianych omyłkowo ani celowo.

– Nie zadałeś mi pytania, więc jak miałabym skłamać – powiedziała, mając nadzieję, że jej głos nie zdradza przerażenia.

Teraz zaczęła jej przeszkadzać własna nagość. Powinna wstać, ale gdy spojrzała na jego twarz, szybko odrzuciła tę myśl. W odruchu obrony podciągnęła kolana pod brodę.

– Tak... – Chciała, aby jej słowa zabrzmiały jak coś oczywistego, a zarazem rzuconego w sposób zwyczajny i bezpośredni. – Byłam dziewicą. Zadowolony?

– Jak, do diabła, mogło się to zdarzyć?

Jego twarz przybrała gniewny i zacięty wyraz. Powinna skulić się w sobie, ale zamiast tego usiadła bardziej wyprostowana. Przecież i tak była już naga. Dosłownie – rozebrana. Nie można być bardziej bezbronnym.

– Dziewictwo? – zapytała z napięciem w głosie. – Może zapomniałeś, siedząc w więzieniu, ale dotyczy ono raczej czegoś, co się nie zdarza.

– Nie żartuj sobie.

– Coś ci opowiem – odparła, udając, że nie słyszała groźby w jego głosie.

Była wewnętrznie rozdarta. Wciąż czuła go tam, gdzie przedtem nigdy nikogo nie czuła. W miejscu, o którym ledwie wiedziała, że istnieje. Odmieniona. Inna. A także – bardziej teraz odważna lub może niedbająca już o skutki tego, co zamierzała powiedzieć.

– Była sobie mała dziewczynka imieniem Lexi. Gdy miała osiem lat, dobrotliwy i wytworny wuj zabrał ją z domu pełnego ćpunów. Dziesięć lat później zamordowano jej jedyną przyjaciółkę. Lub może po prostu umarła. Do dziś nie wiadomo.

– Zdarza się, że ludzie toną – wtrącił Atlas, a jego słowa zabrzmiały jak seria z karabinu. – „Nie wiadomo" dlatego, że wyjęta z kontekstu i podsłuchana rozmowa, którą przytoczyłaś w zeznaniach, uczyniła mnie zabójcą.

Zignorowała te słowa, choć czuła, że traci pewność siebie.

– Nie o tym mówi moja historia.

– A tamto się nie liczy? Twoje zeznania zabrały mi dziesięć lat życia! – Teraz patrzył na nią, jakby chciał wzrokiem rozerwać ją na strzępy.

Próbowała przeprosić go już podczas rozmowy w powozowni. Dlatego teraz zignorowała jego pretensje.

– W ciągu tych dziesięciu lat trochę starsza już dziewczyna wciąż miała poczucie, że musi zająć miejsce kuzynki i przyjaciółki, którą straciła. Choć nie miała ojca, stała się idealną córką. Najbardziej godną zaufania siostrą, chociaż nie miała braci. Harowała ponad siły w rodzinnej firmie, wiedząc, że nigdy nie stanie się jej członkiem – ciągnęła.

Pragnęła, by jej słowa brzmiały jasno i odważnie. Nie mogła się jednak pozbyć uczuć, które w nie wkładała. Nie patrzyła na Atlasa – człowieka, który chwilę przedtem wypełniał ją całą. Którego beztrosko i bezmyślnie poślubiła.

– Przez cały ten czas nasza żyjąca podwójnym życiem bohaterka w ogóle nie miała czasu na randki.

– Nie trzeba się spotykać na randkach, by kogoś zaliczyć. Nie słyszałaś o przygodnym seksie? – Nie spodziewała się tak bezwzględnych słów.

– Mój błąd – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Wiedziałam, że coś zaniedbywałam przez cały ten czas.

– Mówiłaś przecież, że jesteś dziwką.

Nie dała nic po sobie poznać, ale jej wewnętrzny świat właśnie walił się w gruzy.

– Tak się teraz czuję. Pewnie miałeś to w planie...

Inny mężczyzna przejąłby się tak dramatycznym wyznaniem. Poczuł zmieszany. Zagubiony. Miała nawet nadzieję, że może i ona dotarła gdzieś do serca Atlasa, którego pamiętała z przeszłości.

Złudzenie. Ani na chwilę nie tracił kontroli nad sobą. Stanął nad nią. Patrzyła na jego męskość i wspaniale zbudowane ciało, próbując wmawiać sobie, że nie mają one nic wspólnego z tym, co w niej wzbudzał. Na próżno.

Była dziewicą, a on jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek dotknęła. Jak więc mogłaby nie patrzeć na jego nagość. Nie odczuwać na nowo ciepłego dreszczu podniecenia.

– To niczego nie zmienia – uciął krótko.

Zabolało ją to, jak na nią patrzył. Chwyciła pierwszą z brzegu rzecz leżącą obok leżaka – suknię ślubną – i okryła nią ciało. Nie mogła znieść jego wzroku na swojej nagości.

– Dla ciebie. Ale nie wiesz, czy dla mnie.

– I w ogóle mnie nie obchodzi – dodał tak lodowatym tonem, że odczuła go niemal jak wymierzony w twarz policzek. Działał świadomie. Pokazywał Lexi jej miejsce. Miała pretensje do siebie, że pozwala mu się ranić.

Ujrzała teraz jego plan zemsty tak jasno, jak nigdy przedtem. Wykorzystał ją i psychologicznie roztrzaskał na kawałeczki tak, by nie mogła się zebrać z powrotem.

Nazywał to zemstą najbardziej intymną.

Wiedziała tylko jedno – nigdy nie da mu poznać swoich prawdziwych uczuć do niego. Że nie chodziło o zwykłe zadurzenie się nastolatki w starszym od niej atrakcyjnym mężczyźnie, lecz zawsze o coś o wiele więcej.

– Chcesz mnie zniszczyć – wyszeptała.

Stał i patrzył na nią jak ktoś całkowicie pozbawiony litości. Współczucia. Twardy jak stal. Z kamiennym i mrocznym wyrazem twarzy.

– Tak. Sądziłem, że rozumiesz. Gdy skończę, nic po tobie nie zostanie.

– Atlas...

– Nic – powtórzył tym razem szyderczo łagodnym tonem. – Jestem twoim mężem. Przysięgałaś przed Bogiem. Zniszczę cię do końca. Kawałeczek po kawałeczku.

– Wiedz, że nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Powiedziałam im tylko to, co widziałam i słyszałam – próbowała jeszcze się bronić.

Jego usta powoli wykrzywiał coraz okrutniejszy grymas.

– Obiecuję ci... – powiedział z ponurą satysfakcją w głosie. – Nie ma takiej pokuty, dzięki której mogłabyś spłacić dług

wobec mnie. Chociaż pozwolę ci próbować, kochanie. Ale im bardziej będziesz się starać, tym głębiej będziesz spadać na dno. Choćbyś nie wiem jak chciała, nigdy mnie nie zdradzisz i nie wyjdziesz z tego cało.

– Cało? – szepnęła zbyt oszołomiona, by krzyknąć. Zbyt sparaliżowana, by wstać. – Naprawdę wierzysz, że którekolwiek z nas wyszło – i wyjdzie – z tego be szwanku?

– Też siedziałaś w mamrze? Bo jakoś nie pamiętam – rzucił szyderczym tonem.

– Nie udaję, że wiem, czym jest więzienie. Ale nie ty jeden cierpiałeś. Życie tu przez ostatnie dziesięć lat też nie było spacerkiem.

– Wiem, że naprawdę cierpiałaś. Ale nie byłaś tam, gdzie ja, dlatego nie będę wylewał łez nad twoim losem.

– To nie licytacja. Nie masz pojęcia, jak wyglądało moje życie.

– I wcale mnie to nie obchodzi – uciął Atlas.

Prosta i brutalna prawda tych słów odebrała jej oddech. Po chwili poczuła jednak spokój, bo nagle zrozumiała, kim jest jej mąż. Jak mogła choćby tylko przez moment myśleć inaczej?

Rana serca nigdy się nie zabliźni.

– Witaj w nowym życiu, mój skarbie. Mam nadzieję, że będzie bolało.

Była przeraźliwie sama.

Zupełnie rozbita.

Tak, jak obiecał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie załamała się.

Przez następne tygodnie pokazywał, że nie ma dla niej litości. Bo nienawidził tej części swojej duszy, którą kochał się z nią, a która teraz domagała się zwolnienia jej z odpowiedzialności za to, co zrobiła. A nawet – wybaczenia.

Czuł lęk. I dlatego nie liczył się z niczym.

Przeniósł jej miejsce pracy do eleganckiego skrzydła rezydencji służącego za siedzibę Worth Trust, gdzie miał swoje biuro. Dzięki temu mógł przez szklaną szybę nieustannie ją śledzić. A czasem z satysfakcją łapać na tym, że patrzy na niego.

W ciągu dnia traktował ją jak pracownika i był znacznie bardziej życzliwym szefem niż mężem.

Bo w nocy traktował ją jak swoją własność służącą do dostarczania przyjemności.

Ktoś inny nazwałby ten czas miodowym miesiącem. Atlas nie kochał się z nią, lecz dosłownie ją brał. Wszędzie. W samochodzie i w każdym pokoju swojej rezydencji. Raz po raz. Aż wyczerpana opadała z sił. Lexi umierała dla świata.

Gdyby nie znał słowa „zemsta”, sam uznałby takie zachowanie za uzależnienie od seksu. Bo mścił się

bezceremonialnie, budząc ją w nocy i żądając zaspokojenia. To samo powtarzał rankiem pod prysznicem.

Wmawiał sobie, że chodzi o odwet, bo tylko taką postawę znał.

Tylko dla zemsty oddychał. Tylko dla niej codziennie przyjeżdżał do Worth Manor. Tylko dla niej wziął ślub. Zemsta stanowiła jedyne wyjaśnienie jego postępowania, jakie akceptował.

Za dnia łatwo było traktować Lexi jak wroga. Bo wiedział, że nim jest.

Jednak w nocy kontury się rozmazywały. W domu był tylko mężczyzną, a ona kobietą, od której jego zmysły nie mogły się oderwać.

Był człowiekiem inteligentnym. Wiedział, że ktoś, kto nieustannie walczy z całkowicie sprzecznymi uczuciami, musi w końcu dokonać jakiegoś wyboru, bo inaczej skaże się na szaleństwo. Że nie ma ucieczki od samego siebie.

Czasem zresztą spał z nią nie – jak sobie wmawiał – z zemsty, lecz dlatego, że nie mógł bez niej żyć. Że jego pieszczące jej skórę dłonie szeptały więcej prawdy niż usta.

W nocy nie chciał się oszukiwać. Dzień jest solidarny, noc jest samotna.

Jednak nad ranem znowu oddawał się całkowicie jednemu – zemście, za którą tęsknił tak długo. Mszcząc się na Lexi, wmawiał sobie, że postępuje słusznie. I że nareszcie nie czuje niczego.

A już najmniej – wstydu. Lub czegoś jeszcze bardziej podstępnego, że winien chronić ją przed wszystkimi. Nawet

sobą.

Tymczasem ze znacznie większą radością i bez żadnych wyrzutów sumienia mścił się na rodzinie.

Gerardowi pozwolił dalej kierować marketingiem, ale tylko dlatego, że znajdował przyjemność w tym, że najstarszy syn Richarda musi składać mu codzienne raporty. W końcu zemsta niejedno ma imię.

Inni członkowie rodziny nie mieli tyle szczęścia.

Zwłaszcza Harry, który nieustannie mu podpadał i grał na nerwach. Atlas po prostu go zwolnił. Na tym tle doszło między nimi do ostrej kłótni i wymiany zdań na temat śmierci Philippy.

– To musiałeś być ty, bo nikogo innego nie było w pobliżu – rzucił Harry.

Po raz pierwszy od wyjścia z więzienia Atlas widział go trzeźwego.

– Oprócz Lexi. Chcesz powiedzieć, że to moja żona zamordowała twoją siostrę?

– Oczywiście, że nie.

– Wiem, że chętnie obarczacie ją za całe zło, jakie czynicie, ale wiedz, że ma alibi. A ty? – naciskał Atlas.

– Nie zabiłem własnej siostry. – Harry wyglądał na naprawdę przerażonego.

– Ani ja – odparował Atlas. – Zabójca udusił ją, a potem wrzucił do basenu na wypadek, gdyby jednak spaprał robotę. Poszedłem siedzieć tylko i wyłącznie z powodu zeznań Lexi. Inaczej wystarczyłoby zeznanie świadka, który

widział mnie w tym samym czasie poza domem. Jest przecież coś takiego jak dowód materialny.

– Nie wiem, po co mi to mówisz.

– Na pewno? Bo chyba znowu masz jakieś wątpliwości.

– To musiałeś być ty – powtórzył Harry, ale tym razem bardziej smutnym i zrezygnowanym niż jak zwykle podniesionym głosem.

Atlas nie miał dlań, ani dla całej rodziny, żadnego współczucia. W żadnym wypadku nie mógł sobie pozwalać na słabość, bo Worthowie zrobiliby wszystko, by wrócił tam, skąd wyszedł.

– Właśnie dlatego, że wierzysz, że to ja ją zabiłem, nie możesz u mnie pracować.

– Jak to! Jestem Harry Worth. Od zawsze pracuję dla rodziny... – tym razem wybuchnął Harry.

– Rzecz w tym, że w ogóle nie pracujesz, tylko pijesz i się obijasz. Wiem, że masz mnóstwo pieniędzy w funduszu powierniczym. Do końca życia możesz spokojnie żyć z odsetek. Nie mam zamiaru dłużej cię tolerować.

Kilka godzin później w jego gabinecie pojawił się Richard.

– Wyrzucasz mojego syna z rodzinnej firmy. I co? Wszystko w porządku? Taki brutalny ruch może wskazywać, że masz coś do ukrycia. Panoszysz się i robisz, co chcesz.

– Naprawdę? Po prostu w końcu opróżniam swoją szafę.

Jednak zwolnienie Harry’ego nie sprawiło mu takiej przyjemności, jakiej oczekiwał. Ani satysfakcji. Po prostu – dobra decyzja biznesowa. Harry nie przepracował w życiu

ani jednego pełnego dnia. Atlas usunął jeszcze jeden cierń ze swojego boku. I to wszystko.

Jednak podczas wieczornej jazdy samochodem na galę jednej z najważniejszych brytyjskich organizacji charytatywnych do sprawy zwolnienia wróciła Lexi.

– Dlaczego wyrzuciłeś Harry'ego?

– Nie wiem, a dlaczego go bronisz? Wszyscy wiedzą, że jest tylko kulą u nogi.

– Jednak zwolnienie jednego z braci Worth wygląda na zwykłą zemstę.

– Jestem mściwy.

– Wiem. Ale nie jestem pewna, czy wyjdzie ci to na dobre w oczach innych.

– Bronisz kogoś, kto zawsze się nad tobą znęcał?

– To za mocne słowo.

– No jasne. Pewnie to, że mówił o tobie jak o pomywaczce, było oznaką miłości – zaśmiał się Atlas.

– Całe życie chcesz się zachowywać w ten sposób?

Zabolały go te słowa, ale nie dał nic po sobie poznać.

Bo Atlas Chariton już dawno temu zabronił sobie wszelkich uczuć. Był wykuty z żelaza, gniewu i zemsty. Żadnego poczucia winy czy wstydu. Najmniejszych oznak, że może znowu stać się kimś, kogo lata temu nie znosił. I wyrzucił z pamięci.

Miał żyć w wiecznym sprzeciwie i buncie. Ale nie zauważył, że coraz częściej bywa po prostu zmęczony.

Szaleństwo. Co, u diabła, się ze mną dzieje?

Po przyjeździe na galę, jako najważniejszych gości poproszono ich o pierwszy taniec. Gdy weszli na parkiet, szybko dostrzegł w Lexi jakąś zmianę. Coś, czego nie umiał określić. Jej policzki jaśniały, choć wcale nie z powodu makijażu. Prowadząc ją w walcu, czuł wyraźne ciepło jej dłoni. Była znakomitą tancerką. Miękkim krokiem i perfekcją zręcznie przykrywała niedostatki jego tanecznej edukacji. Jednak przez cały taniec nawet nań nie spojrzała.

– Dziwnie się zachowujesz – szepnął jej do ucha.

Unikała odpowiedzi.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek, ale wyraz jej twarzy pozostawał idealnie spokojny. Nieprzenikniony.

– Dziwnie? Jak pewnie wiesz, niedawno wyszłam za mąż.

– Bardzo śmieszne. Nie o to mi chodziło.

– Niedawno byłam też dziewicą – dodała tym samym obojętnie miłym tonem. – Może teraz mam być dziwką?

Nagle doszło do niego, że nie podoba mu się słowo, którego użyła.

– Nie sądzę. – Spojrzał jej w oczy.

Tym razem nie odwróciła wzroku.

– Powiedz, dlaczego nią jestem. Bo jedynym mężczyzną, z którym spałam jesteś ty. Bo zamężna kobieta z samej definicji nie może nią być? Lub – już wiem: mam w sobie coś, co nie pasuje do dziwki, ale co tylko ty widzisz?

Milczał dłuższą chwilę, próbując opanować coś, co ściskało go wewnątrz.

– Dziwna próba buntu. Naprawdę chcesz ze mną wygrać?

– Dobre pytanie. Zadaj je sobie. Zanim będzie za późno.

– Nie rozumiem...

– Nie? – Przez chwilę mocniej ściskała jego dłoń. Jej twarz nagle pojaśniała i wydelikatniała, a jednak Lexi patrzyła na niego z wyrazem rozpaczy.

– Co będzie, jeśli wygrasz i zdobędziesz wszystko, co chciałeś? Co wtedy?

– Po prostu zwyciężę. Osiągnę cel.

– Ale co dalej?

– Już mówiłem. Jeśli wszyscy pocierpicie przez jedenaście lat, może uznam, że spłaciliście dług. Nie wcześniej.

– I co? – naciskała zawzięcie i twardo.

Jeszcze chwila i jej słowa wyzwolą ukryte w nim głęboko poczucie winy, którego zakazał sobie przeżywać.

– Żądasz prawdziwej krwi? Okrycia rodziny hańbą? Publicznego biczowania? Obu naraz? Próbuję zrozumieć, gdzie jest granica.

– Tam, gdzie ją wyznaczę.

– Mnie zatem będziesz karał seksem. Na zawsze.

Roześmiał się drwiąco. Teraz bardziej podobała mu się własna reakcja.

– Nie wiem, czy ktoś, kto w łóżku dochodzi tak często jak ty, nazwałby taką przyjemność karą – uśmiechnął się.

– Wiem, że Harry jest ciągle pijany, ale to w gruncie rzeczy smutny i samotny człowiek. Za mało perspektyw, za dużo pieniędzy. Nie jest godnym ciebie przeciwnikiem. Jednak go zniszczyłeś.

– Zwolnienie z pracy nazywasz zniszczeniem.

– Miał tylko ją.

– Zadziwia mnie twoje współczucie dla kogoś, kto nigdy nie miał go dla ciebie.

– Odrobina współczucia cię zabije? – spytała, patrząc mu w oczy.

Zatrzymała się w samym środku walca.

Stało się coś, czego nie przewidział. Coś najgorszego. Jej pytanie, sprawiło, że... Nie mógł uwierzyć. Przecież zabronił sobie czuć. Raz na zawsze.

Wiedział, że później będzie jej za to nienawidził.

– Połamiesz kołem wszystkich członków rodziny? Także dzieci Gerarda? Ktoś przeżyje?

– Martw się o siebie, nie o nich.

– A więc nikt – wyszeptała ze smutkiem.

Winien uznać ten wieczór za swój kolejny triumf i dopisać do listy zwycięstw. Zamiast tego czuł jednak dziwny niepokój, którego nie potrafił zrozumieć.

W nocy uprawiał z nią dziki seks. Świadomie doprowadzał ją na brzeg zmysłowej przepaści i przestawał. Czekał. Znowu zaczynał. Wołała go po imieniu i niemal błagała, aby pozwolił jej dojść. Czuł się wspaniale.

Ale znów – wszystkiego było mu za mało.

Zawsze za mało.

Bo chodziło o zemstę i nic więcej. Szalony i nieustannie uprawiany seks jako odwet. Powtarzał sobie te słowa jak mantrę, gdy raz po raz się w niej zatracał.

Jak gdyby to on sam odprawiał pokutę.

Rankiem oświadczyła, że boli ją głowa i nie pójdzie z nim pod prysznic, który zazwyczaj wykorzystywał do dalszych

miłosnych igraszek. Poszedł sam, a później pojechał do pracy.

Gdy wrócił wieczorem, nie było jej w domu.

Dopiero późno w nocy zrozumiał, że nie wróci.

Że zostawiła go na dobre. Nie wzięła nic ze strojów i rzeczy, którymi ją obsypywał. Tylko to, co miała z sobą przed ślubem. Stare sukienki i bluzki. Kilka książek.

Boleśnie odczuwał jej ucieczkę i zdradę.

Gdy następnego ranka snuł w myślach plany odwetu, do gabinetu zapukała jedna z pokojówek.

– Pomyślałam, że powinien pan wiedzieć...

– O czym?

– Znalazłam to w koszu na śmieci w jednej z toalet w pokoju dla gości. Nigdy nie grzebiemy w koszach, ale to wypadło, gdy zmieniałam worek.

Wyciągnęła rękę. Spojrzał, ale przez dłuższą chwilę nie wiedział, co w niej trzyma.

Zaraz. Czyżby...

Nie. Niemożliwe.

Test ciążowy.

Z pozytywnym wynikiem.

Lexi była w ciąży. Tak jak pragnął – jego krew na zawsze zmieszała się z krwią rodziny.

I wyjechała, nic mu nie mówiąc.

– Moje gratulacje, proszę pana. – Jak przez ścianę z waty usłyszał głos pokojówki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Od dziesięciu lat nie była na Martha’s Vineyard.

Opuściła wyspę tuż po skazaniu Atlasa i nie sądziła, że kiedykolwiek wróci. Nigdy zresztą nie chciała, bo miała mnóstwo bolesnych wspomnień związanych z ostatnim spędzonym tu latem.

Od tego czasu wiele się zmieniło.

Nie wszystko jednak witała z rezygnacją i poczuciem przegranej. Prowadząc wynajęte auto z przystani promowej Vineyard Haven do malej miejscowości Edgartown, co chwila kładła rękę na brzuchu. I mogłaby przysiąc, że już jest lekko zaokrąglony.

Ciąża zmieniła wszystko.

Test przeprowadziła późno w nocy po powrocie z balu charytatywnego. Cały poprzedni tydzień miała przeczucie, że coś się z nią dzieje. Zdarzały jej się dziwne bóle głowy. Odczuwała łaknienie. Tej nocy po cichu, by nie zbudzić śpiącego Atlasa, poszła do łazienki. Wykonała test.

Wynik pozytywny.

Była w ciąży.

I w szoku. Wsłuchiwała się w ciszę panującą w rezydencji. Po chwili wrzuciła test do kosza i dodatkowo przykryła papierem toaletowym. Zaskoczyło ją, że działa bez cienia paniki.

Wiedziała, co robić. Jakby wynik testu dał jej dawno oczekiwaną chwilę jasności, potwierdzenie dokonanego już wyboru.

A tego właśnie potrzebowała. Musiała działać.

I to szybko, bo Atlas miał lekki sen i mógł się obudzić w każdej chwili. Zeszła na dół do biblioteki i przez internet zamówiła bilet lotniczy do Bostonu. Samolot startował za kilka godzin. Wybrała Massachusetts, bo uznała, że jest ostatnim miejscem na ziemi, gdzie mogłaby jej szukać rodzina czy Atlas.

Po wszystkim jeszcze na chwilę wśliznęła się do łóżka. Udało jej się nawet zasnąć.

Śniła niespokojne, barwne i pełne emocji sny. Podświadomość wyrzucała z siebie wszystko, co przedtem Lexi nie chciała lub bała się zobaczyć. Miłość. Strata. I nieskończona tęsknota za tym, co już się nie wydarzy.

Obudził ją kilka godzin później.

Znała go jak nikt inny. Codziennie razem pracowali. Wiedziała, co myśli i jak reaguje. W sposób najbardziej intymny znał każdą część jej ciała. Każdy najmniejszy zakątek. Wszystkie je zdążył poznać palcami, ustami czy językiem.

Najbardziej kochała go może w tych w krótkich przejściowych momentach, wczesnym rankiem czy późnym wieczorem, gdy jego ciemne oczy nabierały bardziej miękkiego blasku. Łagodniały. Gdy nie zdążał jeszcze z powrotem zanurzyć się w świat zemsty, wymyślnych strategii działania i planów.

W takich chwilach wydawał jej się kimś innym. Był takim, jakiego zawsze pragnęła wiedzieć, a nie bezwzględnym mężczyzną, jakiego poznała później. Może dlatego wciąż czuła się tak bardzo rozdarta. Czasem dostrzegała w tym jednym człowieku dwóch zupełnie różnych ludzi.

Tego dnia musiała działać z żelazną konsekwencją.

Gdy pojechał do pracy, natychmiast wyskoczyła z łóżka. Nawet się nie spakowała. Chwyciła tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy i niemal wybiegła z domu.

Szybkim krokiem ruszyła w stronę stacji metra przy Sloane Square. Jednak gdzieś głęboko wciąż miała maleńką nadzieję, że może domyślił się, co się stało. Zacznie jej szukać. Błagać, by została...

Dziecięce marzenia. Od początku mówił przecież, że chodzi zemstę.

Jej wina, że zakochała się w nim tak dawno temu i nie potrafiła zabić tej miłości.

Nie martwiła się rodziną. Nie miała zamiaru ich uprzedzać, że opuszcza kraj i zapewne nie wróci. Teraz chciała przede wszystkim urodzić dziecko. I stworzyć mu inną – prawdziwą – rodzinę. Nawet jeśli miałaby je wychować sama, nigdy nie pozwoli, by ktokolwiek traktował je tak, jak traktowali ją Worthowie.

Najbardziej zaskoczyło ją, jak łatwo przyszła jej ta ucieczka.

Mogła uciec właściwie zawsze. Każdego wybranego dnia z ostatnich dziesięciu lat. Przed ślubem i po nim. W każdej chwili. Ale zawsze jakaś mała część jej osobowości stawiała

opór. Nawet teraz Lexi wahała się, czy jechać metrem na Heathrow i wsiąść do samolotu.

Wiedziała jednak, że tym razem nie ma już odwrotu.

W Bostonie wynajęła samochód i pojechała na Cape Cod, gdzie zanocowała w małym i przytulnym motelu. Następnego dnia weszła na prom płynący na Martha’s Vineyard.

Wyspa była tak piękna, jak ją zapamiętała. Nawet bardziej. Lato chyliło się ku końcowi. Jadąc wzdłuż wybrzeża spoglądała na pobłękitniały od koloru nieba Atlantyk.

Dojechała do Oyster House. Szyfrem, który pamiętała jeszcze z dzieciństwa, otworzyła bramę wjazdową.

Rozumiała teraz, co ją tu przygnało.

Przyszłość to rosnące w niej dziecko. Da mu wszystko, na co zasługuje. Ale najpierw musi się uwolnić od przeszłości. Także tej, która zdarzyła się tu jedenaście lat temu. Inaczej na zawsze utknie w miejscu. Jak nieustannie kręcący się w zaklętym kręgu Worthowie i Atlas.

Ale jak zostawić własną przeszłość?

Pierwszą noc spędziła zwinięta w kłębek w starym domu, który od dekady nie gościł nikogo. Stał pusty i zakurzony. Pamiętała szeroko otwarte okna. Oświetlone słońcem pokoje. Rozbrzmiewał życiem. Śmiechem Philippy. Teraz był martwy. Dawno już odcięto prąd. Przechodziła z pokoju do pokoju, świecąc znalezioną w kuchni latarką. Meble w pokrowcach wyglądały jak duchy.

Spała na trzecim piętrze w pokoju, gdzie kiedyś mieszkała z Philippą.

I dopiero tu – gdy wróciły głęboko zepchnięte w podświadomość wspomnienia – wreszcie pogodziła się z prawdą.

Mroczną i głęboko skrywaną całymi latami, którą nigdy z nikim się nie dzieliła.

Tamtej nocy jedenaście lat temu była wściekła. Zraniona. Zazdrosna.

Teraz, leżąc w swoim starym łóżku, szeptem przepraszała Philippę.

Gdy znalazła ją martwą w basenie, przeżyła szok, lęk i trwogę.

Ale przedtem podsłuchała jej rozmowę z Atlasem. I przypomniała sobie, jak zawiodła kuzynkę. Swojego jedynego przyjaciela. Bo nawet wtedy, pogodzona z losem wiecznego życia w cieniu, była dziko zazdrosna o mężczyznę, którego od dawna kochała naiwną miłością. Bo z podsłuchanej rozmowy wyciągnęła wniosek, że tych dwoje łączy płomienny romans.

Może gdyby od razu wyznała prawdę, policja znalazłaby zabójcę. Gdyby nie miała obsesji na punkcie Atlasa, nie zwlekałaby z powiedzeniem wujowi, co słyszała. Gdyby bardziej niż własne zranione uczucia kochała Philippę, może zapobiegłaby nieszczęściu. Może zamiast uciec, powinna była spróbować ich pogodzić.

I może, gdyby tak zrobiła, Philippa by żyła.

Była jednak zbyt pochłonięta wylewaniem w poduszkę łez nad swoim biednym, zranionym sercem.

Właśnie przez nią zabójca był wciąż na wolności?

Leżąc skulona w zimnym pokoju, próbowała się jakoś pogodzić z tym, czego nie zrobiła.

Rankiem poszła na spacer na plażę. Wspomnienia zmieniały się jak w kalejdoskopie. Złe mieszały się z dobrymi. Patrzyła na bezkresny ocean.

I wtedy postanowiła raz na zawsze zamknąć przeszłość. Iść naprzód.

Jeśli nie może zrobić tego dla Philippy czy siebie, musi to zrobić dla dziecka.

Poczuła ulgę. I spokój.

Następnego dnia wybrała się na spacer po zarośniętym ogrodzie opadającym w dół aż do plaży. Pachniało latem – bujną roślinnością, krzakami jeżyn, dzikimi kwiatami i tysiącem wspomnień.

Nagle zobaczyła majaczącą w dali sylwetkę.

Podeszła bliżej.

Atlas?

Niemożliwe! Halucynacje? Kolejny prześladujący ją ten sam sen, z którego budząc się, wyciąga rękę i przerażona znajduje obok puste miejsce. Złamane serce rodzi różne wizje. Zamknęła oczy. Postać jednak stała w tym samym miejscu. Wdychała typową dla Martha’s Vineyard mieszaninę zapachów zielonej trawy, kwitnących żywopłotów z ligustru i śliw.

Bezkresne błękitne niebo, a na jego tle on. Za daleki. Za piękny. Nierealny.

Miała wrażenie, że zrodziła go jej własna nieposkromiona wyobraźnia. Nigdy nie widziała go w zwykłym T-shircie i drelichowych spodniach. Zawsze miał na sobie nienagannie skrojony garnitur.

Nie wierzyła własnym oczom.

– Jak mnie znalazłeś?

Jej słowa przez chwilę zagłuszyła lekka bryza wiejąca od oceanu.

– Musisz coś wiedzieć – odparł. – Zawsze cię znajdę. Nie ma na świecie miejsca, gdzie mogłabyś się przede mną ukryć.

– W takim razie muszę znaleźć lepszy sposób ucieczki. Bo jeśli nie zamkniesz mnie w celi, znów cię zostawię. Jak teraz.

– Nigdy już tego nie zrobisz. – Jego głos brzmiał mocno jak dzwon na wietrze.

Podszedł do niej. Jej serce zabiło mocniej. Ciężko. Poczuła, że wilgotnieją jej dłonie, bo wyglądał inaczej niż zwykle. Jak ktoś... kompletnie wytrącony z równowagi. Nie ten Atlas Chariton – zawsze opanowany i twardy jak skała.

– Co z moim dzieckiem? – zapytał, wyraźnie cedząc każde słowo.

Wzdrygnęła się.

– Tak, moja mała kłamczucho, wiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czuła zamęt w głowie. Bała się, że za chwilę ugną się pod nią kolana. Szybko jednak skoncentrowała uwagę na Atlasie. Nigdy przedtem nie widziała go w takim stanie.

– Dlatego przyjechałeś? Żeby dręczyć mnie nowymi roszczeniami?

– A czemu nie? – Stał teraz aż zbyt blisko niej. – Mężczyzna nie może rościć sobie praw do swojego dziecka?

– Mojego. I nie możesz. Nie będziesz go miał. Masz wystarczająco dużo pionków, które przestawiasz, jak chcesz. I niszczysz. Poza tym nie potrzebujesz tego dziecka.

Zaśmiał się, ale jego śmiech nie brzmiał radośnie ani pogodnie. Z całych sił powstrzymywał wybuch wściekłości.

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci trzymać moje dziecko z dala ode mnie – powiedział zimnym głosem.

Spojrzała na niego bez żadnego lęku. Może przedtem przez cały ten czas była kobietą zupełnie rozbitą. Jednak wynik testu pomógł jej znowu złożyć się w całość. Bo teraz była już kimś zupełnie innym, kto niczego się nie boi. Żadnych Worthów, którzy świadomie ukrywali przed nią prawdę, kim jest i co do niej należy. A tym bardziej mężczyzny, którego poślubiła, a który noc po nocy rozrywał jej duszę na drobne kawałki, nie dając z siebie absolutnie nic.

– Spójrz, gdzie jesteśmy – rzuciła twardym i pewnym siebie głosem. Nie miała nic do stracenia. Lub inaczej – nic od niego nie chciała.

Bo jedynego, czego mogłaby chcieć, i tak by jej nie dał. Jak zresztą nikomu.

Teraz już o tym wiedziała. I akceptowała.

– Nie umknęła mi poezja tej chwili – rzucił drwiącym głosem.

– Tak to odbierasz? Bo dla mnie to chwila nieskończenie smutna. Jakby czas się zatrzymał. Jedenaście lat temu staliśmy się więźniami koszmaru i jesteśmy nimi do dzisiaj.

Podeszła bliżej i mocno stuknęła go palcem w pierś.

– Nie będę wychowywać dziecka w tym horrorze – powiedział tak, jakby mówiła o czymś zupełnie naturalnym. – Mam dość. Pokuta się skończyła. Wybaczysz czy nie – twoja sprawa. Możesz wziąć moje pieniądze, o których i tak nie wiedziałam. Nie są mi do niczego potrzebne.

– Jesteś nawet ponad nie? Prawdziwa święta. Męczennica.

– Po co mi one? Jest na nich krew. Moja matka zmarła z ich powodu. Także Philippa. Przez te pieniądze znalazłeś się w więzieniu. Chcę raz na zawsze być wolna od nich i wszystkich szalonych, pogubionych i strasznych ludzi, którzy za nimi gonią. Nie chcę ich. Ani grosza.

– Jesteś moją żoną. Nosisz moje dziecko. Nigdy z tego nie zrezygnuję.

– Do czego w ogóle jestem ci potrzebna? – powiedziała lekko drżącym głosem, który natychmiast opanowała. –

Dopełniłeś zemsty. Odzyskałeś pracę i swoje dawne imperium. Wyrzuciłeś Harry’ego, który teraz pewnie zapija się na śmierć. Przerażony Richard nie może spać po nocach. Jesteś członkiem rodziny. Tak jak zaplanowałeś. Czego chcesz jeszcze?

– Mówiłem: cierpiałem całe jedenaście lat.

– Dla mnie ostatnie dwa miesiące były tak samo długimi latami cierpienia przeżywanymi każdej nocy.

– Zabawne. Naprawdę? Co noc wzdychałaś z rozkoszy i krzyczałaś moje imię, jakbym był bogiem.

– Kochałam cię całe życie. – Nie chciała już dłużej udawać. Nie dziś, gdy wszystko się skończyło. Gdy zaszło już za daleko. – I nawet teraz sądziłam, że mogłoby być inaczej. Ale nie będzie. Bo myślisz tylko o swojej cholernej męskiej dumie. Bo tylko o nią w tym chodzi. Nie oszukuj się. Zraniono cię do głębi, ale to nie twoja wina. Nikt cię nie wini. Mogę sobie tylko wyobrażać, co przeszedłeś. Ale cały twój plan – zabrać wszystko i kazać nam płacić bez końca – w końcu zabije i ciebie. Philippa była moim przyjacielem. Kochałam ją, a ona mnie. Jako jedyna na świecie. I zmarła sama bez nikogo u boku. Przerażona. Wiesz, dlaczego?

– Bo ktoś ją zamordował. Myślę, że wiesz, i zawsze wiedziałaś, kto.

– Brawo detektywie – zadrwiła. – Umarła w samotności, bo ją zostawiłam. Bo słyszałam waszą kłótnię, a to, co usłyszałam, zabolało mnie. I zraniło. Nigdy sobie nie wybaczę, że zachowałem się tak mściwie i małostkowo. Bo uciekłam i schowałam się jak małe dziecko w mysiej norze.

Nie szukałam jej, gdy nie wracała. Zostawiałam ją tam na całą długą noc. – Lexi niemal płakała.

Słuchał uważnie, a po chwili wybuchnął.

– Przez jedenaście lat błędnie oceniałaś tę rozmowę. Między mną a Philippą nic nie było. Nigdy! Wiesz, o co się pokłóciliśmy?

– Tak. Zerwała z tobą, a ty...

– Bzdura. Nigdy nie byliśmy razem. Twój wuj chciał zaaranżować nasze małżeństwo, a ona odmówiła. Tak, byłem na nią wściekły, bo wiedziałem, że przez jej odmowę dalej będę outsiderem. Poza rodziną. Nie widziałem powodu, dla którego miałaby nie chcieć. To wszystko. Ukryłaś się i podsłuchiwałaś, tak? Wiedziałaś?

Wiedziała. Bo była wściekła, że obiecywał jej wszystko to, co chciała, aby obiecał jej samej.

– Powiedziała, że cię nie kocha.

Skinął głową.

– Myślałem, że żartuje. Po cholerę komu miłość?

Odebrała te słowa jak mocny cios wymierzony wprost w serce.

– Właśnie dlatego nie mogę dłużej być z tobą. Nie mogę, Atlas – wyszeptała.

Patrzyła na niego. Jego wzrok się nie zmieniał, ale na twarzy dostrzegła... lęk. Przerażenie. Wciąż jednak nie miał zamiaru ustępować.

– Fajnie to wymyśliłaś. Jaka głęboka i trwała miłość! A słyszę o niej dopiero, gdy umarła. Jesteś pewna, że to właściwe słowo?

– Zawsze cię kochałam – rzuciła mu prosto w twarz, nie bacząc, że krzyczy.

– Nie mnie, lecz swoje wyobrażenie o mnie. Umiałem sprawić, że dochodziłaś raz za razem. Pomyliłaś seks z miłością. To się zdarza. Zwłaszcza dziewicom.

– Nie waż się lekceważyć moich uczuć – syknęła głośniej, niż przedtem krzyknęła.

– To nazywasz miłością? Nigdy o niej nie mówiłaś. Nie pokazałaś najmniejszej oznaki. Zamiast tego uciekłaś. I próbowałaś zabrać mi dziecko. To miłość? I masz czelność stawać teraz przede mną, jakbym to ja był wszystkiemu winien.

– Nie ja poświęciłam życie dla szalonej zemsty.

Położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją bliżej.

– Nigdy nie udawałem, że jestem dobrym człowiekiem. Ale mówię prawdę i nie kłamię. Nigdy cię nie okłamałem.

– Gratulacje. Obiecywałeś mi tylko ból. I uwierzyłam ci.

– Co tak haniebnego ci uczyniłem? Czym zasłużyłem na takie traktowanie?

– Ty...

– Zraniłem twoje uczucia – odpowiedział za nią. – W zamian za to ukryłaś ciążę i wyjechałaś z kraju, jakbym nie zostawił ci żadnego wyboru.

– A zostawiłeś?.

– Mówiłem wiele różnych rzeczy. Jednak co noc byłem przy tobie „karząc” cię tysiącem orgazmów. O tak, strasznie cię wykorzystywałem. Musiałaś strasznie cierpieć.

– Przepraszam, że nie zrozumiałam, co kryje się pod całym tym seksem. Kiepski ze mnie psycholog. Jak powiedziałeś, byłam dziewicą, gdy mnie poślubiłeś. Znam tylko seks z tobą.

– Gdyby cały seks był właśnie taki jak nasz, świat byłyby lepszym miejscem .

– Nie wiem, co masz na myśli – odparła.

– Proś mnie, o co tylko chcesz. Poproś bez lęku. A może wciąż nie wiesz, jak to się robi?

Mówił prawdę. Dawno temu nauczyła się, że nie ma sensu prosić o to, co chce, bo i tak nikt jej tego nie da. Nie odpowie. Nikogo nie obchodziła. Oprócz jednej Philippy, której tak odpłaciła za jej przyjaźń.

– Dobrze. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy. – Kochaj mnie, Atlas. To chciałeś usłyszeć, bo tego właśnie pragnę. Nie chcę twojego seksu zemsty – ciągnęła. – Nie chcę tysiąca orgazmów, które mają sprawić, żebym cierpiała. Chcę ciebie. Prawdziwego małżeństwa utkanego z nadziei i marzeń, a nie planów odwetu na wszystkim i wszystkich. Chcę, żebyśmy razem wychowywali dziecko. Ale najbardziej pragnę, byś mnie kochał. A ty nie możesz i nie potrafisz.

Mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach. Przeżywał męczarnie. Nie był sobą.

– Bo nie wiem jak, rozumiesz? Mówisz o miłości, a ona jest dla mnie nieznanym lądem.

Widziała, co przeżywa, i kochała go jeszcze bardziej.

– Atlas...

– Mój ojciec był używającym przemocy alkoholikiem – wyrzucił z siebie szybko, jakby się bał, że za chwilę zrezygnuje z tego, co chciał powiedzieć. – Nigdy nie miałem nikogo poza dziadkami, którzy mnie przygarnęli, gdy miałem pięć lat. Gdy dorosłem na tyle, by się od niego odciąć, umarł. Wszystko, co mam, osiągnąłem własnymi rękoma i głową. Mówisz, że jedyna osoba, którą kochałaś, zmarła jedenaście lat temu. Wiem, co się wtedy stało, ale mimo to w pewien sposób ci zazdroszczę, bo sam nie przeżyłem takiego uczucia. Wszystko miało być łatwe i proste, ale nie umiałem zapomnieć. Chciałem cię nienawidzić, ale sprawiłaś, że nie potrafiłem. Nie chcę, byś płaciła za tamto.

– Już zapłaciłam – wyszeptała.

– Nie chcę też twojej pokuty, lecz ciebie, Lexi.

– Aby mnie ranić...

– Ranić innych to jedyna rzecz, jaką umiem – przyznał cicho i z zupełnym brakiem nadziei w głosie. Bezwiednie opuścił ręce z jej ramion. – Nie ma we mnie nic innego. Wiem, dlaczego uciekłaś, bo postąpiłbym tak samo. Nie jestem dobrym człowiekiem. – Jego ciemne oczy świeciły blaskiem, który, nie mogła w to uwierzyć, zdradzał jednak uczucia.

– Nie wiem, jak cię kochać. Nie wiem jak kochać cokolwiek. Kogokolwiek. Gdy odeszłaś, byłem wściekły i chciałem jedynie dalej grać w swoją grę. Ale gdy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży... To zmieniło wszystko.

– I powinno – odpowiedziała bez chwili wahania. Położyła dłonie na brzuchu. – To jest przyszłość, nie przeszłość, Atlas. Nasze dziecko, które zasługuje na miłość. Opiekę i troskę.

– Nie wiem, jak to robić. – Na jego twarzy pojawił się lęk.

Patrzyła na niego z czułością i współczuciem.

Nawet po ucieczce nie przestała go kochać.

Teraz wiedziała jednak, że miłość to umiejętność wybaczenia, a nie życie w lęku. Ustępstwa, ale i wymaganie od siebie nawzajem. Miłość nie drży w obliczu pierwszych kłopotów. Ani nawet długich jedenastu lat spędzonych w więzieniu. Nie musi mieć sensu. Ale nie powinna też oznaczać ucieczki. Kochania samego siebie i własnych, starych wyobrażeń na temat tego, kim jest kochany mężczyzna.

– Też nie wiem. Czy w ogóle ktoś wie?

– Zostań ze mną. – Jego twarz wyrażała teraz cierpienie, ale i nadzieję. – Zostań i pozwól mi się uczyć. Zawsze osiągam to, co postanowię. Dlatego wyrwałem się ze slumsów. Zostań, a całym sobą poświęcę się uczeniu tego, jak kochać ciebie i dziecko. Obiecuję.

Nie mogła wydobyć ani słowa.

– Jeśli to twoja prawdziwa zemsta...

– Nie mogę bez ciebie spać w nocy. Myślałem o zemście, ale teraz widzę tylko ciebie. – Atlas jeszcze nie skończył. – Nie wiem, czy to miłość, ale wiem, że jak pamięcią sięgam, jesteś jedyną osobą, która potrafi sprawić, że się uśmiecham. Gdy pomyślę, że razem wychowamy dziecko,

czuję się jak ktoś, kto narodził się na nowo. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Razem nauczmy się kochać.

Może miłość jest wiarą. Wiarą, że przeszłość jest mniej ważna niż przyszłość. A krok do przodu o niebo ważniejszy niż krok do tyłu. Trzeba walczyć o więcej, a nie mniej.

Uciekając, chciała być jak ze stali. Twarda i bezwzględna. Skutek? Morze wylanych łez. I pusty dom na Martha's Vineyard pełen złych wspomnień.

A może powinna była spróbować inaczej. Zatrzymać się. Ustąpić.

Miłość bez względu na wszystko. Nawet jeśli przeraża.

– Też cię kocham, Atlasie. Zawsze kochałam. I będę.

Pocałował ją, tak jakby całował ją pierwszy raz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jedenaście lat później Atlas stał na tej samej skarpie i patrzył na majaczące w dali żaglówki. Przywołał w myśli dzień, gdy odnalazł tu Lexi. Ich rozmowę. Jak później uczyli się siebie nawzajem. Od tego czasu zdarzyło się tak wiele.

Przede wszystkim znaleziono dowody, że – jak od dawna podejrzewał – to Richard udusił własną córkę, a ciało wrzucił do basenu.

Teraz odwiedził go więzieniu. Tym samym, w którym spędził dziesięć lat.

– Przyszedłeś znowu triumfować – zapytał Richard. – Co za małostkowość.

Atlas tylko się uśmiechnął.

– Nigdy nie powiedziałeś, dlaczego. Dlaczego zabiłeś własną córkę.

Nestor rodziny wyraźnie skurczył się w sobie i postarzał, ale wciąż patrzył na gościa bez najmniejszych oznak sympatii.

– Nie posłuchała mnie – powiedział tak naturalnie, jakby bunt młodej dziewczyny całkowicie wyjaśniał, dlaczego musiała zginąć.

I może mówił prawdę. Może dla niego liczył się tylko brak posłuszeństwa. Żądał, by wzięła ślub z tym, kogo wskazał, a ona odmówiła. Nie miała więc prawa żyć.

Stojąc na skarpie, Atlas z daleka słyszał, jak dziesięcioletni syn Ari krzyczy coś do młodszego o dwa lata Nikolaia. Chłopcy grali w tenisa i kłócili się zawzięcie.

Odwrócił głowę i zobaczył idącą w jego stronę Lexi trzymającą za rękę ich dwie kolejne pociechy – pięcioletniego Gabriela i młodszego o dwa lata Thea.

Piękna jak zawsze. Opalona i radosna.

Pomyślał, że wszystko co ważne zawiera się właśnie teraz w tym małym skrawku ziemi. W jego sercu. Ramionach. I życiu, jakie razem z Lexi stworzyli od podstaw.

Nauczyła go wybaczania. Zawsze był twardym człowiekiem, ale teraz wiedział, że twardy nie oznacza bez uczuć. I bez serca.

Nalegała, by dalej utrzymywać kontakty z Gerardem, lady Susan oraz ich dziećmi i Harrym.

– To my decydujemy, kto jest naszą rodziną, a nie chory starzec siedzący w więzieniu.

Harry zresztą zabrał się za siebie. Skończył z piciem. Znalazł pracę w organizacji charytatywnej, którą teraz już kierował. Poślubił kobietę, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia. Później na świat przyszły ich dziś już dwuletnie bliźniaczki.

– Wyrzucając mnie, zrobiłeś mi najlepszy prezent. Dzięki temu stałem się człowiekiem. Nigdy ci tego nie zapomnę – powiedział kiedyś Atlasowi.

Ten zrozumiał w końcu, że nie opuszczenie więzienia przywróciło mu wolność, bo nawet po wyjściu wciąż nosił w celę w sercu. Zamknął w niej siebie i Lexi. I nie miał

zamiaru otwierać drzwi. Tyle że kratami stały się teraz nienawiść, zemsta, ból, poczucie straty i gniew.

Obiecał jej jedenaście lat cierpienia, a ona w odpowiedzi zaofiarowała mu miłość.

Wziął na ręce i przytulił zmęczonego spacerem Thea.

Najlepsza zemsta to życie dobrym życiem. Dla innych i siebie. Znajdowanie szczęścia mimo ciemności i rozpaczy. Wspólne podążanie w stronę światła. Bez zwątpienia i poczucia winy.

Lexi znów była w ciąży. Postanowili, że będzie to ich ostatnie dziecko. Stworzyli szczęśliwą rodzinę, jakiej zawsze pragnęli.

Atlas wiedział teraz, że serce to nie tylko ludzki mięsień, lecz miejsce, gdzie budzą się i żyją uczucia.

Ich synowie podrosną, znajdą swoje miłości. Będą mieć własne dzieci.

Tym razem jednak Lexi miała urodzić dziewczynkę.

Pół roku później w deszczowy londyński poranek na świat przyszła ich córka. Szczęśliwy Atlas odbierał poród. Położył dziecko na piersi Lexi.

– Nie umiałbym kochać cię bardziej.

– Zawsze tak mówisz, a potem ci się jednak udaje – zaśmiała się Lexi.

Dziewczynce dali imię Philippa.

Żeby nie zapomnieć.

Tytuł oryginału: Imprisoned by the Greek’s Ring

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644923